

Annette Broadrick

Przeznaczeni sobie

PROLOG

Gail i Joe Crenshawowie zaprosili na grilla wszystkich sąsiadów, bliskich i dalszych. Na olbrzymich starych dębach otaczających hacjendę zawieszono girlandy kolorowych żaróweczek, z tarasu uprzątnięto wszystkie meble ogrodowe, tak by powstał na nim parkiet. Do tańca przygrywała miejscowa kapela country i western. Joe zaserwował już ostatnim gościom przygotowane przez siebie pieczone żeberka, kawałki wołowiny i kiełbaski i odetchnął z ulgą, widząc, że wszyscy dobrze się bawią. Crenshawowie uwielbiali wydawanie przyjęć.

- Joe, weź swój talerz i przysiadź się do nas - zawołał Randy, jeden z bliskich przyjaciół. - Właśnie rozmawialiśmy o waszej rodzinie i mój wnuk zasypał mnie pytaniami, na które nie potrafię odpowiedzieć.

Joe roześmiał się, nałożył sobie na talerz resztę żeberek, podszedł do ustawionego na trawniku długiego stołu i usiadł razem z grupką gości.

- Co byś chciał wiedzieć, Teddy? - zapytał, popijając żeberka schłodzonym piwem.

- Na przykład to, od jak dawna wasza rodzina tutaj mieszka.

- Od 1845 roku.

- Ojej! - wykrzyknął z podziwem dwunastoletni wnuk Randy'ego.

- Tak, to już kawał czasu, odkąd Jeremiah Crenshaw przekroczył konno granicę Teksasu. Ale wtedy była tu jeszcze republika. Więc mieszkamy tu dłużej, niż Teksas jest stanem Ameryki. Kiedy tylko Jeremiah przyjechał do Hill Country, wiedział, że właśnie tu pragnie się osiedlić. Miał szczęście, bo w tym czasie republika była w tarapatkach finansowych, więc mógł kupić ziemię za psi grosz.

- A ile jej kupił?

Zanim Joe zdążył odpowiedzieć, Randy upomniał Teddy'ego:

- Nie jest grzecznie zadawać takie pytania, mój chłopcze. To tak, jakbyś pytał, ile ktoś ma pieniędzy w banku.

- Och, nie sędzę, by stary Jeremiah mógł się poczuć dotknięty takim pytaniem - uśmiechnął się Joe. - Był dumny z tego, co posiadał. Nie pamiętam dokładnie, ale wiem, że było tego kilka tysięcy akrów.

- Założę się, że musiał zatrudniać dużo ludzi, prawda?

- Tak, masz rację, synu. I znów szczęście mu dopisało. Kiedy w następnym roku Teksas przyłączył się do Stanów Zjednoczonych, ludzie ze wschodu zaczęli ściągać do tego stanu, gdzie było dużo ziemi i to taniej ziemi. Jeremiah sprzedawał niewielkie parcele przybyszom, którzy chcieli dla niego pracować, a dla tych, którzy nie chcieli kupować ziemi, budował domy.

- Skąd miał na to pieniądze?

- No cóż, muszę powiedzieć, że był z niego niezły kombinator. Przede wszystkim przekonał magnatów kolejowych,

że warto doprowadzić tu linię kolejową. Dzięki temu mógł stąd wysyłać bydło oraz produkty wełniane i skórzane.

- Czy New Eden był już wtedy miastem?

- Najpierw była to raczej osada. Niektórzy ludzie nie chcieli być ranczerami, więc otwierali sklepy i stajnie i...

- I knajpy!

- Właśnie, i knajpy, a także sklepy z paszą oraz hotel, wszystko w pobliżu ostatniej stacji linii kolejowej. W owych czasach to miasto nazywało się Koniec Szlaku.

- Niech mnie kule biją - odezwał się z podziwem Randy. - Nie miałem o tym wszystkim pojęcia. Skąd ty to wszystko wiesz, Joe?

- Tak się szczęśliwie złożyło, że kobiety z rodziny Crenshawów spisywały kronikę wydarzeń, z której powstała w końcu historia rodziny i całej okolicy. Kilka lat temu opublikował ją mój ojciec. W bibliotece znajdziecie egzemplarz, warto tam zajrzeć, jeśli chcielibyście dowiedzieć się czegoś więcej.

Tymczasem rozmowa przy stole zeszła na inne tematy, ale Joe wciąż trwał myślami przy rodzinnej historii. Kiedy inni poszli tańczyć i słuchać muzyki, Joe poszukał sobie ustronnego miejsca pod rozłożystym dębem i wyciągnął się na leżaku.

Z biegiem lat w okolicy pobudowano szkoły i kościoły. Crenshawowie pomagali nowym przybyszom osiąść tu i przystosować się do warunków życia na zachodnim pograniczu. Wspólne zagrożenia, jak najazdy Indian, kradzieże bydła i koni oraz susze, a także samotność, sprawiały, że ludzie zbliżali się do siebie. W trudnych warunkach hartowały się charaktery. Spadkobiercy Jeremiaha Crenshawa za-

wsze uważali siebie za strażników i opiekunów swojej ziemi. Wszyscy dziedziczyli po nim siłę, determinację, twardość i niesforność, charakterystyczne dla mieszkańców Teksasu.

Ranczo i inne dobra przekształcono z czasem w spółkę, tak że każdy członek rodziny stał się akcjonariuszem, i każdej rodzinie przydzielono ziemię. Nie wszyscy chcieli na niej pracować, ale wszyscy bez wątplenia należeli do wspólnoty Hill Country.

Kenneth Sullivan, prawa ręka Joe Crenshawa na ranczu, podszedł teraz do niego z dwiema butelkami piwa.

- Pozwolisz, że się przysiadę? - zapytał.

- Oczywiście, bardzo jestem rad z twego towarzystwa. Odszedłem trochę na bok, żeby popatrzeć, jak się bawią nasi goście.

Ken usiadł na sąsiednim leżaku i podał szefowi butelkę piwa.

- Bawią się świetnie - zauważył - a szczególnie Ashley. Nie wiem, jak ci dziękować za przyjęcie, które dla niej urządziliście. Szesnaste urodziny to ważny moment w życiu dziewczyny.

- Czwórka moich chłopaków też nie mogła się doczekać tego dnia, pamiętasz? Marzyli o tym, że dostaną wreszcie prawo jazdy i będą mogli rozbijać się samochodem poza terenem rancza.

- Wiesz, trudno mi uwierzyć, że moja Ashley tak szybko dorasta, ale muszę powiedzieć, że twoi także synowie rosą jak na drożdżach!

- To prawda - uśmiechnął się Joe. - Na dodatek każdy z nich je za trzech, nie masz pojęcia, ile mnie kosztuje ich

wyżywienie. Kiedy dwa lata temu Jake ukończył college i wrócił do domu, musieliśmy znacznie zwiększyć nasze zakupy!

- Ale musisz też przyznać, że odkąd Jake zaczął nadzorować wszystko, co dotyczy żywego inwentarza na ranchu, poświęca pracy długie godziny.

- Zawsze był bardzo pracowity. Parę dni temu powiedziałem Gail, że Jake bardzo przypomina starego Jeremiaha. On naprawdę kocha to rancho. Ogromnie się cieszę, że je po mnie powoli przejmuje.

Mówiąc to, śledził wzrokiem swoich wysokich, opalonych na brąz synów, szerokich w barach i wąskich w biodrach. Każdy z nich był zbyt przystojny, by mu to mogło wyjść na zdrowie...

Najstarszy, Jake, miał dwadzieścia cztery lata.

Dwudziestodwuletni Jared, który właśnie ukończył college, także kochał rodzinne rancho i postanowił szukać na nim ropy naftowej.

Jude, który skończył dwadzieścia lat, jak dotąd wykazywał się głównie typową dla Crenshawów brawurą i niesfornością.

Najmłodszy z braci, Jason, miał dopiero osiemnaście lat i chodził jeszcze do szkoły. Niestety, wzorem dla niego był Jude i dlatego Jason już uchodził za niezłego rozrabiakę.

- Hej - zawołała do nich Gail, z trudem łapiąc dech po zakończonym właśnie walcu angielskim. Po szybkich rytmach kapela grała teraz powolne, romantyczne melodie. Joe, obserwując pełne wdzięku ruchy żony pomyślał, że Gail wciąż wygląda nieprzyzwoicie młodo. - Mam wrażenie, że przyjęcie się udało, jak myślicie?

- Na to wygląda - odrzekł z uśmiechem Joe. - Dobrze się bawisz?

- Jak wiesz, zawsze dobrze się bawię, kiedy wydajemy przyjęcie - zaśmiała się Gail. - Zatańczysz ze mną?

- Czy kiedykolwiek przepuściłem okazję, żeby cię wziąć w ramiona, moja piękna pani? - odparł Joe, puszczając oko do Kena. Wstał, objął ją w pasie i powiedział:

- Chodź z nami, Ken. Pora, żebyś i ty znalazł sobie partnerkę do tańca.

Synowie Joe i Gail przypatrywali się wesołej zabawie z bezpiecznej odległości. Żaden z nich nie gustował w tańcach, więc woleli trzymać się na uboczu.

Jake przez większość wieczoru opiekuńczo popatrywał z dala na Ashley, zadowolony, że dziewczyna tak dobrze się bawi.

Ashley od małości była chłopczycą, od sukienek i falbanek wołała zawsze dzinsy i koszule w stylu Dzikiego Zachodu, toteż Jake przeżył dziś prawdziwy szok, kiedy zobaczył ją pięknie wystrojoną. Krótka spódniczka odsłaniała zgrabne nogi, a rozpuszczone włosy zamiast warkocza, który normalnie nosiła, oraz staranny makijaż przypawiły Jake'a o miły, lecz niespodziewany i trochę niepokojący dreszczyk.

Ashley urodziła się na ranczu i stała się częścią codziennego życia Jake'a, odkąd tylko mogła mu w nim towarzyszyć. Kiedy miała trzy lub cztery lata, brał ją ze sobą na konia, aż do czasu, gdy mogła już jeździć sama. Jake miał na nią oko, kiedy wędrowała za nim jak cień, gdy musiał dopilnować naprawy ogrodzenia czy wyładunku paszy dla bydła, owiec i kóz.

Zwykle biegło za nią kilka psów, przybłąd, które szybko znajdowały u niej dom, gdy się tylko przekonały, jakie ma miękkie serce.

Teraz nie było śladu po tym małym dziecku. Dziś Ashley wyglądała jak młoda kobieta, prowokująca i ponętna i Jake nie wiedzieć czemu czuł się tym lekko zaniepokojony.

- Chyba twój dawny cień, który kiedyś cię nigdy nie opuszczał, bardzo wydorósł.

Jake spojrział na Jude'a i trochę krzywo się uśmiechnął.

- To prawda - odpowiedział w zamyśleniu.

- Trudno uwierzyć, że już skończyła szesnaście lat - zauważył Jared, popatrując na Ashley, która tańczyła teraz tango ze swoim ojcem. - Pamiętam, jak chodziła za tobą trop w trop, kiedy byliśmy dziećmi. Zawsze byłem ciekaw, jakim cudem miałaś do niej tyle cierpliwości.

- Nigdy mi w niczym nie przeszkadzała - uśmiechnął się Jake.

- Nawet wtedy, kiedy rozповідаłem wszem i wobec, że zamierza cię poślubić, kiedy tylko dorośnie?

- Daj spokój, Jared, ile ona mogła wtedy mieć lat? Sześć? Siedem? Zwykła dziecinada. Dawno z tego wyrosła.

Jason, który był dwa lata starszy od Ashley, powiedział:

- Ciekaw jestem, czy umówiłaby się ze mną na randkę? Dotąd zawsze się tylko śmiała, kiedy ją pytałem. Może powinienem znowu spróbować, teraz, kiedy wyrosła na dużą pannicę.

Słyszając to, Jake zmarszczył brwi.

- Zważywszy na twoją sławetną reputację, na którą zresztą solidnie zapracowałeś, bardzo wątpię, czy Ken pozwoli ci zbliżyć się do swojej jedynaczki.

- Nie wygłupiaj się, Jake - mruknął Jason, któremu na policzki wystąpił rumieniec. - Nie próbowałbym z Ashley żadnych numerów. Wiem, że Ken rozerwałby mnie na strzępy.

- A potem ja sam jeszcze bym ci dołożył.

Jude spojrział mu prosto w oczy i zapytał:

- A dlaczego ty się z nią nie umówisz?

Jake pomyślał, że Jude stracił chyba rozum.

- Żarty sobie stroisz, Jude? Jestem dla niej za stary. Poza tym, Ashley zawsze była dla mnie jak mała siostrzyczka. Chociaż muszę przyznać, że w tej sukience nie wygląda na niczyją siostrę...

- Więc kiedy ją wreszcie poprosisz do tańca? - przekomarzał się z nim Jude.

- Ashley za bardzo dba o palce u nóg, żeby chciała ze mną tańczyć - oświadczył Jake. - Świetnie sobie poradzi beze mnie. Spójrz na tę kolejkę chłopaków, którzy tylko czekają na jej skinienie.

- Jake - zwrócił się do niego Jared, zmieniając temat rozmowy. - Jak sądzisz, czy to dobry pomysł, żeby ojciec przekazał ci zarządzanie całym ranczem, skoro już na dobre wróciłeś do domu?

- Myślę, że oboje zasłużyli sobie na odpoczynek - odpowiedział Jake. - Widziałem, jak mama przeglądała przed wyjazdem projekty budowy nowego, mniejszego domu, o którym marzy. Bardzo jest tym podekscytowana. Powiedziała mi też, że ma nadzieję przekonać tatę do dłuższych podróży. Poradziłem im, żeby przestali deliberować i natychmiast ruszyli w drogę.

Pociągnął łyk piwa i zwrócił się do Jareda:

- Z przyjemnością podzieliłbym się z tobą pracą, gdybyś został tu nieco dłużej.

- Nie palę się do tej roboty, bracie. Wolę szukać ropy naftowej. Wiercenia to moja pasja.

- A ty, Jude? Nie masz ochoty pracować na ranchu?

- Z przyjemnością pomogę ci, w czym będę mógł, Jake, ale jestem pewien, że nie chciałbym być ranczerem. Nie mam jeszcze pojęcia, na co się w końcu zdecyduję. W tej chwili po prostu cieszę się życiem.

- Jeśli wierzyć szeryfowi Boyntonowi, to chyba ostatnio trochę za bardzo się nim cieszysz. Mógłbyś nieco rzadziej pakować się w tarapaty. Trochę pomóc tutaj na ranchu.

- To samo powtarza mi tato - odparł Jude buńczucznie.

- Jego wykładów muszę słuchać, ale twoich z pewnością nie.

Jake poczuł, że ktoś dotknął jego ramienia. Gdy się odwrócił, ujrzał przed sobą Ashley. Włosy opadały jej naturalnymi falami na ramiona. W zielonych oczach zamigotały ogniki, kiedy z uśmiechem odezwała się do niego:

- Mogę z tobą pomówić, Jake?

- Oczywiście - odparł. Zdziwił się, kiedy Ashley odeszła o kilka kroków od jego braci i czekała, aż on do niej podejdzie.

- Zatańcz ze mną - poprosiła. - Tańczyłam już dokładnie ze wszystkimi... z wyjątkiem ciebie.

Zanim skończyła mówić, Jake potrząsnął przecząco głową.

- Nic z tego, skarbie. Popatrz, tam czeka na ciebie cała gromada adoratorów. Zatańcz z którymś z nich. Po co ci taki stary piernik jak ja.

- Ładny mi stary piernik! Masz tylko dwadzieścia cztery lata.

- Dla ciebie jestem o wiele za stary - oświadczył Jake bez cienia uśmiechu.

Ashley spuściła oczy, a po chwili spojrzała na bawiących się gości.

- To przyjęcie jest naprawdę super - powiedziała, nie patrząc na niego. - Twoi rodzice są kochani, że je dla mnie urządzili.

- Cieszę się, że się dobrze bawisz. Oni zawsze lubili wydawać przyjęcia i wiem, że mama z wielką przyjemnością wszystko to planowała.

- No cóż, chyba już tam wrócę, i... - Ashley zawiesiła głowę, spojrzała na Jake'a i poprosiła:

- Jeśli nie chcesz ze mną zatańczyć, to przynajmniej mnie pocałuj, tak urodzinowo.

Jake skinął głową. Kiedy była mała, całował ją w czubek nosa, a ona chichotała. Postanowił, że teraz, kiedy już jest prawie dorosła, pocałuje ją w policzek. Taki w każdym razie miał zamiar. Ale stało się inaczej.

Ashley zarzuciła mu ramiona na szyję, wspięła się na palce i przytuliła się do niego. Jake objął ją w talii i kiedy nachylił się, żeby ją pocałować, ona szybko podniosła głowę tak, że ich usta się spotkały.

Jake zeszywniał i próbował się od niej oderwać, ale ona tak mocno do niego przyłgnęła, że nie chciał jej urazić. Jej miękkie, wilgotne wargi rozchyliły się kusząco i namiętnie przywarły do jego ust.

Był to pocałunek zdecydowanie erotyczny. Jake poczuł się w równej mierze zaskoczony, jak pobudzony, co wprawiło go w szok i zakłopotanie. Przecież to Ashley! - usiłował sam sobie uświadomić, ciekaw jednocześnie, kto ją

nauczył tak całować. Chwycił ją za ręce i oddychając ciężko, odepchnął od siebie, zły, że nie uczynił tego wcześniej.

- Ashley, co ty u licha robisz?

Ona zaś zatrzepotała parę razy rzęsami, tak jakby dopiero teraz sobie uświadomiła, gdzie się znajduje. Po jej oczach Jake poznał, że jest tym pocałunkiem równie podniecona, jak on sam. Nie powinna nikogo tak całować, a szczególnie jego, pomyślał. To było nieprzyzwoite, to było...

- Do diabła, Ashley, jesteś jeszcze podlotkiem. Nie uprawiaj ze mną takich gier. Jeśli chcesz flirtować, znajdź sobie chłopaka w swoim wieku.

Zanim się od niego odwróciła, zobaczył, że w jej oczach załśniły łzy. Ale jak powinien był zareagować? Przecież ona chciała tylko wypróbować na nim swoje dziewczęce sztuczki. Może jej się to wydawało bezpieczne, ale się myliła. Przy nim wcale nie była bezpieczna, jeśli w tak krótkiej chwili potrafiła wprawić go w podniecenie.

Jake złapał ją za rękę, a ona przystanęła, ale na niego nie spojrzała.

- Przepraszam cię, skarbie, ale widzisz...

Ashley uwolniła rękę i ruszyła przed siebie.

- Nie musisz mi nic więcej wyjaśniać, Jake. Wyraziłeś się całkiem jasno - rzuciła.

Jake odwrócił się i wolno powędrował pod stary dąb, gdzie nadal stali jego bracia. Było dlań oczywiste, że wszystko widzieli i słyszeli. Nie poprawiło to jego nastroju. Wszyscy stali chwilę w milczeniu, podczas gdy Jake usiłował się uspokoić.

- Jake, dlaczego jesteś taki zaszokowany? - zagadnęła

go w końcu Jared. - Wiesz przecież, co ona do ciebie czuje, zawsze byłeś jej idolem. Mogłeś się tego spodziewać.

- Bzdury pleciesz i dobrze o tym wiesz. Może jako dziecko trochę się we mnie durzyła, ale...

- Nie ma żadnego ale - przerwał mu Jude. - Teraz to jest już coś więcej niż zwykłe zadurzenie, Jake. Nieładnie się zachowałeś.

- No dobrze, zgoda - mruknął Jake, pocierając bezradnie czoło. - Masz rację. Powinienem być postąpić bardziej dyplomatycznie, ale ona kompletnie mnie zaskoczyła, że... Muszę pójść i ją przeprosić.

Ruszył za nią w stronę kręgu tanecznego, układając sobie w głowie, co powinien powiedzieć, żeby nie zaszokować niewinnej bądź co bądź dziewczyny.

Kiedy nigdzie nie mógł jej znaleźć, zapytał matkę, czy nie widziała gdzieś Ashley.

- Sam wiesz, że Ashley jest jak żywe srebro - powiedziała Gail. - Tutaj jej nie ma, może weszła do domu.

Jake z trudem przecisnął się przez tłum gości, aż wreszcie dotarł do drzwi wejściowych, za którymi też było tłoczno. Przeszukanie hacjendy, która była dużym, rozłożystym domem, zajęło mu trochę czasu.

Ashley jednak jakby zapadła się pod ziemię.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Dziewięć lat później

- Wchodzę i dorzucam dwadzieścia pięć dolarów - oznajmił Jake, zwracając się do Toma McCaina, prezesa największego banku w mieście. Cała piątka, w tym dwaj rancherzy Kent i Lew oraz miejscowy adwokat, Curtis, jak co tydzień grała w pokera w niewielkim pokoju baru „Pod Mustangiem” na przedmieściach New Eden.

Jake siedział tyłem do ściany, w kapeluszu zsuniętym na czoło, przy stoliku, na którym zgromadziło się już sporo butelek po piwie, co świadczyło o tym, że gra trwa od dłuższego czasu. Zza cienkiego przepierzenia, za którym był bar, dobiegały odgłosy hałaśliwych rozmów, śmiechów i okrzyków, a wokół grających snuł się dym z cygar.

Podwyższając stawkę, Jake dał do zrozumienia swoim partnerom, że ma mocną kartę. Ponieważ spotykali się na pokerze od wielu lat, Jake nauczył się poznawać po nieznaczących gestach, co który z nich ma w ręku. Kent, gdy miał mocną kartę, nieświadomie pocierał kciukiem obrączkę, Curtis zaś pogwizdywał lub nucił pod nosem, kiedy blefował. Jake wiedział, że Curtis w ogóle nie zdaje sobie z tego sprawy.

Lew natomiast nie umiał usiedzieć spokojnie i wiercił się na krześle, kiedy nie mógł się zdecydować, czy ma dość mocną kartę. Tom z kolei nigdy nie zdradzał się swoim zachowaniem, co czyniło zeń twardego przeciwnika i znakomitego pokerzystę. I zapewne równie dobrego bankowca.

Jake'owi trudno było go pokonać. Ale wyglądało na to, że tego wieczoru mu się to uda. Tom miał dwa walety, dziesiątkę pik i trójkę karo. Jake zastanawiał się, czy Tom blefuje, czy też ma w ręku więcej niż dwie pary. Po jego zachowaniu nie sposób się było tego domyślić, ale Jake zamierzał jakoś to z niego wyciągnąć.

- No, to ja odpadam - powiedział Kent i z westchnieniem rzucił karty.

Tom spojrzął na Jake'a znad okularów i odezwał się:

- Przyjmuję twoje dwadzieścia pięć i dokładam pięćdziesiąt.

Pozostali dwaj spasowali.

Curtis rozdał im po ostatniej karcie.

Na stole w banku leżał już spory stosik banknotów.

- Zgoda na twoje pięćdziesiąt - powiedział Jake. - Sprawdzam cię.

Tom ze ściągniętymi brwiami wpatrywał się w swoje karty, ale nim zdążył odpowiedzieć, ktoś z impetem otworzył drzwi, które z hukiem rąbnęły w ścianę.

Jake i Tom, skoncentrowani na grze, w ogóle nie zauważyli, że ktoś wszedł. Jake ocknął się dopiero wtedy, kiedy usłyszał tuż koło siebie głos swego kuzyna, Jordana.

- Przepraszam, Jake, że wam przeszkadzam, ale jesteś pilnie potrzebny na ranczu.

Jake pokręcił głową, nawet się nie odwracając.

- Nie teraz, Jordan. Przecież sam sobie ze wszystkim świetnie poradzisz, cokolwiek by to było.

- Przykro mi, ale nie tym razem. Musisz tam pojechać. Teraz. Natychmiast.

Tom uśmiechnął się do Jake'a.

- Spadaj, Crenshaw - powiedział. - Popilnuję banku.

- Nie wątpię. Ale jeśli zostajesz, to wyłóż pieniądze i karty na stół.

Tom wyłożył najpierw pieniądze, a potem karty - trzy walety i dwie dziesiątki, czyli fula.

- Mam nadzieję, że to cię czegoś nauczy, Crenshaw - odezwał się z triumfem w głosie i sięgnął po pieniądze.

- Masz rację, Tom, faktycznie to mnie czegoś nauczyło. Powinienem być podnieść stawkę do stu - oznajmił Jake i wyłożył swoje karty. Miał pokera w treflach, od trójki do siódemki. Wstał od stolika i wyciągnął rękę, żeby zgarnąć wygraną. - Naprawdę mi przykro, że się muszę teraz wycofać, ale wzywają mnie pilnie na ranczo.

Pozostali gracze trochę na niego burczeli, że wychodzi natychmiast po tym, kiedy zgarnął pulę, i że pewnie wszystko to sobie wcześniej zaplanował.

- Tam do licha, Crenshaw, mógłbyś mi przynajmniej dać szansę odegrania się!

- Za tydzień, Tommy, mój chłopcze - wyszczerzył do niego zęby Jake. - Za tydzień dam ci tę szansę.

Poskładał banknoty, wsunął je do kieszeni koszuli, po czym odwrócił się i spojrział wreszcie na Jordana. Jego dwudziestosześcioletni kuzyn zawsze był uosobieniem spokoju i Jake nigdy nie widział go tak poruszonego.

Obaj pożegnali się, szybko przeszli przez bar i podeszli na parking.

Kiedy wreszcie byli sami, Jake odezwał się do Jordana poirytowanym tonem:

- No dobra, Jordan, co się takiego stało, że musiałeś mi dziś przerwać pokera? Wiesz dobrze, że to jedna z moich niewielu przyjemności, kiedy mogę sobie odpocząć po całonocnej harówce. Gdyby na ranchu wybuchł pożar, wezwałbyś strażaków, gdybyś zauważył koniokradów, wezwałbyś szeryfa. Więc co takiego, twoim zdaniem, nie mogło poczekać do mojego powrotu?

- Tiffany.

Jake zeszywniał.

- O czym ty mówisz? - zapytał z niedowierzaniem.

- Przyjechała na rancho.

Jake osłupiały wpatrywał się w Jordana. Czego tu szuka jego była żona? Potrząsnął energicznie głową i znowu zapytał:

- Powiedziała, czego chce?

- Niech ci lepiej sama wytłumaczy - rzucił Jordan, zatraskując drzwiczki swego samochodu. - Powiedziałem jej, że cię zawiadomię, no i to zrobiłem. A teraz jadę do domu. Przypadkiem byłem akurat na ranchu, kiedy przyjechała, chciałem sprawdzić, jak się czuje moja chora klacz. - Mówiąc to machnął Jake'owi ręką na pożegnanie i odjechał.

Jake przez dłuższą chwilę stał bez ruchu, wpatrzony w tylne światła odjeżdżającego samochodu. Tiffany Rogers przyjechała na rancho, chociaż kiedyś przysięgała, że jej noga nigdy więcej tu nie postanie. Ładna historia. Jake nie sądził, że ją jeszcze kiedykolwiek zobaczy, i zachodził teraz w głowę, jaki ona może mieć do niego interes.

Poirytowany, potrząsnął głową, wsiadł do samochodu i ruszył w stronę rancza, odległego o blisko pięćdziesiąt kilometrów od miasta.

Czego ona może od niego chcieć w piątkowy wieczór, prawie o północy? Czy nie dość się już przez nią nacierpiał?

Przypomniał sobie noc poprzedzającą jej wyjazd. Kilka poprzednich spędziła w pokoju gościnnym. Nie zdziwiło go to, ponieważ często tak robiła, kiedy coś szło nie po jej myśli. W tym okresie ich małżeństwa Jake sądził, że zrobił wszystko, co w jego mocy, aby uczynić ją szczęśliwą, i nauczył się nie zważać na jej dąsy. Zachowywała się jak księżniczka, ale on mimo wszystko ją kochał. I miał nadzieję, że wreszcie wydorosleje i stanie się taką kobietą, jaką czasami, choć rzadko, zdarzało się jej bywać.

Kiedy w nocy się obudził i poczuł, że Tiffany leży obok niego, pomyślał, że może przeszedł już jej ostatni atak złości i chce się z nim pogodzić. Czasami zastanawiał się, czy ona nie szukała z nim zwady głównie dlatego, że polubiła ich rytuał godzenia się po kłótni. A on nigdy nie stawiał oporu...

Kiedy następnego ranka wychodził o świcie z domu, jak to miał we zwyczaju, był pewien, że wszystko między nimi znów się dobrze ułożyło. Ale gdy wrócił po południu, okazało się, że Tiffany wyjechała bez słowa, zabierając z sobą wszystkie swoje rzeczy, a także trochę tych, które należały do niego.

Kilka godzin później doręczono mu wezwanie w sprawie rozwodowej. Wtedy dopiero dowiedział się, że Tiffany bynajmniej się z nim nie pogodziła. Po prostu się z nim pożegnała.

Rozwiedli się już na tyle dawno temu, żeby Jake zdążył się pozbierać. Wówczas jednak przeżył szok i rozpacz. Po czterech latach małżeństwa ich związek rozpadł się nagle i z hukiem.

Naturalnie, powinien był przewidzieć, że Tiffany, bywalczyni salonów w Dallas, nie będzie szczęśliwa, żyjąc na wsi, ale ona upierała się, że wszystko jej jedno, gdzie będą mieszkali, byle tylko byli razem, a on był w niej zanadto zadurzony, by przewidzieć, że to małżeństwo nie może być udane. Tiffany powiedziała to, co on pragnął usłyszeć, a on lekkomyślnie w to uwierzył.

W owym czasie był zbyt zaślepiiony, żeby sobie uświadomić, iż Tiffany Rogers, ze znanej rodziny Rogersów z Dallas, nigdy nie będzie szczęśliwa jako jego żona. Dopiero znacznie później, w trakcie jednej z częstych sprzeczek, wyznała mu, że wyszła za niego tylko dlatego, iż nazywał się Crenshaw i należał do jednej z najbogatszych i najbardziej wpływowych rodzin w Teksasie.

Jego adwokat, Curtis Boyd, jeden z przyjaciół, z którym Jake grywał w pokera, stoczył ostrą walkę z Tiffany, żądającą niesłychanie wysokich alimentów. Obaj wiedzieli, że ona nie potrzebuje tych pieniędzy. Chciała tylko się na nim zemścić, ponieważ nie dał się kompletnie okręcić wokół palca

W dniu, w którym jako wolny człowiek wyszedł z sądu, poprzysiągł sobie, że już nigdy więcej się nie ożeni. Ta lekcja wiele go kosztowała. Może wielu innych ludzi dobrze się czuje w małżeństwie, ale Jake nie chce mieć z tym nic wspólnego. Będzie szczęśliwy, żyjąc w wolnym stanie.

Ale dziś Tiffany wróciła, Bóg jeden wie dlaczego, i trzeba jej będzie stawić czoło.

O tej porze ruch na szosie był niewielki, toteż w niedługim czasie Jake znalazł się na drodze wijącej się wśród malowniczych wzgórz, a potem na zakręcie prowadzącym do wjazdu na ranczo. Po chwili asfaltową drogą dotarł do domu. Wsiadając z samochodu, w mroku pod drzewami spostrzegł zaparkowaną czarną limuzynę. Tak, to musi być samochód Tiffany, zawsze lubiła podróżować z fasonem.

Zirytowany, Jake trzasnął mocno drzwiczkami, po czym ruszył do drzwi wejściowych. W nocnej ciszy rozbrzmiewał stukot jego niecierpliwych kroków. Po wejściu do domu od razu skierował się do kuchni. Przez otwarte drzwi ujrzał Tiffany, która siedziała przy kuchennym barze, popijając z wysokiej szklanki mrożoną herbatę. Jake zauważył, że obcięła włosy na krótko. Miała na sobie wiśniowe spodnie i różową bluzkę z otwartym kołnierzykiem. Efektu dopełniał nienaganny makijaż. Można było pomyśleć, że Tiffany jest modelką, która czeka na rozpoczęcie sesji zdjęciowej.

Gdy tylko go zobaczyła, zsunęła się z wysokiego stołka i podeszła doń z czarującym uśmiechem. Jake zauważył, że jest zdenerwowana.

Miała sporo odwagi, żeby wejść do tego domu podczas jego nieobecności i rozgościć się w nim, jak gdyby nigdy nic.

Jake oparł się o framugę drzwi, skrzyżował ręce na piersi i czekał w milczeniu, spoglądając na nią spod ronda zsuniętego na czoło kapelusza.

Jej uśmiech przygasł.

- Cześć, Jake - odezwała się seksownym głosem.

Kiedyś ten głos robił na nim wrażenie. Dziś Jake był o wiele starszy i mądrzejszy.

- Co ty tu robisz?

Między jej brwiami pojawiła się leciutka zmarszczka, a rzęsy zatrzepotały na znak udanego zdziwienia.

- To tak mnie witasz? - zapytała wreszcie, wydymając prowokująco wargi. - Ed mnie tu przywiózł, przejechał szmat drogi, żebym mogła się z tobą zobaczyć. Spodziewałam się, że będziesz dla mnie uprzejmiejszy.

- W tej chwili nie czuję się szczególnie uprzejmy. I kto to jest Ed?

- To Edward James Littlefield junior.

- Nigdy o nim nie słyszałem.

- Oczywiście, że nie - skrzywiła się Tiffany. - On i jego rodzina są świetnie znani w Dallas. To bankierzy, rozumiesz...

- Nie odpowiedziałas na moje pytanie.

Tiffany klasnęła w dłonie i próbowała znów się uśmiechnąć, ale widać było, że z trudem panuje nad nerwami.

- Coś ci przywiozłam.

Jake wyprostował się i podszedł do niej.

- Skończ z tymi gierkami, Tiffany. One już na mnie nie działają. Niczego od ciebie nie chcę. Nie mam pojęcia, po co tu przyjechałaś...

Tiffany szybko przeszła przez kuchnię i w drzwiach rzuciła przez ramię, nie odwracając głowy:

- Zaraz zobaczysz.

Jake ruszył za nią,

- Dokąd ty właściwie idziesz? - zapytał, widząc, jak Tiffany wbiega lekko po krętych schodach na pierwsze piętro.

- Zobaczysz - powtórzyła już z góry, wciąż nie oglądając się na niego.

Co za irytująca istota! Zawsze odgrywała komedie, nigdy nie potrafiła niczego powiedzieć wprost. Dobrze by ją było porządnie przetrzepać.

Gdy Jake ją wreszcie dogonił, Tiffany wchodziła właśnie do jednego z pokoiów. Stając u progu, Jake zobaczył, jak Tiffany podchodzi do łóżka, kładąc palec na ustach.

Kiedy zbliżył się do łóżka, zamarł na widok tego, co tam ujrzał.

Spała w nim smacznym snem mała dziewczynka, tuląc do siebie spłowiałego różowego królika z oberwanym uchem.

Dziecko miało kręcone blond włoski i delikatne rysy. Jake nie miał pojęcia, ile mała może mieć lat ani co tutaj robi.

Potrząsnął z rezygnacją głową i ruszył z powrotem do kuchni. Kiedy sięgnął do lodówki po piwo, w drzwiach ukazała się Tiffany.

- Może mi wreszcie powiesz, co się tutaj dzieje? - zapytał.

- Ta mała jest twoją córką. Na imię ma Heather i zamierzam ją u ciebie zostawić.

ROZDZIAŁ DRUGI

Jake przez dłuższą chwilę spoglądał na nią w milczeniu, po czym z wyrazem nieukrywanego wstrętu rozłożył ręce.

- Bardzo śmieszne, Tiffany. Ale może zauważyłaś, że wcale mi nie do śmiechu. Czy mam ci przypomnieć, że nigdy nie mieliśmy dzieci? O ile pamiętam, kiedy się pobraliśmy, oznajmiłaś mi, że nie chcesz ich mieć, bo nie chcesz stracić figury.

Jake pociągnął duży łyk piwa, w nadziei że chłodny płyn pomoże mu się opanować.

- Co ty właściwie kombinujesz? Nie widziałem cię od kilku lat. Może strzeliło ci nagle do głowy, że łatwiej ci się uda wmanewrować w to mnie, a nie ojca tej małej dziewczynki? Przykro mi bardzo, ale nici z tego. Nie licz, że będę ci płacił alimenty, Tiffany. Powtarzam, nie wrobisz mnie w to. A teraz idź na górę, zabierz swoje dziecko i wynoś się z mego domu.

Biedna mała, to nie jej wina, że ma nieuczciwą matkę. Jake pomyślał, że jeśli zostanie jeszcze choćby jedną chwilę w tym samym pomieszczeniu razem z Tiffany, może zapomnieć o tym, jak mama uczyła go, by zawsze zachowywał się jak dżentelmen, niezależnie od sytuacji.

Bez słowa wyszedł więc z kuchni i usiadł na fotelu na tarasie przed domem. Wysoko na niebie stał księżyc, prawie

w pełni, świecący tak jasno, że w jego blasku rysowały się wzgórza za domem. Widok ten zawsze go uspokajał i Jake miał nadzieję, że i tym razem tak się stanie.

Nie miał zamiaru pozwolić jej, by owinęła go sobie wokół palca. Pewnie od początku wszystko to sobie ukartowała, chciała się po prostu przekonać, jaka będzie jego reakcja. No, to się przekonała.

Za jego plecami otworzyły się drzwi. Gdy odwrócił głowę, ujrzał Tiffany, która, z pustymi rękami, zmierzała w jego stronę. Kiedy usiadła naprzeciwko niego, światło padające z kuchennego okna opromieniło jej twarz.

Gdy siedziała tak bez słowa, Jake przerwał milczenie.

- Czyżbyś mnie nie zrozumiała? Powiedziałem, żebyś się stąd zabrała, razem z dzieckiem. Natychmiast.

Tiffany uniosła brodę i rzuciła mu wyzywające spojrzenie.

- Pamiętasz tę noc, zanim stąd wyjechałam? Przyszłam wtedy do ciebie, bo chciałam ci udowodnić, że możesz mi odmówić wielu rzeczy, ale nigdy - seksu.

- I udało ci się to - potwierdził Jake. - Tylko to we mnie aprobowałaś. Seks. No i co z tego?

- To z tego, że ponieważ mnie się bardzo spieszyło, a ty nie do końca byłeś rozbudzony, żadne z nas się nie zabezpieczyło. Możesz sobie wyobrazić moje zdumienie, kiedy się okazało, że jestem w ciąży. Matka natura wycięła mi niezły numer.

- I ja mam w to uwierzyć?

Tiffany spojrzała mu prosto w oczy i oznajmiła:

- Doprawdy, mam w nosie, czy mi wierzysz, czy nie. Mała urodziła się dokładnie dziewięć miesięcy po tamtej nocy. Możesz sobie wszystko sam obliczyć.

- Wiesz, wątpię, czy byłem jedynym mężczyzną, z którym w tym czasie spałaś.

- Przestań mnie obrażać, Jake. I bez względu na to, co o tym myślisz, na akcie urodzenia Heather widnieje twoje nazwisko. Jeśli masz jakieś wątpliwości, możesz poddać się testom.

Jake poczuł, jak oblewa go fala gorąca. Czy mógł być przez trzy lata ojcem dziecka, o którego istnieniu nic nie wiedział? Rzeczywiście, tamtej nocy kochali się do upadłego, a on się nie zabezpieczył. Ale potem w ogóle nie zaprzął tym sobie głowy, a już z pewnością nie wtedy, kiedy otrzymał pozew do sądu w sprawie rozwodowej. Tej nocy przemknęło mu tylko przez myśl, że to ona zastosowała swoje środki antykoncepcyjne.

W ciszy, jaka między nimi zapadła, rozbrzmiewał rechot żab i szczekanie psów z sąsiedniego rancza.

- Jeśli byłaś już w ciąży na ostatniej rozprawie - odezwał się po chwili Jake - to dlaczego nie ujawniłaś tej informacji w sądzie?

- Bo w tym czasie nie zwracałam szczególnej uwagi na swoje cykle. To był okropny okres i wszelkie nieregularności przypisywałam stresowi.

- Dlaczego mnie nie zawiadomiłaś, kiedy się wreszcie dowiedziałaś?

- Bo nie chciałam mieć już z tobą więcej do czynienia, oto dlaczego! Postanowiłam sama ją wychować. Mnóstwo kobiet tak robi. Byłeś naprawdę wstrętny podczas rozwodu. Postanowiłam, że nie zasługujesz na to, by się dowiedzieć, że zostałeś ojcem!

- Nigdy nie myślałaś logicznie, Tiffany. Skoro nie wie-

działem, że mam córkę, to nie mogłaś mnie tą niewiedzą ukarać. I dlaczego mówisz mi o niej teraz? Może mi łaskawie wyjaśnisz, dlaczego ją tu przywiozłaś?

- To dłuższa historia. Wkrótce po urodzeniu Heather miałam mnóstwo różnych zajęć i wtedy moja babcia ofiarowała się, że ją weźmie do siebie. To było wspaniałe rozwiązanie dla wszystkich. Babcia miała się kim opiekować, a ja mogłam spędzać z Heather tyle czasu, ile tylko chciałam. Ale powstał pewien problem: dwa tygodnie temu babcia miała wylew i od tej pory leży w szpitalu. Nie będzie się mogła opiekować Heather.

- Więc to taka z ciebie samotna matka, Tiffany? Bez stałej opiekunki do dziecka nie jesteś w stanie sobie poradzić?

- Ach, wcale tak nie jest - oburzyła się Tiffany. - Jeśli chcesz wiedzieć, to w moim życiu wiele się ostatnio zmieniło. Ed kocha mnie i szanuje - w przeciwieństwie do ciebie - i chce się ze mną ożenić! Wszystko już zaplanowaliśmy - weźmiemy ślub w Las Vegas, miesiąc miodowy spędzimy na Hawajach, a potem odwiedzimy Japonię i Australię. I wszystko świetnie by się udało, gdyby nie ten wylew babci. Nie mogła sobie wybrać gorszej chwili!

Jake patrzył na nią ze zdumieniem. Czy ta kobieta w ogóle widzi kogokolwiek poza samą sobą? Choroba babki była dla niej niczym innym, jak tylko przeszkodą w jej własnych planach.

- Czy ja dobrze rozumiem, że planowałaś wyjechać na kilka miesięcy i zostawić Heather u babki?

- Byłoby jej tam bardzo dobrze, mają ją ze sobą świetny kontakt. Poza tym już parę razy przedtem wyjeżdżałam na

dłużej. Myślę, że Heather w ogóle za mną nie tęskni, kiedy jestem w podróży.

- Więc teraz, kiedy znalazłaś się w podbramkowej sytuacji, postanowiłaś przerwać milczenie i podrzucić małą mnie.

Tiffany nerwowo przeczesła palcami włosy. Jake widział, że to spotkanie nie przebiega zgodnie z jej planem.

- Wydawało mi się, że wszystko świetnie obmyślałam - odezwała się trochę mniej pewnym głosem. - Powiedziałam Edowi, że będziemy musieli zabrać w podróż Heather.

- Wyobrażam sobie, jaki był zachwycony - powiedział Jake z szyderczym uśmieszkiem.

- Myślałam, że już się z tym pogodził, chociaż w naszych planach z pewnością nie było konieczności opiekiwana się trzyletnią dziewczynką.

- A nie mogłaś powierzyć opieki nad Heather swojej matce?

- Tutaj mamy kolejny problem: mama jakoś sobie z nią nie radzi.

Jake pomyślał z pewną satysfakcją, że mała już w tym wieku zna się na ludziach. Matka i córka były podobne jak dwie krople wody, z tym że matka była od Tiffany starsza i bodaj jeszcze bardziej rozpieszczona.

- Dziś rano wyjechaliśmy z Dallas - ciągnęła Tiffany. - Byłam pewna, że wszystko dobrze się skończy, że Ed pogodził się z tą sytuacją. Dopiero kiedy wyruszyliśmy, okazało się, że nie ma zamiaru wychowywać cudzego dziecka. Kiedy mi się oświadczał, nie liczył się z tym, że może zostać przybranym ojcem w pełnym wymiarze godzin, jak się wyraził. Zapewnił mnie, że nie będzie miał nic przeciwko temu,

żeby Heather czasami nas odwiedzała, ale powiedział, że nie chce jej mieć na stałe przy sobie.

- I ty nadal chcesz go poślubić - odezwał się Jake po chwili milczenia.

Tiffany spojrzała na niego oczyma pełnymi łez.

- Proszę cię, zrozum mnie, Jake. Ja go kocham, naprawdę go kocham. Znamy się od dawna i on świetnie wiedział o istnieniu Heather, nawet ją poznał. Nigdy nie sądziłam, że trudno mu ją będzie zaakceptować, myślałam, że pokocha ją tak jak ja. - Mówiąc to, starannie otarła chusteczką oczy.

- I kiedy usłyszał, że z powodu choroby babci nie mogą zostawić Heather w Dallas, powiedział mi, że wynajął w Las Vegas zawodową opiekunkę, która się nią zajmie podczas naszej podróży. Wierz mi, naprawdę przeżyłam wtedy szok. Ed absolutnie się nie godził, aby Heather pojechała z nami, a ja nie chciałam jej zostawić z jakąś nieznaną, obcą osobą. Zupełnie nie wiedziałam, co robić.

Przerwała na moment, pociągnęła nosem i westchnęła.

- I nagle pomyślałam o tobie. Zawsze mówiłeś, że chciałbyś mieć dzieci. Więc postanowiłam ci wybaczyć, że byłeś dla mnie taki niedobry. Uznałam, że Heather lepiej się będzie czuła z kimś, kto jest jej bliskim krewnym, niż z jakąś obcą kobietą w Las Vegas. W końcu ona jest twoją córką, Jake. Moglibyśmy się umówić, że mała będzie spędzać trochę czasu z tobą, a trochę ze mną, i w ten sposób pozna nas oboje. Dziś zdaję sobie sprawę, że powinnam ci była powiedzieć o Heather. Ona ma prawo poznać swego ojca.

- Wiesz co, Tiffany - przerwał jej Jake - traktujesz ją jak zabawkę, którą się znudziłaś. Pozwól, że powiem ci coś

bez ogródek. Jeśli wyjedziesz stąd bez niej albo jeśli zostawisz ją w Las Vegas, kiedy tam dotrzecie - a gwarantuję ci, że będę śledził wasze poczynania - uprzedzam, że zrobię wszystko, żebyś straciła wszystkie prawa do opieki nad Heather. Zobaczysz ją dopiero wtedy, kiedy ja uznam, że nasza córka zdoła uporać się z sytuacją.

- Jak to, ośmieliłbyś się mi ją zabrać? - wykrzyknęła ze zgrozą Tiffany. - Powinnam była wiedzieć, że się tak wrednie zachowasz. Żałuję, że cię powiadomiłam o istnieniu Heather!

- Daruj sobie te sceny, Tiffany - powiedział Jake, wstając z krzesła. - Chodź, pomogę ci ją znieść na dół i wsadzić do samochodu.

- Mowy nie ma! Nie zabiorę jej w podróż! - zawołała Tiffany. - Ja wiem, co jest dla niej najlepsze. - W jej oczach pojawiły się łzy, które potoczyły się po policzkach. - Wiesz, to jest okropnie trudne - wyznała drżącym głosem. - Nie mam pojęcia, jak z nią postępować. Przy mnie jest niegrzeczna i w ogóle nie trafia do niej to, co mówię. Staram się, jak mogę, ale nie daję sobie z nią rady.

- I sądzisz, że ja bym potrafił.

- Przynajmniej byłabym spokojna, że dziecko zostaje ze swoją rodziną ze strony ojca. Poza tym, jestem pewna, że poradziłbyś sobie z nią, zawsze umiałeś postępować z dziećmi. Dla Heather tak będzie najlepiej. Znajdziesz na pewno na ranchu kogoś, kto jej popilnuje, kiedy ty nie będziesz mógł się nią zająć.

- Teraz? W środku nocy?

- Och, nie zdawałam sobie sprawy, że już tak późno - powiedziała Tiffany, spoglądając na zegarek. - Ed i jego kierowca pewnie się już mocno niecierpliwią.

- Tiffany, posłuchaj mnie uważnie. Nie zamierzam narażać tego dziecka na nieustanne przenosiny z miejsca na miejsce tylko dla twojej wygody.

- Jake, zrozum, ja ją bardzo kocham, ale zupełnie nie nadaję się na matkę. Byłam ciężko przerażona, kiedy okazało się, że jestem w ciąży. To babcia mnie namówiła, żebym ją urodziła, obiecała, że mi pomoże. I nie żałuję, ale... Puszczają mi nerwy.

Mówiąc to odwróciła się i powoli ruszyła w stronę czekającej limuzyny.

- Aha, byłabym zapomniała - odezwała się, przystając na moment. - Przywiozłam wszystkie potrzebne dokumenty: jej świadectwo urodzenia, świadectwa szczepień, takie różne papierki. Zabrałam też jej ubranka, zabawki i inne drobiazgi. Mam nadzieję, że mając je tutaj, łatwiej przywyknie do nowego miejsca. A teraz już muszę pędzić, Jake. Do widzenia. I dbaj o nią, proszę cię.

Jake stał odrętwiały na tarasie, próbując wchłonąć to, co się wydarzyło. Po chwili usłyszał warkot silnika i ujrzał znikające w mroku światła samochodu.

Wokół niego znów zapadła cisza. Teraz, po odjeździe Tiffany, musi stawić czoło zaistniałej sytuacji. Jeśli jego była żona mówi prawdę, to znaczy, że on ma córkę. A przecież zdążył się już pogodzić z tym, że nigdy nie będzie miał własnej rodziny.

I to była dobra wiadomość. To była fantastyczna wiadomość.

Złą wiadomością było to, że ma córkę, która obudzi się rano w obcym dla siebie miejscu i nie ujrzy przy sobie żadnej znanej twarzy, co dałoby jej poczucie bezpieczeństwa.

Kto wie, może jego własne dziecko będzie się go bało, przynajmniej na początku.

Wchodząc do kuchni, Jake spostrzegł na jednym z blatów szarą kopertę, której przedtem nie zauważył. Usiadł przy stole i otworzył ją. W środku znalazł na samym wierzchu świadectwo urodzenia. Heather Anne Crenshaw urodziła się 28 września, czyli że za sześć tygodni ukończy cztery lata. A on wymieniony był w dokumencie jako jej ojciec.

Nie było go przy jej urodzeniu ani wtedy, kiedy nauczyła się siadać, stawać, kiedy zrobiła pierwszy krok, kiedy wypowiedziała pierwsze słowo. Kiedy z niemowlęcia przeobraziła się w małą dziewczynkę. Tak wiele stracił...

Zgasił światła na dole i powędrował na górę do swojej sypialni. Zdjął buty i w skarpetkach zajrzał cichutko do pokoju Heather. Zauważył, że zmieniła pozycję i leżała teraz na boku, wciąż tuląc do siebie sfatygowanego królika. W nogach jej łóżka leżało jeszcze kilka pluszaków. Biedna mała, spała tak smacznie, nie mając pojęcia, jak bardzo zmienił się tymczasem otaczający ją świat. Nagła choroba prababci musiała być dla niej wstrząsem, a teraz jeszcze to...

Jake sprawdził zawartość szafy ściennej i komody. Chwała Bogu, Tiffany rzeczywiście dobrze małą zaopatrzyła

I co teraz? Kiedy Heather się obudzi, na pewno będzie wystraszona. Ktoś będzie ją musiał ubrać, nakarmić i tak dalej.

Nagle oblał go zimny pot. Czy mała umie już korzystać z toalety? Jake wychowywał się z braćmi i jedyną dziewczynką, jaką znał, była przed laty Ashley.

Ashley.

Ona chyba wiedziałaby, czego potrzebuje Heather. Może

zgodziłaby się mu pomóc przez kilka dni? Rzadko ją widywał, i to tylko przelotnie, w ciągu ostatnich lat, kiedy wyjechała na studia, ale kiedyś byli przecież bliskimi przyjaciółmi. A teraz Jake bardzo potrzebował zaufanego przyjaciela.

Czy Ashley będzie mogła mu pomóc?

Jest przecież lekarzem, nieprawda?

Wprawdzie lekarzem weterynarii, ale jednak lekarzem.

Poza tym jest kobietą. Powinna wiedzieć, jak postępować z małą dziewczynką, ponieważ sama kiedyś nią była.

W tym momencie Jake nie miał wyboru, znalazł się w sytuacji przymusowej. Ashley zechce chyba mu udzielić pomocy w opiece nad jego córeczką.

Jake wrócił do swojej sypialni, wyszukał jej numer telefonu i zadzwonił.

ROZDZIAŁ TRZECI

Gdy Ashley Sullivan otwierała drzwi swojego mieszkania, usłyszała dzwonek telefonu. Jęknęła. Było już bardzo późno, a ona dosłownie padała z nóg. Podczas tego weekendu wypadł jej dyżur pod telefonem i czuła się nieludzko zmęczona. Tej nocy miała dwa pilne wezwania: do kłaczy, która nie mogła sobie poradzić z porodem pośladowym, i do wołu, którego - jak podejrzewał jego właściciel - ukąsił wąż. A była to dopiero piątkowa noc.

Dzwonek telefonu o tej porze nigdy niczego dobrego nie wróżył.

Ashley rzuciła na podłogę torbę z narzędziami i lekami i złapała słuchawkę.

- Mówi doktor Sullivan - odezwała się zmęczonym głosem.

- Witaj, Ashley.

Natychmiast poznała jego głos i z wrażenia usiadła na brzegu łóżka. Kiedy przez chwilę mu nie odpowiadała, Jake dorzucił:

- Tu Jake Crenshaw. Mam nadzieję, że cię nie obudziłem.

- Co się stało? - zapytała, owładnięta przerażeniem. - Czy coś z moim tatą?

- Nie, nie martw się, to nic takiego. Widzisz, mam pewien kłopot. Sprawa jest pilna. Wybacz, że dzwonię o tej porze, ale czy mogłabyś przyjechać na ranczo?

- Teraz? - wzdrygnęła się Ashley, spoglądając na zegarek.

- Wiem, że jest późno, ale naprawdę potrzebuję twojej pomocy - powiedział Jake ochrypłym głosem.

- Powiedz mi chociaż, co się stało - powtórzyła wstrząśnięta Ashley. Nigdy dotąd Jake nie prosił jej o pomoc.

- Wolałbym ci wszystko opowiedzieć, kiedy tu przyjedziesz.

- Jake, chciałabym ci jakoś pomóc, ale od siódmej rano pracowałam praktycznie bez przerwy. Czy to nie może poczekać do rana?

- Nie, nie może - odparł Jake lekko poirytowanym głosem. - To sprawa osobista. Kiedy zrozumiałem, że potrzebuję pomocy, od razu pomyślałem o tobie.

Ashley przyłożyła rękę do serca i starała się głęboko odetchnąć. Nie była na to przygotowana. Kiedyś, może, gdy będzie miała sześćdziesiąt lat... może wtedy będzie umiała lepiej nad sobą panować, kiedy na horyzoncie pojawi się Jake.

- Wiem, że ostatnio nie byliśmy sobie tak bliscy, jak kiedyś - dodał Jake - ale mam nadzieję, że mimo to, z uwagi na naszą dawną przyjaźń, zechcesz mi pomóc w trudnej sytuacji.

- Jake, naprawdę nie sądzę... - zaczęła.

- Ashley - przerwał jej Jake, w którego głosie zabrzmiał nagle lęk. - Tej nocy przeżyłem największy szok

swojego życia. Zjawiła się tu niespodzianie Tiffany i o-znajmiła, że mam z nią córkę, która niebawem skończy cztery lata. Zostawiła ją u mnie, a ja nie mam zielonego pojęcia, co z nią począć.

Ashley poczuła nagły skurcz w gardle. Więc Jake ma córkę?

- Rzecz w tym - ciągnął dalej - że za parę godzin ona się obudzi w obcym dla siebie miejscu i zobaczy mężczyzną, którego nigdy nie widziała na oczy. Mam nadzieję, że tu przyjedziesz i będziesz na miejscu, kiedy Heather się zbudzi. Bo na imię ma Heather. Nazywa się Heather Anne Crenshaw.

Ashley przymknęła oczy. Już na samo brzmienie jego głosu serce jej zawsze miękło. Ta rozmowa nie przebiegała po jej myśli. Co powinna teraz zrobić? Była zanadto zmęczona, żeby jasno myśleć. Wiedziała, że dla własnego dobra nie powinna być blisko Jake'a, a już z pewnością nie w jego własnym domu, to by było dla niej zbyt bolesne.

Ale tu nie chodziło o Jake'a. Ona ma córkę. Ashley zawsze marzyła, że będą kiedyś mieli razem córkę. Oczywiście, że była naiwną kozą, która sądziła, że ich przyjaźń znaczy dla niego więcej, niż w rzeczywistości. Kilka lat temu poczuła się tak, jakby Jake wylał jej na głowę kubek zimnej wody. Bardzo to przeżyła. Ale obecna rozmowa obudziła w niej wspomnienia, które, jak sądziła, już dawno poszły w zapomnienie.

- Więc dobrze - zgodziła się wreszcie, wiedząc, że czeka ją ciężka próba. - Przyjadę.

- Dziękuję ci, Ashley - powiedział Jake z wyraźną ulgą w głosie. - Obiecuję, że tego nie pożałujesz.

Ashley już żałowała, ale Jake trafił ją w czułe miejsce. Przecież zawsze uwielbiała dzieci...

- Przyjadę najszybciej, jak to tylko możliwe - oznajmiła i położyła słuchawkę.

Przed wyjazdem na ranczo musiała wziąć prysznic, umyć włosy i przebrać się. Szczęśliwie niedawno kazała sobie obciąć włosy na krótko, dzięki czemu mycie i suszenie zabierało jej mniej cennego czasu.

Wchodząc pod prysznic miała nadzieję, że odświeży się i wypocznie nie tylko jej ciało, ale także umysł. Okazało się jednak, że rozmowa z Jake'em obudziła w niej wspomnienia, których wcale nie pragnęła wywoływać.

Widziała w nich siebie, czteroletnią, i dwunastoletniego Jake'a, jak oboje wędrują po ranczu za swoimi ojcami. Potem przemknął jej przed oczyma obraz, jak siedzi w siodle przed Jake'em i zadaje mu tysiące pytań, a on pęka ze śmiechu. Jake był wysoki jak na swój wiek, miał burzę gęstych, jasnych włosów, które zawsze wyglądały na potargane, cudowne oczy, które, zależnie od jego nastroju, zmieniały kolor i z szaroniebieskich stawały się srebrzystoszare, oraz uśmiech zniewalający kobiece serca.

Kiedy Ashley osiągnęła dojrzały wiek lat siedmiu, umyśliła sobie, że pewnego dnia poślubi Jake'a, i mówiła o tym każdemu, kto chciał jej słuchać.

Dzięki Jake'owi jej dzieciństwo było naprawdę cudowne. Nauczył ją jeździć konno, chwycić cieleńca na lasso, strzelać z dubeltówki i tropić dziką zwierzynę.

Jake był w college'u, kiedy matka opuściła Ashley i jej ojca. Gdy tylko Jake o tym usłyszał, przyjechał do domu, aby się przekonać, jak radzi sobie bez matki jego dwuna-

stoletnia przyjaciółka. Nie było jej łatwo, ale przy pomocy jego rodziny i swego ojca z czasem przystosowała się do nowej sytuacji. Wtedy też skończyło się jej dzieciństwo.

Z każdym rokiem coraz bardziej kochała Jake'a.

Nie mogła się doczekać swoich szesnastych urodzin. Wyobraziła sobie, że wtedy będzie już zupełnie dorosła, Jake zobaczy w niej kobietę i wyzna jej swoje uczucia, a potem obieca na nią poczekać, aż Ashley skończy szkołę i będą mogli się pobrać.

Te niemądre mrzonki pękły jak bańka mydlana w wieczór jej urodzin. Owszem, Jake wyjawiał jej swoje uczucia, ale w sposób tak różny od jej oczekiwań, że musiała wreszcie spojrzeć prawdzie w oczy: okazała się skończoną idiotką.

Jeśli miała jeszcze jakiegokolwiek wątpliwości, to rozwiały się one dwa lata później, kiedy Jake ożenił się z Tiffany, dwa tygodnie przed ukończeniem szkoły przez Ashley. Przepłakała wtedy wiele, wiele dni.

Pojechała z ojcem na jego ślub, który odbył się w Dallas. Nigdy nie zapomniała wyrazu twarzy Jake'a, kiedy Tiffany zbliżała się do ołtarza, przed którym na nią czekał. Na nią nigdy tak nie spoglądał. I wtedy zrozumiała, że dla niego na zawsze pozostanie tym brzdącem, który mu się trochę naprzykrzał.

Parę tygodni potem udało się jej przekonać ojca, by jej pozwolił rozpocząć studia. Wyjechała do miasta wkrótce po powrocie Jake'a i Tiffany z podróży poślubnej. Nie miała serca przyglądać się ich szczęściu. Kiedy przyjeżdżała w krótkie odwiedziny do ojca, trzymała się z dala od rancza, zdecydowana wymazać Jake'a z serca i z pamięci. I sądziła, że się jej to udało.

A teraz zgodziła się pomóc mu w opiece nad dzieckiem, które zrodziło się z tego małżeństwa.

Znowu okazała się idiotką.

Wciągnęła na siebie parę wyblakłych džinsów i biały bawełniany sweterek, włożyła na nogi adidas, szybko spakowała podręczną torbę i pospieszyła do samochodu. W drodze obiecywała sobie, że absolutnie nie ulegnie tej resztkę uczuć, które żywiła jeszcze do tego mężczyzny.

Kiedy podjeżdżała pod dom Jake'a, było już wpół do trzeciej. Zaparkowała samochód i ruszyła w stronę dwuskrzydłowych, dębowych drzwi frontowych. Jake z pewnością jej wypatrywał, bo czekał na nią w otwartych drzwiach.

- Dziękuję, że przyjechałaś - powiedział. On także wyglądał na porządnie zmęczonego. Od razu zaprowadził ją na górę. Kiedy wstępowała za nim po schodach, poczuła ciepło jego ciała, usłyszała jego oddech i złowiła delikatny zapach, który zawsze jej się z nim kojarzył. Wciąż używał tego samego płynu po goleniu.

- Nie ma sprawy - skłamała.

Kiedy była dzieckiem, tutaj był jej drugi dom. Rodzice Jake'a otoczyli ją miłością i traktowali tak, jakby była ich własną córką. Gdy wchodziła po schodach, znów ogarnęła ją fala wspomnień.

Dasz sobie radę, powtarzała sobie, starając się je uciszyć. Minęło już dziewięć lat. Nie jesteś już tą samą osobą i on też nie jest tym samym mężczyzną.

Gdy weszli na górę, Jake poprowadził ją korytarzem i przystanął przy lekko uchylonych drzwiach.

Ashley czekała, aż wejdzie do środka, ale on bez słowa ruchem ręki poprosił ją, aby weszła sama.

Gdy tylko podeszła do łóżka, uderzył ją widok złotych kędziorków, tworzących gęstą czuprynę śpiącej dziewczynki. No tak, pomyślała, przecież i Jake, i Tiffany są jasnymi blondynami.

Kiedy ujrzała twarzyczkę leżącą na boku małej, zrozumiała, że przepadła z kretesem. Na pierwszy rzut oka było widać, że to córka Jake'a, tak bardzo podobne miała rysy. Wspominając potem ten moment, Ashley wiedziała, że zakochała się w małej Heather od pierwszego wejrzenia.

Dziewczynka, ubrana w żółtą piżamkę w kolorowe kwiatki, tuliła do siebie podniszczone pluszowe zwierzątko, które kiedyś było chyba różowe.

Wpatrując się w pyzată buzię małej, Ashley nie mogła uwierzyć, jak matka mogła porzucić takie słodkie dziecko. Współczuła Heather tym bardziej, że sama dobrze pamiętała, co czuła, kiedy opuściła ją jej własna matka.

Jake, który czekał na Ashley u drzwi, poprowadził ją na dół, do saloniku.

- Jake, ona jest prześliczna - odezwała się Ashley, siadając w wygodnym fotelu.

- Tak, to prawda - przyznał Jake nieco szorstkim głosem i usadowił się w fotelu naprzeciw niej.

- Opowiedz mi, co się tu wydarzyło tej nocy. Muszę wiedzieć, żeby jakoś się do tego wszystkiego ustawić. Czy Tiffany wróci po małą za kilka dni?

- Po powrocie do domu zastałem tu Tiffany, która zdążyła już położyć Heather do łóżka i wypakować jej rzeczy. Krótko mówiąc, Tiffany wychodzi za mąż za jakiegoś kretyna, który nie ma ochoty zajmować się dzieckiem. Dopiero kiedy wyjeżdżali dziś z Dallas, powiedział, że zamierza zo-

stawić Heather w Las Vegas, u jakiejś kobiety, która miałaby się nią opiekować. Nowożeńcy zaplanowali sobie długą podróż poślubną i, jak się okazało, narzeczony Tiffany nie uwzględnił Heather w ich planach.

- To okropne! Jak ona może poślubić człowieka, który zamierza w ten sposób porzucić jej dziecko?

- Już dawno przestałem się łudzić, że potrafię zrozumieć Tiffany. Na razie muszę się uporać ze świadomością, że mam córkę i że dowiedziałem się o tym dopiero parę godzin temu.

Ashley podniosła się z fotela i podeszła do kominka. To, co usłyszała, bardzo ją poruszyło. Mogła sobie tylko wyobrazić, jak wstrząśnięty jest Jake. Po chwili milczenia odezwała się:

- Jake, nie bardzo rozumiem, w jaki sposób moja obecność tutaj może ci pomóc. Przecież dla Heather ja także jestem obcą osobą.

- Wiem - powiedział Jake, rozkładając ręce. - Ale Heather zawsze przebywała pod opieką kobiet, swojej prababki i - do pewnego stopnia - samej Tiffany, dlatego pomyślałem, że w tych pierwszych minutach po przebudzeniu się będzie mniej wystraszona, kiedy zobaczy przy sobie kobietę. Taką mam przynajmniej nadzieję.

- Ale co potem, Jake? Nawet gdybym umiała zajmować się dzieckiem - a nie umiem - nie będę miała czasu, żeby się nią opiekować, poza może paroma godzinami z samego rana. Czy nie może się nią zająć April? Czy ona nadal prowadzi ci dom?

- April ma i tak dość roboty na co dzień, a Craig z pewnością by się nie zgodził, żeby spędzała tu także wieczory.

Nie mogę jej obarczać nowymi obowiązkami. A tymczasem mała obudzi się za kilka godzin i nie mam pojęcia, jak zareaguje, kiedy się dowie, że nie ma tu jej matki. Doprawdy, zupełnie nie wiem, co robić, Ashley, ty jesteś moją ostatnią deską ratunku. Pamiętam cię, jak byłeś w jej wieku, i pomyślałem, że może będziesz wiedziała, co jedzą małe dziewczynki, jak się je ubiera, czy może same się już ubierają. A może ona jeszcze nosi pieluchy?

Ashley znalazła się na rozdrożu. Gdyby się zgodziła udzielać Jake'owi pomocy przez dłuższy czas, popełniłaby emocjonalne samobójstwo. A jednak... nie potrafiła wymazać z pamięci i serca obrazu tej słodkiej buzi.

- Jake, proponuję, żebyśmy nie wybiegali za daleko w przyszłość. W tej chwili jestem naprawdę wykończona i nie potrafię jasno myśleć. Mózg odmawia mi posłuszeństwa. Zdaję sobie sprawę, że znalazłeś się w strasznie trudnej sytuacji. Z drugiej jednak strony otrzymałeś dziś niezmiernie cenny dar. Nie poznałam nigdy Tiffany, ale podziwiam ją za to, że postanowiła urodzić Heather.

- To prawda - mruknął Jake. - Sam byłem zaskoczony, że się na to zdecydowała. Wkrótce po naszym ślubie oznajmiła mi, że nie chce mieć dzieci. Gdybym to wiedział przed ślubem, kto wie, czybym....

- Ożeniłbyś się z nią tak czy owak - dokończyła za niego Ashley. - Dla wszystkich było oczywiste, że byłeś w niej bardzo zakochany.

I może nadal jesteś, pomyślała. Wiadomość, że Tiffany ponownie wychodzi za mąż, musiała go mocno zboleć.

Ashley tak głęboko pograżyła się w rozmyślaniach, że nie zauważyła, kiedy Jake podszedł do niej. Zorientowała

się dopiero wtedy, gdy objął ją tak mocno, że czubkami stóp ledwie dotykała podłogi.

- Ashley, jestem ci bardzo, bardzo wdzięczny.

Przed oczyma zamigotała jej czerwona lampka. Oj, niedobrze, jego bliskość jest zbyt niepokojąca... Ashley poczuła, że bez względu na to, co dalej postanowi, jej serce już znalazło się w niebezpieczeństwie.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Jake bez słowa przycisnął jej głowę do piersi, a ona rozluźniła się, zamknęła oczy i poczuła, że jest bliska płaczu. Jake nie jest niczemu winny. Po prostu ona jest za- nadto zmęczona, żeby walczyć... z nim, czy może z samą sobą.

Kiedy wypuścił ją z ramion, ujął w dłonie jej twarz i powiedział:

- Nie miałem pojęcia, że tak mi ciebie brakowało aż do chwili, kiedy cię dziś ujrzałem. Dawno się nie widzieliśmy, prawda?

- Tak - odrzekła cicho Ashley, nie patrząc mu w oczy.
- Nie jestem już tą małą dziewczynką, która mieszkała tu na ranczu.

Jake uśmiechnął się zniewalająco, jak miał w zwyczaju, i lekko musnął wargami jej usta.

- Właśnie widzę - powiedział, prostując się. - Wyrosłaś na piękną kobietę, Ashley.

- Dziękuję za komplement, Jake. Ale to fakt, że bardzo dawno się nie widzieliśmy. Nie wnioskuj o tym, kim teraz jestem, na podstawie naszej wspólnej przeszłości.

- Masz rację - przyznał Jake i cofnął się o krok. - Chyba nadal widzę w tobie tę osobkę, którą kiedyś byłaś. Więc

może najwyższy czas, żebyśmy się od nowa poznali, nie sądzisz?

Ashley milczała, a on po chwili położył jej na ramionach swoje duże, mocne ręce i powiedział:

- Ale oczywiście nie dzisiaj.

Wziął ją za rękę i wyprowadził z salonu.

- Możesz sobie wybrać pokój. Są dwa wolne po obu stronach sypialni Heather i jeden naprzeciwko. Zobacz, który najbardziej ci odpowiada. - Mówiąc to chwycił podręczną torbę, którą Ashley ze sobą przywiozła i zostawiła u stóp schodów.

Już na górze Jake przystanął przy drzwiach pokoju Heather, podczas gdy Ashley wybierała sobie pokój.

- Będzie mi najlepiej w tym naprzeciwko jej sypialni - oznajmiła.

- Świetnie. Każdy pokój ma własną łazienkę. Mam nadzieję, że znajdziesz wszystko, czego potrzebujesz. Jeśli ci czegoś zabraknie, daj mi, proszę, znać - powiedział, podając jej torbę.

Ashley weszła do środka, położyła torbę na fotelu i zdjęła z łóżka kapę.

- Twoja mama będzie zachwycona, kiedy się dowie, że ma wnuczkę - zauważyła. - Powiedziała mi kiedyś, że nie może się doczekać, aż któryś z jej synów wreszcie zwiąże się z kimś na stałe i będzie miał dzieci.

- No tak - powiedział Jake. - Muszę powiadomić o tym rodziców. Wyjechali w dłuższą podróż na północny zachód, ale często się z nami kontaktują. Kiedy jej powiem, co się tu wydarzyło, mama na pewno będzie chciała jak najprędzej wracać do domu.

- Może to by był dobry pomysł, Jake. Mogłaby się zająć Heather do czasu, aż znajdziesz dla niej odpowiednią opiekunkę.

- Nie, nie mogę jej o to prosić, to nie byłoby fair. Po tylu pracowitych latach na ranchu mama zasłużyła sobie na dłuższy odpoczynek poza domem. Oboje z ojcem marzyli o tej podróży, o oderwaniu się od wszelkich trosk i kłopotów. Muszę znaleźć jakieś inne wyjście z tej sytuacji.

Gdy powiedzieli sobie dobranoc, Ashley pobieżnie rozejrzała się po swoim pokoju. Spostrzegła, że jest wyposażony w piękne, stare, rodzinne meble i w elegancką, nowoczesnie urządzonej łazienkę.

Szybko zrzuciła z siebie ubranie i padła na łóżko. Ledwie zdążyła zgasić nocną lampkę, a już pograżyła się w głębokim śnie.

Jake wszedł do swego pokoju, rozebrał się i odkręcił wodę w kabinie prysznicowej. Był ledwie żywy ze zmęczenia. Tak wiele wydarzyło się tej nocy. Najpierw się dowiedział, że jest ojcem małej dziewczynki, potem, że na niego spada w tej chwili cała odpowiedzialność za nią. To był prawdziwy szok. Ale nie mniejszym przeżyciem było ujście Ashley po wieloletniej przerwie. Nie był zupełnie przygotowany na to, że wyrosła na tak atrakcyjną, ponętą kobietę. I że zrobi na nim tak duże wrażenie.

Gorąca woda rozluźniła jego napięte mięśnie. Dłuższą chwilę stał pod prysznicem, rozkoszując się jego kojącym działaniem. I myśląc o Ashley.

Zmieniła się. Wprawdzie pozostała drobną młodą ko-

biętą, ale zaokrągliła się w strategicznych miejscach, tak że trudno było oderwać wzrok od jej ponętnych kształtów. Ścięta warkocz, który zawsze nosiła, i teraz jej krótkie, gęste włosy wiły się wokół policzków i uszu, akcentując egzotycznie wykrojone zielone oczy, wysokie kości policzkowe i długą toczoną szyję.

Patrząc w te oczy, nawet kiedy była jeszcze dzieckiem, trudno jej było czegokolwiek odmówić.

Jake'owi zrobiło się głupio, że ściągnął ją do siebie o tak późnej porze, z mordowaną po długim dniu pracy. Kiedy ją objął i pocałował, uczynił to spontanicznie, okazując w ten sposób wdzięczność, że zgodziła się przyjść mu z pomocą. Absolutnie nie był przygotowany na własną dziwną reakcję, gdy musnął ustami jej usta.

Nagle przypomniała mu się ta noc przed wieloma laty, kiedy Ashley całowała go tak, że zakręciło mu się w głowie. Wtedy także poczuł coś podobnego, wystraszył się i w końcu nieelegancko ją potraktował. Ale ona była jeszcze wówczas młodą panienką, eksperymentującą ze swą świeżo odkrytą seksualnością, i nie umiałyby zrozumieć, co się w nim wówczas działo.

Teraz była już dorosła i wprost niezwykle pociągająca. Dziś, kiedy w jego życiu tyle się ostatnio zdarzyło, z pewnością ostatnią rzeczą, jakiej potrzebował, był stres z powodu bliżej nieokreślonych uczuć wobec Ashley.

Ale Ashley wyjedzie, gdy tylko przygotuje jego córkę na spotkanie z własnym ojcem i ułatwi im obojgu to spotkanie. Taką miał w każdym razie nadzieję.

Dopiero w poniedziałek będzie mógł obdzwonić agencje zatrudnienia w Dallas, Austin i San Antonio i zgłosić, że

pilnie potrzebuje wykwalifikowanej opiekunki do małej dziewczynki.

Ashley ledwie zdołała się zdrzemnąć, kiedy poczuła, że ktoś potrząsa ją za ramię. Nie otwierając oczu, jęknęła i wymamrotała:

- Dajcie mi spokój.

Po chwili jednak usłyszała głos Jake'a, który natychmiast wybudził ją ze snu.

- Ashley - szepnął jej do ucha. - Przepraszam, że cię budzę, ale Heather już nie śpi. Leży jeszcze w łóżku, ale już kilka razy wołała babcię. Teraz woła mamę.

Ashley przetrzała oczy i całą siłą woli zmusiła je, by pozostały otwarte.

- Która to godzina?

- Jest trochę po szóstej. Pójdź teraz do niej, a ja tymczasem zaparzę dla nas kawę.

Ashley spojrzała na niego. Był świeżo ogolony i miał na sobie czyściutkie, nienagannie odprasowane ubranie.

Kiedy tylko wyszedł, Ashley wyskoczyła z łóżka i pośpiesznie się ubrała. Gdy przez uchylone drzwi zajrzała do pokoju Heather, zobaczyła małą kłęzącą na łóżku i obejmującą swoje ukochane pluszaki.

Ashley wzięła głęboki oddech i z uśmiechem przyklepionym do twarzy weszła powoli do środka.

- Dzień dobry, Heather - powiedziała radosnym tonem.

- Dobrze ci się spało?

Heather wlepiła w nią wzrok, jeszcze mocniej przytulając do siebie zwierzaki.

- Nie znam cię - powiedziała drżącym głosem, a jej

niebieskie oczy stały się zupełnie okrągłe. - Gdzie jest moja mamusia?

Ashley, która chciała dać małej czas, aby przywykła do jej obecności, podeszła do okna i podniosła rolety, wpuszczając do pokoju słońce. Po chwili odwróciła się, wolno podeszła do łóżka i usiadła w jego nogach.

- Mam na imię Ashley. Twoja mamusia zostawiła cię tutaj zeszłej nocy, żebyś mogła spędzić trochę czasu ze swoim tatusiem.

Czy mała to zrozumie? Ashley modliła się, by ktoś odpowiedział jej właściwe słowa. Bała się, że może wprawić Heather w jeszcze większy niepokój.

Dziewczynka przyglądała się jej przez chwilę ze zmarszczonymi brewkami.

- Ale ja nie mam tatusia.

Ashley poczuła, jak żal ścisła jej serce. Biedna mała. Spotkanie z Jake'em będzie wobec tego jeszcze trudniejsze, niż oboje przypuszczali.

- Ależ masz, kochanie - odezwała się Ashley łagodnym głosem. - I twój tatuś jest bardzo szczęśliwy, że przyjechał tutaj, aby go poznać. Nie może się doczekać tego spotkania. Chcesz poznać swego tatusia?

Heather spuściła oczy i popatrzała na swego królika. Gdy je podniosła, zalśniły w nich łzy.

- Muszę pójść do łazienki - powiedziała.

- Oczywiście. Masz tutaj własną łazienkę, o, za tymi drzwiami. Czy chcesz, żeby ci pomóc?

Heather pokręciła przecząco głową, ześlizgnęła się z łóżka i pobiegła do łazienki, zamykając za sobą drzwi.

No, nie idzie mi zbyt dobrze, pomyślała Ashley. Bo cóż

ja w gruncie rzeczy wiem o małych dziewczynkach? To, że sama była kiedyś taką dziewczynką, niewiele jej pomogło.

Po chwili usłyszała szum spuszczonej wody. A więc ktoś nauczył Heather, jak korzystać z ubikacji. Kiedy ukazała się w drzwiach łazienki, usiłowała podciągnąć spodenki od piżamy, które splątały się jej z majteczkami.

- Czy mogę ci pomóc, słonko?

Heather przystanęła, spojrzała Ashley prosto w oczy i oznajmiła:

- Jestem Heather. Nie żadne słonko.

- A ja myślę, że wyglądasz jak promień słoneczka, w swojej żółtej piżamce w kwiatuszki, ze ślicznymi złotymi loczkami i niebieskimi oczkami. Słonko to takie jakby drugie imię, mówi się tak dla zabawy.

- Aha...

Kiedy Heather sama się w końcu uporała z nieposłusznym dołem od piżamy i majteczkami, które z siebie ściągnęła, Ashley wstała i podeszła do komody.

- Myślę, że powinniśmy tu zajrzeć i znaleźć dla ciebie coś do ubrania, prawda?

- A jest w tym domu coś, co będzie na mnie pasować?

- Tak, twoja mamusia przywiozła wczoraj twoje ubranka - odparła Ashley, otwierając jedną z szuflad i wyjmując z niej parę granatowych spodni i różową bawełnianą koszulkę.

- Co o tym myślisz? - zapytała.

- Nie, tak nie jest ładnie - potrząsnęła głową Heather i zajrzała do środka szuflady. Nie mogąc znaleźć tego, czego szukała, zaczęła otwierać po kolei wszystkie szuflady, aż

wreszcie z jednej z nich wyjęła parę różowych spodni, które istotnie należały do kompletu, razem z różową koszulką. Następnie wyszukała parę majteczek i różowe skarpetki. Maleńkie adidas stały na podłodze przy komodzie.

Ashley przyklękła przy małej, rozpięła jej górę od piżamki i pomogła ją zdjąć, a potem przytrzymała majteczki.

- Gdzie jest mój tatuś? - szepnęła Heather, rozglądając się nerwowo po pokoju.

- W kuchni na dole. Pójdziemy się z nim przywitać, kiedy już będziesz gotowa.

Ashley z ulgą spostrzegła, że dziewczynka, już ubrana i z wyszczotkowanymi włosami, trochę się uspokoiła. Kiedy Ashley wyciągnęła do niej rękę, mała bez wahania włożyła w nią swoją rączkę. To było pierwsze wielkie zwycięstwo!

Słodka dziewczynka. I z pewnością bardzo niezależna. Ashley bawił fakt, że mała przywiązuje tak dużą wagę do swojego wyglądu.

Kiedy szły w stronę kuchni, Heather, rozglądając się ciekawie po holu ozdobionym pięknymi obrazami i hiszpańskimi kinkietami z kutego żelaza, zauważyła:

- Ten dom jest stary, prawda? Czy mój tatuś też jest stary?

Ashley przygryzła wargę, żeby się nie roześmiać, i poważnym już głosem wyjaśniła:

- Cóż, to zależy od tego, kogo uważasz za starego.

Zanim Heather zdążyła zadać następne pytanie, weszły do kuchni.

Mała przystanęła jak wryta na widok Jake'a, który stał oparty o kontuar, popijając kawę i bacznie się jej przyglądając. Ona z kolei wlepiła w niego oczy, nie mogąc uwie-

rzyć, że jest taki wysoki. W kuchni zapadła cisza, która po chwili zaczęła dzwonić w uszach.

Jake ostrożnie odstawił filiżankę i przykucnął, aby jego twarz znalazła się na poziomie oczu dziewczynki.

- Ślicznie wyglądasz w tym różowym ubranku - zauważył. - Dobrze ci się spało?

- Aha - odrzekła Heather, która, wciąż nie puszczając ręki Ashley i opierając się o jej nogę, wpatrywała się w Jake'a z niezwykłym zainteresowaniem, co, zdaniem Ashley, było dobrym znakiem. W każdym razie nie wydawało się, że się go boi, i to było pocieszające.

- Ja nie mam tatusia - oznajmiła ponownie. - Tak mi powiedziała mamusia - wyjaśniła.

Ashley spostrzegła, jak na policzku Jake'a drgnął mięsień i jak zmrużyły się jego oczy, ale kiedy się odezwał, ton jego głosu był łagodny.

- Może twoja mama zapomniała, ale ja naprawdę jestem twoim tatusiem.

Heather rozejrzała się po przestronnej kuchni.

- Czy ty mieszkasz w tym starym domu?

- Tak. Mieszkam tu od urodzenia.

- Ty też na pewno jesteś stary.

- Może w twoich oczach tak wyglądam - uśmiechnął się Jake - ale ten dom jest ode mnie jeszcze starszy.

Heather pomilczała chwilę, po czym podniosła wzrok na Ashley i szepnęła:

- Chce mi się jeść.

- Okej - powiedział Jake. - Zaraz zobaczymy, co tu mamy. Z pewnością znajdziemy coś, co lubisz. - Podszedł do spiżarni, zajrzał na półki i z zadowoleniem oznajmił:

- Są różne płatki, na przykład owsiane...

Heather z obrzydzeniem zmarszczyła nosek.

- Fuj. Nienawidzę owsianki.

- Jasne. Więc mamy jeszcze...

- Czy mogłabym dostać naleśniki? - zapytała, spoglądając z nadzieją na Ashley i obdarzając ją rozbajającym uśmiechem.

- Czy twoja mama daje się nabrać na twoje minki? - zaśmiała się Ashley.

- Mama mnie nie karmi, jeść daje mi prababcia. Ale mamusia mówi, że nie mogę już u niej mieszkać, bo prababcia jest bardzo chora.

- A co ci dawała na śniadanie?

- No, zwykle płatki i jajka, i inne takie rzeczy, ale czasami robiła naleśniki.

- Coś ci powiem - odezwała się Ashley. - Dzisiaj zrobię nam wszystkim jajka na bekonie i grzanki, a naleśniki zostawimy na inny ranek. Co ty na to?

- Ale mnie już tu wtedy nie będzie. Przyjedzie mamusia i mnie stąd zabierze.

Ashley i Jake wymienili spojrzenia. Po chwili Ashley powiedziała do Heather:

- Usiądź teraz przy stole, a ja zajmę się śniadaniem, dobrze?

Szczęśliwie lodówka była dobrze zaopatrzona.

Zanim Ashley przygotowała śniadanie, Jake zrobił dla małej prowizoryczne wysokie siedzisko, kładąc na krześle kilka książek telefonicznych. Trzymając się nadal w bezpiecznej odległości od Jake'a, Heather podeszła do Ashley i podniosła rączki na znak, że chce, aby ją podsadziła.

- Hop - powiedziała Ashley, przysuwając to dziwne siedzisko bliżej stołu.

- Ty w ogóle nic nie mówisz - zauważyła Heather, patrząc na Jake'a, gdy tymczasem Ashley nakładała jej jedzenie na talerz.

- Czasami mówię - odparł powoli Jake. - Kiedy mam coś do powiedzenia.

- Ja zawsze mam coś do powiedzenia - oznajmiła Heather.

- Właśnie odniosłem takie wrażenie - kiwnął głową Jake, wsuwając jajko na bekonie i z trudem powstrzymując śmiech.

Kończyli już śniadanie, kiedy Jake złapał się za głowę.

- O rety! Na śmierć zapomniałem, że o dziesiątej mam się spotkać w banku z Jordanem. Chce wziąć kredyt na budowę nowej stajni. Obiecałem, że się z nim zobaczę przed jego rozmową z Tomem McCainem. Muszę lecieć.

Ładna historia, pomyślała Ashley. I co teraz? Planowała, że właśnie o tej porze pomacha ojcu i córce na do widzenia, zniknie z ich horyzontu i pozwoli im radzić sobie bez niej. Skoro Jake nie zamierzał poprosić April o pomoc w opiece nad Heather, Ashley doszła do wniosku, że jednak również i dziś potrzebne będą jej usługi. Nie mogła sobie wyobrazić, by Heather umiała spokojnie usiedzieć na spotkaniu, w którym mówi się o interesach.

Dziewczynka spałaszowała tymczasem wszystko, co miała na talerzu, i zaczęła się wiercić na swoim zaimprovizowanym krześle. Ashley uśmiechnęła się do niej i zagadnęła:

- Chciałabyś spędzić ze mną rano?

- A gdzie?

- Tam, gdzie ja pracuję. Widzisz, jestem lekarką, leczę zwierzęta. Lubisz małe kotki i pieski?

- Prababcia mówi, że brudzą i robią dużo bałaganu.

- To prawda. Ale są takie milutkie. Jeśli zechcesz ze mną pojechać, pokażę ci różne zwierzątka.

Heather spojrzała niepewnie na Ashley, a potem na Jake'a.

- A co on będzie robił?

- Najpierw musi pojechać na ważne spotkanie, a potem - tu Ashley zerknęła pytająco na Jake'a - potem mam nadzieję, że do nas przyjedzie i zabierze cię do domu.

- To nie jest mój dom - przypomniała jej Heather. - Kiedy przyjedzie po mnie moja mamusia?

- To bardzo dobre pytanie, skarbie - zauważył Jake. - Pogadamy o tym, kiedy po ciebie przyjadę, zgoda?

- Okej - powiedziała po namyśle Heather.

- Bardzo ci dziękuję, że zaopiekujesz się jeszcze dziś tą młodą damą - powiedział Jake, uśmiechając się do Ashley.

- Nie ma sprawy. Wendy mi pomoże.

- Wendy Modean? To ona teraz pracuje w waszej przychodni?

- Tak, ona pierwsza odpowiedziała na nasze ogłoszenie. Teraz, kiedy jej dzieci są już dorosłe, nudzi się sama w domu. Woody Morris uważał, i ja też byłam tego zdania, że koniecznie musimy mieć pomoc, we dwójkę już nie dawaliśmy sobie rady, wciąż przybywa nam pacjentów.

- No to mieliście szczęście. Wiem, że Wendy jest świetną sekretarką.

- To prawda. Wprost fantastyczna - powiedziała Ashley, zerkając na zegarek. - No, musimy już lecieć. Wpadniesz po Heather koło jedenastej?

- No, może raczej koło dwunastej. I naprawdę, bardzo ci dziękuję.

W jego oczach Ashley dostrzegła wdzięczność, ale także coś więcej. Serce zabiło jej mocniej. Oj, robi się niebezpiecznie, pomyślała. Jeszcze parę takich spojrzeń i zupełnie straci dla niego głowę, zacznie go błagać, by ją pokochał... Całe szczęście, że to jeszcze tylko kilka godzin, a potem będzie mogła wrócić do swojego życia. Bezpiecznego życia.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Większość ludzi uważała Jake'a za mężczyznę silnego i odważnego, który śmiało stawiał czoło przeciwnościom życia. Nikt nie ośmieliłby się nazwać go tchórzem, ani w oczy, ani za plecami.

Jak to więc możliwe, że mała dziewczynka uczyniła zeń trzęsącą się galaretkę? - zapytywał siebie samego Jake, odprowadzając wzrokiem samochód Ashley. I nie umiał sobie odpowiedzieć na to pytanie.

Wkrótce potem przyjechała April wraz z dwiema kobietami, które miały zająć się sprzątaniem domu i praniem. Wszystkie trzy nie posiadały się ze zdumienia, kiedy Jake wyjaśnił im, kim jest Heather. Spodziewał się, że podobnie będą reagowali wszyscy, z którymi podzielił się tą nowiną...

W drodze do miasta Jake rozmyślał nad tym, ile spraw będzie miał tego dnia do załatwienia, i doszedł do wniosku, że sam nie da jeszcze rady zająć się Heather. Nie tylko z powodu braku czasu. Mała wciąż była wobec niego nieufna. I trudno jej się dziwić. Jake miał nadzieję, że Ashley zgodzi się jeszcze pomagać mu przez parę dni, dopóki on sam nie poczuje się pewniej jako ojciec.

Nagle oczyma wyobraźni ujrzał Ashley, którą tego ranka zastał jeszcze śpiącą. Uderzyła go znieńska jej uroda. Widował ją śpiącą wiele razy, kiedy była jeszcze dzieckiem,

ale dziś Ashley jest już młodą, lecz w pełni dojrzałą kobietą. I wciąż używa tych samych perfum, o kwiatowym zapachu, przywodzącym na myśl lato w pełnym rozkwicie.

I nagle przemknęło mu przez myśl, że mógłby co rano budzić się przy niej. I ta myśl zdała mu się zarazem urocza i przerażająca.

Jake zaparkował samochód przed bankiem i gdy z niego wysiadał, pojawił się przed nim Jordan.

- Przepraszam, że się trochę spóźniłem - powiedział Jake - ale miałem nieprzewidziane trudności.

- Nie ma sprawy - odparł z Jordan, bacznie mu się przyglądając - mamy jeszcze chwilę czasu. Co u ciebie słychać?

ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Gdzie my jesteśmy? - zapytała Heather, gdy wysiadły z samochodu przed kliniką dla zwierząt.

- To miasto nazywa się New Eden, i ja tutaj pracuję - wyjaśniła Ashley, która pomagała małej odpiąć pas i wy dostać się z samochodu.

- Ja nie lubię miasta - oznajmiła Heather.

- Wcale ci się nie dziwię. Ale nie zostaniesz tu długo, słoneczko. Zanim się spostrzeżesz, przyjedzie po ciebie twój tatuś.

- Ale ja chcę zostać z tobą - powiedziała dziewczynka zdecydowanym tonem.

- Pomówimy o tym później - zauważyła dyplomatycznie Ashley.

Gdy weszły do recepcji, zastały tam Wendy, która najpierw spojrzała na nie półprzymkniętymi oczami, które porządkowała, ale zaraz potem odłożyła je i skierowała wzrok na Ashley i Heather.

- Czy jest coś, co przed nami ukrywałaś? - zagadnęła z uśmiechem, po czym wstała zza biurka i podeszła do nich, chcąc się bliżej przyjrzeć Heather.

- Heather, pani Modean jest moją bardzo dobrą przyjaciółką. I ma wnuczkę w twoim wieku, nazywa się Mary

Ann. Pani Modean - powiedziała zwracając się do Wendy - pragnę pani przedstawić pannę Heather Crenshaw.

- Crenshaw? A z których to Crenshawów? - zapytała ciekawie Wendy.

- To córka Jake'a - wypaliła Ashley, nie chcąc przedłużać tej wymiany zdań.

- Och! Co za miła niespodzianka! - wykrzyknęła Wendy i wyciągnęła do Heather rękę. - Jak się pani ma, panno Crenshaw?

Heather, tuląc się do nogi Ashley, nieśmiało wyciągnęła do niej rączkę.

- Dobrze - bąknęła pod nosem.

- No no - powiedziała Wendy, kręcąc ze zdumieniem głową. - Ale niespodzianka. Jake ma córeczkę, a ty się nią opiekujesz...

- Po prostu pomagam przyjacielowi z dawnych lat - wyjaśniła Ashley, nie wdając się w komentarze, po czym zapytała Heather:

- Czy jesteś gotowa spotkać się z naszymi małymi pacjentami?

Dziewczynka skinęła głową i zaczęła rozglądać się ciekawie po pokoju. Na ścianach wisały obrazki, na których dzieci z przedszkola uwieczniły swoje ulubione zwierzaki.

Widząc jej zainteresowanie, Wendy zagadnęła:

- Lubisz rysować, Heather?

- Aha.

- To może, kiedy już obejrzysz zwierzątka, przyjdiesz tutaj do mnie, a ja ci naszykuję papier i kredki.

Ashley podziękowała jej uśmiechem, po czym poprowadziła Heather do pomieszczenia na zapleczu.

Kiedy stamtąd wróciły, Wendy zapytała:

- Pierwszy raz słyszę, że Jake Crenshaw ma córeczkę.
Jak to możliwe?

- No cóż - zaśmiała się Ashley - tak bywa w życiu.
Czasami coś ujdzie naszej uwagi.

- Jedno jest pewne: mała jest bardzo do niego podobna.

- Nie da się ukryć.

- Czyżby była córką Tiffany?

- Zgadza się - odparła Ashley.

- Ciekawe, dlaczego Jake nigdy o niej wspominał.

- Jake jest raczej małomówny, jak pewnie zauważyłaś.

- Wiesz, życie czasami dziwnie się układa - zauważyła Wendy. - Zawsze mi się wydawało, że kiedy dorosniesz, Jake poślubi ciebie. A on zamiast tego wziął i ożenił się z jakąś pannicą z Dallas. Nigdy nie mogłam tego zrozumieć.

- Widocznie nie jestem w jego typie, Wendy. Pod względem wyglądu i temperamentu bardzo się od siebie różnimy. Ona jest mieszkanką wielkiego miasta, a ja dziewczyną ze wsi.

- Ale podobno się rozwiedli - zauważyła Wendy.

- Jake nie pragnął tego rozwodu. To ona go opuściła, jak pewnie pamiętasz.

- Trzeba przyznać, że niespecjalnie się starała tu zaaklimatyzować. Co chwila wyjeżdżała do Dallas tym swoim szpanerskim czerwonym kabrioletem, który kupił jej Jake.

- Słuchaj, chętnie bym jeszcze z tobą poplotkowała - powiedziała Ashley, rzucając okiem na zegarek - ale muszę wracać do roboty. Kiedy Jake przyjedzie po Ashley, proszę

cię, daj mu parę wskazówek, jak należy się opiekować prawie czteroletnią dziewczynką.

- Zgoda. Ale słuchaj, wciąż mi nie wyjaśniłaś, dlaczego zgodziłaś się mu pomóc.

- Dobre pytanie, Wendy. Tak naprawdę, to sama nie jestem tego pewna.

Zbliżało się południe, kiedy Wendy zadzwoniła do Ashley przez wewnętrzny telefon i powiedziała:

- Jake jest na drugiej linii.

Ashley właśnie myła ręce po zbadaniu i zaszczepieniu dwóch szczeniąt australijskiego owczarka. Miała dziś wyjątkowo dużo pracy, gdyż Woody skręcił sobie nogę i nie mógł przyjechać do kliniki.

- Cześć, Jake - odezwała się, lekko zdyszana. - Przepraszam, że musiałeś chwilę poczekać, ale dziś jest tu prawdziwy młyn. Mam nadzieję, że wpadniesz niedługo po Heather, bo po południu jadę z wizytami, między innymi muszę wpaść na twoje ranczo i zbadać jedną ze żrebnych klaczy Jordana.

- Jest pewna trudność. Widzisz, dzwonię ze szpitala.

- Ojej! Co się stało? Miałeś wypadek?

- Nie, to Red Malone wpadł do głębokiego kanionu i mocno się poturbował. Okoliczni ludzie przywieźli go do domu, a potem Ken zadzwonił do mnie na komórkę i powiadomił, że wiezie go do szpitala. Nie rozmawiałem jeszcze z lekarzem, więc nie wiem, na ile to poważna sprawa, ale nie będę mógł stąd wyjść, dopóki się nie dowiem.

- Oczywiście, rozumiem - powiedziała Ashley. - Skoro

tak, to zabiorę Heather ze sobą na wizyty i na twoje ranczo przyjadę na ostatku, kiedy już będziesz w domu.

- Dziękuję ci, Ashley - powiedział Jake z ulgą w głosie. - Przynajmniej jeden kłopot spadł mi z głowy.

Gdy Ashley wróciła do recepcji, znalazła Heather śpiącą smacznie na stosie kocyków przy biurku Wendy.

- Czyje to koce? - spytała ze zdziwieniem.

- Należały do Mary Ann, mojej wnuczki. Poprosiłam synową, by je podrzuciła dla Heather. Susan przywiozła też różne inne rzeczy i krzesółko do samochodu. Nie spiesz się z oddawaniem, dopóki Jake nie kupi czegoś odpowiedniego.

- Nie wiem, jak ci dziękować - ucieszyła się Ashley. - Proszę cię, podziękuj też w moim imieniu synowej. To prawdziwe wybawienie. Bo widzisz, Jake jest teraz w szpitalu, razem z moim tatą. Red Malone miał wypadek dziś rano i obaj czekają na rozmowę z lekarzem, więc Heather jeszcze ze mną zostanie, zabiorę ją na wizyty. Powiedz mi, czy mała była grzeczna?

- O, tak. Susan przywiozła też kredki i książeczki do kolorowania, i lalkę, więc mała była cały czas zajęta. Trochę jej też poczytałam. No i nie protestowała, kiedy chciałam ją namówić, żeby się trochę przespała. Musiałam jej tylko obiecać, że jej tu nie zostawisz.

- Ona pewnie już umiera z głodu. Powiedz mi, Wendy, co bym mogła jej dać do jedzenia?

- Susan przywiozła dla niej kanapkę, banana i sok, ale zaraz zrobię ci listę różnych rzeczy, do jedzenia i nie tylko, które mogą się wam przydać.

- Wendy, doprawdy, jesteś prawdziwym skarbem. Co ja

bym bez ciebie poczęła? Bardzo ci dziękuję - powiedziała Ashley i ucałowała ją w policzek.

- Cieszę się, jeśli mogłam się na coś przydać.

Ashley wzięła na ręce uśpioną wciąż Heather i ruszyła z nią do samochodu.

- Do zobaczenia w poniedziałek - rzuciła przez ramię.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Wychodząc ze szpitala, Jake spojrzął na zegarek i zaklął cicho pod nosem. Było już po siódmej. Ashley, która nie chciała brać na siebie odpowiedzialności za Heather dłużej, niż to było absolutnie konieczne, w rezultacie spędziła z nią cały dzień.

Gdy tylko wsiadł do samochodu, zadzwonił do domu. Telefon odebrała Ashley.

- Słuchaj, właśnie wyszedłem ze szpitala i jadę do domu. Będę najszybciej, jak się tylko uda.

- No to poczekam na ciebie z kolacją dla Heather.

- A niech to licho, zupełnie zapomniałem o jedzeniu dla niej!

- Nic się nie martw, Wendy bardzo mi pomogła, zrobiła listę rzeczy, które będą potrzebne, do jedzenia i nie tylko. Kupiłam wszystko w drodze do domu.

- Jesteś wspaniała. Wielkie dzięki.

- A jak się ma Red?

- Jest po operacji. Poza złamaną nogą miał też pękniętą śledzionę i mnóstwo różnych zadrapań i otarć. Lekarz powiedział, że kiedy noga się wyleczy, wszystko będzie w porządku. No, to do zobaczenia niebawem - powiedział Jake i rozłączył się.

Jadąc do domu pomyślał, że powinien jak najszybciej

zwolnić Ashley z dalszego czuwania przy Heather. W końcu jest sobota i Ashley może być z kimś umówiona na wieczór.

Gdy tylko ta myśl przemknęła mu przez głowę, zmarszczył brwi. Nie wiedzieć czemu, zrobiło mu się przykro. Zupełnie bez sensu, bo przecież Ashley jest jeszcze wolną, atrakcyjną, a nawet wyjątkowo atrakcyjną młodą kobietą i byłoby dziwne, gdyby nie umawiała się na randki, zwłaszcza w sobotni wieczór.

Kiedy stanął w progu kuchni, uderzył go w nos smaczkowity zapach. Przystanął w drzwiach i szybko rozejrzał się po wnętrzu. Heather siedziała na nowym dzieciennym krzeselku i z wysuniętym językiem kolorowała obrazki, Ashley zaś stała odwrócona do niego plecami i wyjmowała coś z piecyka.

- Przyszedł ten mężczyzna - oznajmiła Heather.

Ashley postawiła na blacie parujące naczynie żaroodporne i odwróciła się.

- Ach, więc już jesteś, to świetnie, właśnie miałyśmy siadać do stołu - powiedziała, po czym zwróciła się do Heather:

- Wiesz, niezbyt ładnie powitałaś swojego tatusia.

Heather pochyliła główkę i nie odezwała się.

- Pójdę umyć ręce - mruknął Jake.

Kiedy wrócił i wszyscy troje siedzieli już przy stole, powiedział:

- Jesteś wspianała, Ashley. I dziękuję ci za tę pyszną kolację.

- Przygotowała ją April, a ja tylko wsadziłam naczynie do pieca. April powiedziała, że zrobiła większą porcję, bo jutro jest niedziela, jej wolny dzień. Wystarczy wam na ju-

trzejszą kolację. Przed wyjazdem do domu włożył resztę do lodówki.

Heather spojrzała na nią z przerażeniem w oczach.

- Ashley, proszę cię, nie wyjeżdżaj. Nie zostawiaj mnie.

- Muszę, kochanie - uśmiechnęła się do niej Ashley.

To nie jest mój dom. Ja mam swoje własne małe mieszkanie w mieście. Może kiedyś odwiedzisz mnie tam, razem z tatusem. Chciałabyś?

Heather siedziała bez słowa, wpatrzona w nią, z buzią wykrzywioną w podkówkę.

- Kiedy zjesz, wykupię cię jeszcze i ułożę do snu, jeśli zechcesz. Zgoda?

Heather pokręciła przecząco głową, a po jej policzkach spłynęły łzy.

- Proszę cię, nie wyjeżdżaj, Ashley - szepnęła drżącym głosem. - Będę grzeczna, obiecuję. Tylko mnie nie opuszczaj...

Jake'owi serce stanęło w gardle. Było dla niego oczywiste, że Ashley i Heather bardzo się do siebie zbliżyły.

- Zobaczysz, że będzie ci tu bardzo dobrze z tatusem - powiedziała Ashley, biorąc dziewczynkę za rękę. - Kiedy ja byłam mała, twój tatuś, który wtedy był już dużym chłopcem, zabierał mnie na konne przejażdżki. Na ranchu dzieje się mnóstwo ciekawych rzeczy, można oglądać konie, krowy i kozy...

Heather jednak przytuliła policzek do dłoni Ashley i szepnęła przez łzy:

- Chcę zostać z tobą.

Ashley spojrzała prosząco na Jake'a. Powinien coś powiedzieć, ale co?

- Heather, kochanie, posłuchaj mnie, skarbie - odezwał się, kucając przed nią.

Gdy Ashley otarła małej łzy z policzków, Heather podniosła główkę. W jej niebieskich oczach widać było rozpacz. Jake poczuł się jak potwór.

- Chcę do mamusi - chlipnęła Heather.

Gdyby tylko Tiffany tu była, z radością by ją udusił. Biedna mała. Jak jej wyjaśnić, co się właściwie wydarzyło, i zarazem nie sprawić, by poczuła się jeszcze bardziej opuszczona?

- Mam nadzieję, że nie boisz się zostać tu ze mną - mruknął niepewnie. - Obiecuję, że będę się tobą dobrze opiekował, zobaczysz - dodał z większym już optymizmem.

Dziewczynka zaszlochała, słysząc te słowa. Ashley nie nadążała z ocieraniem jej łez.

- Chcę do prababci - wyjąkała.

- Złotko, ale ona jest teraz bardzo chora, pamiętasz?

- Kiedy przyjedzie po mnie mamusia?

- Widzisz, twoja mamusia wyjechała na długie wakacje - zaczął Jake, który nie miał pojęcia, jak wyjaśnić niespełna czteroletniej dziewczynce, dlaczego teraz ma się nią zajmować jej tatuś.

- Ja też chcę wyjechać na długie wakacje - szepnęła Heather, z główką zwieszoną nad talerzem.

Jake'owi pękało z bólu serce, ale nie wiedział, jak ją pocieszyć.

- Wiesz, mam pewien pomysł - odezwała się wesoło Ashley, nie patrząc na Jake'a. - Może jeszcze dziś zostalabym u was na noc, jutro nie idę do pracy. Po twojej kąpieli mogłabym ci poczytać na dobranoc. Co ty o tym myślisz?

Oboje wstrzymali oddech i przyglądali się z niepokojem zaczerwienionej i zalanej łzami buzi Heather, która w końcu kiwnęła głową.

- Jeśli o mnie chodzi - powiedział Jake - to Ashley może tu zostać na wszystkie noce. - Miał nadzieję, że Ashley rozumie, jak bardzo czuje się bezradny i potrzebuje jej pomocy.

Ashley zarumieniła się po same uszy.

No tak, co też ona sobie o mnie pomyślała, westchnął Jake. Jak tu naprawić tę niezręczność?

Ona jednak odezwała się pierwsza. Sięgnęła po szklanekę soku, upiła spory łyk i powiedziała:

- Może zajmijmy się po prostu tą jedną nocą, a o innych sprawach pogadamy później?

Miała oczywiście rację. Powinni ze sobą porozmawiać o tym, co dalej robić, kiedy Heather będzie już spała.

Po kolacji Jake pomógł Ashley uporządkować kuchnię. Zauważył, że już nie raz udawało im się sprawnie współpracować przy różnych domowych zajęciach.

Po wykapaniu małej Ashley położyła ją do łóżka, a Jake przysiadł na krześle, słuchając, jak Ashley stara się jednocześnie czytać i odpowiadać na lawinę pytań, które zadawała Heather na temat każdego obrazka w książeczce.

- A czy on umie czytać? - zapytała niespodzianie Heather.

- On, to znaczy kto, słoneczko? - zagadnęła ją Ashley.

- No, on. - Heather wskazała Jake'a ruchem brody.

- Mówisz o swoim tatusiu?

- Aha.

- Może sama go zapytasz?

Heather bardzo długo przyglądała mu się w milczeniu, aż wreszcie zapytała sceptycznie:

- Ty nie jesteś tak naprawdę moim tatusiem, prawda?
- Ależ jestem, skarbie, zapewniam cię.

- Mamusia mi mówiła, że pan Littlefield będzie moim tatusiem.

- Kiedy ożeni się z twoją mamą, będzie twoim ojczymem, i pewnie to właśnie chciała ci powiedzieć mama.

- Mama mówiła, że wyjedziemy w długą podróż i że mam być wtedy bardzo grzeczna. I byłam grzeczna, ale zasnęłam. A potem tutaj się obudziłam.

Jake odchrząknął, modląc się, aby umiał powiedzieć to, co należy.

- Widzisz, kochanie, twoja mama trochę się bała, że taka długa podróż może ci się nie spodobać, więc wpadła na pomysł, że lepiej ci będzie, jeśli pomieszkasz u mnie. W ten sposób będziemy mogli lepiej się poznać. Czy nie chciałabyś poznać swego tatusia?

Heather rzuciła mu trochę onieśmielające spojrzenie. Coś mu ono przypomniało. Jego samego, kiedy był mały. Pamiętał ze zdjąć, że on sam miał podobny wyraz oczu, kiedy patrzył na swoich rodziców. Nagle poczuł dla nich przyływ współczucia.

- A będę mogła jeździć na koniku? Bawić się z twoimi pieskami?

- Myślę, że uda się nam to załatwić. Jeśli idzie o pieski, to jeden z moich pracowników ma psa-mamusię, która urodziła tydzień temu małą szczeniátką. Pójdziemy je odwiedzić i wtedy może pozwoli ci wybrać jakiegoś szczeniaczka.

- Naprawdę? I on będzie mój?

- Tak, ale będziemy musieli poczekać pewnie z miesiąc, aż on trochę podrośnie i jego mama pozwoli nam go zabrać. A tymczasem powiedz mi, czy chciałabyś, żebyśmy ci wyprawili przyjęcie urodzinowe? - zapytał Jake.

- Z balonikami, iluzjonistą i kłownami, i...

- Tego nie jestem pewien. Raczej myślałem - mówiąc to, spojrzął na Ashley, ciekaw, co ona by na to powiedziała - o takim dużym przyjęciu, na którym pieklibyśmy kiełbaski i hamburgery, i na które zaprosilibyśmy też moją mamę, tatusia i twoich wujków, i kuzynów, których jeszcze nie znasz. Moglibyśmy udekorować drzewa świecidełkami... - Tu przerwał i rzucił Ashley błagalne spojrzenie.

- Widzisz - przysłała mu Ashley z pomocą - kiedyś obchodziliśmy tutaj moje własne urodziny. Wszyscy świetnie się bawili, grała muzyka, goście tańczyli, było super. Jestem pewna, że takie przyjęcie bardzo by ci się podobało.

- Świetnie pamiętam to przyjęcie - powiedział Jake, wlepiając w nią oczy.

- Ja też je pamiętam - odezwała się Ashley beznamietnym głosem, po czym zwróciła się do Heather:

- Wiesz co? Pora, żebyś teraz poszła spać. Najpierw wstąpimy do łazienki, a potem poczytam ci na dobranoc.

Po niedługim czasie Heather, której zamykały się już oczy, przytuliła mocno ukochanego różowego królika i usnęła. Ashley ucałowała ją delikatnie, poprawiła kołderkę i zgasiła światło, pozostawiając tylko zapaloną małą nocną lampkę.

Znalazła Jake'a w jadalni. Stał przy oknie i patrzył, jak powoli zapada zmrok.

- Wiem, że powinnam była najpierw z tobą porozmawiać, zanim zaproponowałam Heather, że zostanę jeszcze na noc - odezwała się cicho. - Powiedziałam to pod wpływem impulsu i mam nadzieję, że ten pomysł nie sprawi ci kłopotu.

Jake odwrócił się, słysząc jej głos, i podszedł do niej. W pokoju panował półmrok, rozświetlony tylko małą lampką na stoliku przy kanapie.

- A ja nie powinienem był rzucić tak prosto z mostu, że mogłabyś zostać tu na zawsze. Przykro mi, jeśli postawiłem cię w niezręcznej sytuacji. Myślę, że najwyższy czas, żebyśmy poważnie porozmawiali - powiedział, wskazując kanapę. Gdy oboje usiedli, Ashley czekała cierpliwie, aż on przerwie milczenie.

Jake pochylił się, złożył dłonie między kolana i nie patrząc na nią, odezwał się:

- Nie umiem wyrazić, jak bardzo jestem ci wdzięczny za pomoc. Domyśliłem się, dlaczego zaproponowałaś, że zostaniesz jeszcze na dzisiejszą noc. Heather potrzebuje kogoś, do kogo by miała zaufanie, a ja najwyraźniej nie jestem tą osobą. Muszę spojrzeć prawdzie w oczy. Jej życie zostało zupełnie wyrócone do góry nogami, podobnie jak moje. To prawdziwy cud, że tak szybko przyłgnęła do ciebie.

Ashley pierwszy raz w życiu widziała Jake'a tak przejętego. Serce jej się ścisnęło na myśl o tym, co on teraz przeżywa.

- Słuchaj, zrobiłeś wszystko, co w twojej mocy, i ona to zrozumie, kiedy trochę podrośnie. Dużo ze mną rozmawiała, kiedy jeździliśmy dziś w wizytami. Z tego, co mówiła, wynika, że matkę widywała rzadko i to na krótko.

Najwięcej opowiadała mi o tym, co robiła razem z prababcią.

Jake z posepną miną potrząsnął głową.

- Mała nie przestaje mówić o prababci, o tym, jak jej ka-
zała czyścić zęby, jeść z zamkniętą buzią, kapać się codziennie
i być grzeczną dla wszystkich. Jestem zdumiona, że w jej wie-
ku wszystko tak dobrze pamięta. Najwyraźniej prababcia wy-
warła pozytywny wpływ na jej życie. Heather jest bardzo do-
brze wychowana. Oczywiście, kiedy jest zmęczona - dodała
Ashley z uśmiechem - potrafi też dobrze dać do wiwatu.

Po chwili milczenia Jake odezwał się.

- Ashley, poradź mi, co ja mam zrobić? Jeszcze w piąt-
kowy wieczór nie miałem żadnych obowiązków poza pro-
wadzeniem tego rancza. Po rozwodzie żyło mi się spokojnie
i byłem zadowolony. Nie miałem pojęcia, co mnie tutaj cze-
ka. Po prostu nic nie wiem o wychowywaniu dziecka. W ży-
ciu nie czułem się tak bezradny. Świat wymyka mi się spod
kontroli. Nie wiem, co mam zrobić, żeby Heather poczuła
się tu jak w domu, od czego powinienem zacząć?

Ashley przysunęła się do niego i dotknęła jego ręki.

- Kochaj ją, Jake. Tego od ciebie potrzebuje i to możesz
dla niej zrobić.

- Ale jak, skoro ona nie chce mieć ze mną nic wspól-
nego? - zapytał Jake z bólem w oczach.

Kiedy chciała cofnąć rękę, Jake ją przytrzymał. Jego do-
tyk był jej tak dobrze znany. Ile razy ją kiedyś pocieszał,
kiedy tego potrzebowała? Teraz przyszła kolej, aby ona jego
pocieszyła.

- Zdaję sobie sprawę, że tej sytuacji nie da się unor-
mować w ciągu paru dni - powiedziała cicho - ale może

warto pomyśleć o tym, co moglibyście robić razem. Na przykład, byłoby dobrze, gdybyś jej zawsze czytał na dobranoc. Wracając dziś z miasta zatrzymałam się przy księgarzni i kupiłam kilka książeczek dla dzieci w jej wieku. To mógłby być dobry początek.

- Ale ona się mnie boi - mruknął Jake, odwracając wzrok. - Wcale się z tym nie kryje.

Ashley ze współczuciem zacisnęła rękę na jego dłoni.

- To nie jest strach, ona czuje się tylko onieśmielona. Ojciec jest czymś nowym w jej życiu. Daj jej trochę czasu, żeby do ciebie przywykła i cię poznała. Heather jest kontaktowym dzieckiem, nie boi się poznawać nowych ludzi, z czego można wnioskować, że była kochana i dobrze traktowana. Zobaczysz, wszystko będzie w porządku.

- Chciałbym podzielać twój optymizm - westchnął Jake.

- Powiem ci, że ja sama bardzo ją polubiłam, Heather jest naprawdę fajną małą panienką. Zapewniam cię, że i ty będziesz się nią cieszył, kiedy spędzicie razem trochę czasu i oboje oswoicie się z sobą.

- Może masz rację, ale co będzie do tej chwili? Tak sobie myślę - powiedział, ujmując w ręce jej dłonie - czy nie zechciałabyś spędzić tu jeszcze kilku nocy... zanim ja opanuję jakoś tę sytuację. Muszę znaleźć kogoś, kto możliwie jak najszybciej zamieszka tutaj na stałe. Tymczasem Heather i ja łatwiej chyba byśmy się do siebie zbliżyli, gdyby ona wiedziała, że ty tutaj będziesz w porze śniadania, a potem wieczorem, gdy będzie pora położyć ją spać.

- Może warto się nad tym zastanowić - odpowiedziała Ashley z namysłem.

- Dziękuję ci za wyrozumiałość, Ashley - szepnął Jake,

zwracając ku niej srebrzyste, łagodne oczy. Oczy Jake'a, tak dobrze jej znane, Jake'a, który jej potrzebował. Jak mogła mu odmówić?

I wtedy, nagle, pocałował ją.

Wyrażał po prostu swoją wdzięczność, Ashley świetnie o tym wiedziała, ale ten pocałunek znaczył dla niej coś więcej. Znacznie więcej. Jeden głosik wewnętrzny ostrzegał ją: „Nie powinnaś mu na to pozwolić”, drugi jednak, mocniejszy, podpowiadał: „Cicho bądź i ciesz się tą chwilą!”

Bo Jake ją całował, naprawdę całował, po raz pierwszy w życiu.

Położyła mu ręce na ramionach i mocniej do niego przylgnęła. Całował ją gorąco, namiętnie, a ona, drżąca, tak bardzo go pragnęła, czekała niecierpliwie, aż wreszcie się spełni jej marzenie o ich bliskości.

I wtedy nagle, niespodziewanie, Jake oderwał się od niej i poprowadził ją z powrotem na kanapę, sam zaś przeszedł przez pokój i stanął w cieniu przy oknie, odwrócony do niej plecami. Słyszała jego ciężki oddech i widziała, jak opuścił głowę na piersi.

Ashley ujęła twarz w dłonie i poczuła się tak, jakby Jake wylał jej na głowę kubeł zimnej wody. Więc znowu zrobiła z siebie idiotkę, myśląc, że on jednak coś do niej czuje. Szybko otarła z oczu łzy, które w nich wezbrały, całkiem wbrew jej woli. Nie miała zwyczaju płakać. Jedynym człowiekiem, który potrafił przyprawić ją o łzy, był Jake. Ashley miała sobie za złe tę słabość na jego punkcie.

Teraz marzyła tylko, żeby stąd uciec, pójść do swego pokoju i wtulić głowę w poduszkę, ale, nie mogąc opanować drżenia całego ciała, bała się wstać z kanapy. Dłuższą

chwilę siedziała w milczeniu, aż wreszcie usłyszała głos Jake'a:

- Bardzo cię przepraszam, Ashley, naprawdę nie wiem, jak to się stało. Moje zachowanie było niewybaczalne. I nie będę ci miał za złe, jeśli zechcesz teraz wrócić do domu - powiedział, odchodząc od okna i siadając w fotelu naprzeciwko niej.

Ashley wzięła głęboki oddech, zanim się odezwała:

- Nie masz za co przepraszać, Jake. To ja podaję ci moje serce na srebrnej tacy. Nie powinieneś siebie winić. Przechodzisz teraz trudny okres, trudny uczuciowo. I nie martw się, że mogłam z twego pocałunku wyczytać coś więcej niż tylko impuls chwili. Już dawno temu pogodziłam się z myślą, że nigdy się mną nie zainteresujesz jako kobietą.

- O czym ty mówisz? - zapytał znużonym głosem.

- Daj spokój, Jake - odparła. - Kiedy całowaliśmy się ostatnim razem, potraktowałeś mnie tak, jakbym cierpiała na jakąś zakaźną chorobę.

- Masz na myśli swoje przyjęcie urodzinowe?

- Ty zapewne tego nie pamiętasz, ale upokorzyłeś mnie wtedy na oczach swoich braci. Oczywiście, już dawno to przebolełam. - Mówiąc to Ashley westchnęła głęboko i pomyślała, że za to wierutne kłamstwo powinien w nią uderzyć piorun...

- A ja chciałem cię wtedy przeprosić, szukałem cię, ale nigdzie ciebie nie było. I potem też jakoś gdzieś przepadałaś. Naprawdę, uwierz mi, nie chciałem cię zranić.

- Wierzę ci - pokiwała głową Ashley. - Ale aż nadto dobrze zrozumiałam, co czułeś.

- Nie miałem pojęcia, że tak odbierzesz moje zachowanie.

wanie tamtego wieczoru, że się poczujesz odrzucona - potrząsnął ze skruchą głową. - Absolutnie nie miałem takiego zamiaru, przysięgam ci. Prawda jest taka, że nagle wyrosłaś na piękną młodą dziewczynę, a ja poczułem się zażenowany, że tak silnie zareagowałem na twoją kuszącą kobiecość. Podobnie było dziś, poczułem, że ciebie pragnę, ale nie mogłem pozwolić, żeby lawina potoczyła się dalej. Po prostu nie myślałem, lecz działałem pod impulsem chwili. Nigdy w życiu nie poczułem się tak szybko pobudzony. Zrozumiałem, że nie mogę się do ciebie zbliżyć.

Ashley spojrzała na niego, skonsternowana jego słowami. Jeśli mówił prawdę, to znaczy, że ona błędnie zinterpretowała jego zachowanie tamtej nocy. Zaskoczyła go, a on nie wiedział, jak się zachować.

Nagle poczuła, jak z serca spada jej ogromny kamień, który dźwigała przez tyle lat.

- Dziękuję, że mi to powiedziałeś, Jake - uśmiechnęła się do niego ze smutkiem w oczach. - Znaczy to dla mnie więcej, niż potrafię wyrazić. A jeśli chodzi o dzisiejszy wieczór, to pamiętaj, że nie jestem już nastolatką.

Jake zmarszczył brwi i powiedział:

- Świetnie zdaję sobie z tego sprawę, Ashley. Od lat czułem, że coś mnie do ciebie ciągnie, i starałem się z tym walczyć. Dziś wieczorem popełniliśmy błąd. Oboje o tym wiemy. Chcę tylko, żebyś wiedziała, że masz na to moje słowo: nie będę próbował w żaden sposób ciebie wykorzystać, jeśli postanowisz zostać tu z Heather i ze mną.

- Nie musisz mnie o tym zapewniać - powiedziała Ashley, której serce trzepotało na myśl o uczuciach, jakie wyjawiał jej przed chwilą Jake. Może jednak nie powinna tracić

nadziei? - Życie idzie naprzód - dodała. - Dziś oboje jesteście wolni, a ja nie jestem już dzieckiem. Chyba nie musimy skrywać naszych uczuć.

- Zgadzam się z tobą, Ashley. Nie jesteś już dzieckiem. Ale wciąż jesteś jeszcze bardzo młodą kobietą. Masz przed sobą całe życie. Nie chciałbym... - tu urwał, jakby nie potrafił znaleźć odpowiednich słów.

Ashley nie mogła pojąć, o co mu właściwie chodzi.

- Co ty opowiadasz, Jake - zaprotestowała. - Czyżbyś był starszkiem bez grosza przy duszy? O ile wiem, masz dopiero trzydzieści trzy lata.

- A jednak różnica wieku między nami jest spora. Nie chciałbym ci przeszkadzać w ułożeniu sobie życia.

- Pleciesz trzy po trzy - westchnęła Ashley. - Ale zostawmy na razie ten temat. Tymczasem zastanowię się nad tym, czy mam tu zostać jeszcze przez parę dni, i jutro dam ci odpowiedź.

- Ashley, wybacz mi, proszę, i nie zrozum mnie źle. Widzisz, ja naprawdę nie nadaję się na męża. Przekonałem się o tym i przeżyłem prawdziwe piekło. A boję się, że będąc blisko ciebie, mógłbym stracić panowanie nad sobą. Nie chcę ciebie wykorzystać. Zasługujesz na miłość człowieka, który nie miałby takiego bagażu doświadczeń jak ja. W tej chwili mam wrażenie, że jestem o wiele starszy niż w rzeczywistości. Pamiętaj, Ashley, że za nic w świecie nie chciałbym cię skrzywdzić.

- Jeśli cię dobrze rozumiem, to powinnam zapomnieć o moich uczuciach do ciebie...

- Chcę tylko powiedzieć, że nie chcę, byś w jakikolwiek sposób ucierpiała.

- A ja chcę ci powiedzieć, że to moja sprawa i sama zdecyduję, co jest dla mnie dobre, a co złe. Powiedziałeś mi wyraźnie, że w twoim życiu nie ma dla mnie miejsca, i ja to przyjmuję. Na razie.

Mówiąc to odwróciła się i ruszyła w stronę drzwi.

- Ashley, tak mi przykro - powiedział, idąc za nią. - Nie umiem dobierać słów, może źle się wyraziłem. Z wszelką pewnością nie chciałem cię urazić.

- Nie uraziłeś mnie. Po prostu po raz któryś uświadomiłam sobie, jaką jestem idiotką, że wciąż cię kocham po tylu latach.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Ashley zamknęła drzwi swojego pokoju i zaczęła rozmyślać nad tym, co się przed chwilą wydarzyło. Różne myśli kłębiły się jej w głowie. Dlaczego Jake uważa, że nie nadaje się na męża? Dlaczego wini siebie za to, że opuściła go Tiffany? I dlaczego nie chce dać szansy sobie i jej, Ashley? Dlaczego nie chce chociaż spróbować?

Wiedziała, że rozmawiał z nią szczerze. Zawsze był człowiekiem honoru. I, chociaż na zewnątrz sprawiał wrażenie bardzo silnego i męskiego, serce miał dobre i łagodne.

Oczywiście, że nie chciał jej zranić.

Jednak, gdyby Ashley zdecydowała się zostać tutaj z Heather do czasu znalezienia dla małej odpowiedniej opiekunki, prawdopodobnie prędzej czy później oboje wyładowaliby w łóżku, mimo jego szlachetnych intencji. To po prostu wisiało w powietrzu.

Ashley zdawała też sobie sprawę, że jeśli nie uda się jej realistycznie podejść do zaistniałej sytuacji, może się narażać na to, że Jake znowu złamie jej serce. Tak czy owak, nie zamierzał się żenić, więc Ashley nie mogła liczyć na nic poza romanssem. A ona pragnęła mieć go na zawsze, odkąd z dziecka stała się panienką. I to pragnienie znowu ożyło. Jej życie na powrót było wypełnione magią i radosnym podnieceniem.

Przed pójściem do łóżka Ashley zjrzała do Heather i upewniła się, że mała słodko śpi. Szybko się rozebrała i natychmiast zapadła w głęboki sen.

Gdy następnego ranka otworzyła oczy, poczuła, że nie jest sama. Policzek miała przytulony do różowego królika, leżącego między nią a Heather, która cichutko coś sobie nuciła.

- Dzień dobry, słonko - powitała ją Ashley, która mimo dobrego snu czuła się tego ranka jeszcze bardziej zmęczona, niż kiedy kładła się spać. Usiadła na łóżku, przetarła oczy i powiedziała:

- Nie słyszałam, jak wchodziłaś. Czemu mnie nie obudziłaś?

- Mamusia okropnie się złości, kiedy ją budzę - odparła dziewczynka.

- Mnie to nie przeszkadza - uściśnęła ją Ashley, odgarniając małej z czoła złociste loki. - Pewnie jesteś głodna jak wilk?

Heather energicznie pokiwała głową.

- Gdzie jest mój tatuś? - zapytała.

- Może u siebie w pokoju.

- Nie, tam go nie ma, już zaglądałam. Łóżko jest puste.

- To może w kuchni.

- Nie, tam też go nie ma. Może wyszedł z domu. Czy po śniadaniu będę mogła pójść na dwór?

- Chcesz poszukać tatusia? - zapytała z uśmiechem Ashley i pogładziła małą po policzku.

- Aha - odparła Heather, spuszczać oczy. - Może weźmie mnie na przejażdżkę na koniku.

- Poproś go, kiedy go znów zobaczysz. A tymczasem

pomogę ci się umyć i ubrać, a potem razem przygotujemy śniadanie, zgoda?

- Będą naleśniki? - zapytała Heather z nadzieją w głosie.

- Dobry pomysł - odparła Ashley i pochyliła się, żeby pocałować ją w czółko. Mała tymczasem zarzuciła jej rączki na szyję i cmoknęła w policzek.

- Lubię cię, Ashley - wyznała. - I mam nadzieję, że już na zawsze ze mną zostaniesz.

- Może pogadamy o tym później - powiedziała dyplomatycznie Ashley.

Kiedy zeszły na dół, okazało się, że w kuchni nikogo nie ma i że w naczyniu do parzenia kawy zostały tylko jej resztki. Najwyraźniej Jake wstał wcześniej i wyszedł z domu. Niby nie było powodu, żeby się tym przejmować, ale Ashley odniosła niemiłe wrażenie, że może wyszedł tak wcześniej, bo nie chciał się z nią zobaczyć. Ale kiedy naleśniki były już gotowe i nowa porcja kawy zaparzona, posłyszała na tarasie jego kroki.

Gdy wszedł do kuchni, natychmiast poszukał jej wzroku. Ashley wyczuła, że jest bardzo spięty.

- Dzień dobry - rzucił krótko i nalał sobie kawy. - Dobrze spałaś?

- Tak, dziękuję. A ty?

- Ja też.

- I ja też! - wykrzyknęła Heather. - I popatrz - zwróciła się do Jake'a. - Naleśniki! A czy po śniadaniu weźmiesz mnie na konika?

Jake spojrział z łagodnym uśmiechem na swoją córeczkę i odrzekł:

- Spróbuję, skarbie.

Kiedy wszyscy skończyli śniadanie i Ashley zaczęła zbierać naczynia ze stołu, Jake powiedział:

- No, to teraz pójdziemy poszukać ładnego konika.

Heather bez wahania wsunęła rączkę w jego rękę i pokazała ząbki w uśmiechu.

Ashley ze wzruszeniem przyglądała się tej scenie. Było oczywiste, że Heather powoli oswaja się z tym, że ma ojca, i zaczyna mu ufać.

Wychodząc z kuchni, Jake spojrzał na Ashley i zapytał:

- No to jak, zostaniesz jeszcze na parę nocy?

- Okej - odparła krótko.

- Dziękuję ci - powiedział Jake. - Kochana jesteś.

Ashley odprowadziła ich wzrokiem. Tworzyli taką zabawną, a zarazem uroczą parę. Jakże chętnie zostałyby tu z nimi... Ale wiedziała, że nie może sobie na to pozwolić. Im dłużej tu zostanie, tym trudniejsze będzie potem rozstanie.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Jake wziął swoją małą córeczkę na barana, żeby mogła lepiej widzieć ranczo, po którym chciał ją oprowadzić.

- Wiesz co - powiedział w pewnej chwili. - Zapomnieliśmy wziąć dla ciebie kapelusz. Może znajdziemy jakiś w stajni.

Gdy tam weszli, Heather nie mogła się napatrzeć na rzędy wiszących siodeł, uzd i innych części uprzęży.

Jake spostrzegł na haczyku niewielki kapelusz, który należał pewnie do dziecka jednego z pracowników. Okazał się trochę za duży na główkę Heather, ale musiał jej wystarczyć do czasu, kiedy małej kupi się ubrania potrzebne do życia na ranczu.

- Witajcie - powiedział Jordan, który właśnie wszedł do stajni. - Jak leci?

- Kto to jest? - szepnęła Heather, chwytając Jake'a za rękę i tuląc się do niego.

- To jest mój kuzyn, Jordan Crenshaw. Jordan, przedstawiam ci pannę Heather Crenshaw, która zamieszka ze mną na stałe.

- Coś podobnego! - powiedział Jordan, unosząc brwi ze zdumienia. - Miło mi panią poznać, panno Crenshaw - dodał, wyciągając do niej rękę. - Może mi pani mówić „wujku Jordanie”.

- Fajnie, wujku Jordanie. A mnie możesz mówić Heather, a nie panno Crenshaw. A jego - tu zerknęła na Jake'a - będę nazywała tatą Jake'em.

- Rezolutna z niej osóbką - zaśmiał się Jordan. - Wi-dzę, że interesują cię koniki. Może ci opowiem, jak jeden z nich przeskoczył ogrodzenie i pogalopował hen daleko, na pola?

Kiedy Jordan zaczął opowiadać, Heather podeszła do Jake i poprosiła, żeby ją wziął na kolana. Jake usiadł, przytulił ją do siebie i pocałował w czubek głowy, gdy tymczasem Jordan snuł opowieść o koniu, który poczuł smak wolności i nie chciał, by go schwytano.

Ponieważ April miała wolne w niedzielę, Ashley posprzątała w kuchni i posłała łóżka, a potem wyszła na dwór, żeby zobaczyć, co robią Jake i jego córeczka. Spostrzegła ich natychmiast, kiedy weszła do stajni. Oglądali właśnie ulubioną karą klacz Jordana. Na pierwszy rzut oka było oczywiste, że cała trójka jest w świetnej komitywie i że ma-ła czuje się tu jak rybka w wodzie.

- Wybieram się teraz na chwilę do mojego taty, dawno go nie odwiedzałam - powiedziała Ashley. - Czy miałabyś ochotę ze mną pojechać, Heather?

Mała zmarszczyła czoło, próbując podjąć trudną decyzję, czy ma zostać, czy pojechać z Ashley.

- Nie, zostanę z tatą Jake'em i wujkiem Jordanem.

- No to do zobaczenia. Bawcie się dobrze.

Ashley wsiadła w samochód i niespiesznie pojechała do domu ojca, z przyjemnością rozglądając się wokoło. Zawsze uwielbiała te okolice, zielone łąki pokryte barwnymi kwia-

tami, na których pasły się krowy i owce, a ostatnio bardzo rzadko tu zaglądała. Otworzyła okno i z rozkoszą wdychała wonne powietrze.

Zaparkowała samochód pod dużym, rozłożystym drzewem, jednym z kilku, które osłaniały dom przed prażącym letnim słońcem. Od razu wiedziała, że ojciec jest w domu, bo spostrzegła nieopodal jego pościężarówkę. Jego samego zaś znalazła na trawniku, w ulubionym fotelu ogrodowym, z niedzielną gazetą w ręku. Na stoliku obok stała filiżanka, a w niej niedopita kawa.

- Hej, tato - powitała go z szerokim uśmiechem.

Ken podniósł głowę znad gazety i spojrzał na nią, mile zaskoczony.

- Jak się masz, malutka? - zapytał, podnosząc się z fotela i przytulając ją tak mocno, że jej nogi zawisły w powietrzu. - Co cię tu sprowadza w ten piękny letni ranek? Ja się nie skarżę, ja tylko pytam - dodał, śmiejąc się do niej.

- Jake pewnie ci wczoraj powiedział, że zajmowałam się jego córeczką.

- Tak - skinął głową Ken i poprowadził ją do kuchni.

Ashley nalała sobie filiżankę kawy, napełniła jego filiżankę i usiadła przy stole, a Ken usiadł naprzeciw niej. Tyle godzin spędzili razem przy tym właśnie stole. Ken był wspaiałym ojcem i kochał ją zawsze, niezależnie od okoliczności. Doceniła w pełni jego miłość, kiedy wyjechała na studia i przekonała się, że tacy ojcowie jak on należą do wyjątków.

- No cóż - odezwała się pierwsza. - Kiedy Jake wrócił do domu, okazało się, że Heather nie chce, żebym wyje-

chała, więc znowu zostałam na noc. Zabrakło mi czegoś, w co mogłabym się przebrać, więc pomyślałam sobie, że zamiast jechać taki szmat drogi do domu, wpadnę do ciebie i sprawdzę, czy w mojej szafie nie zostało coś, co by mi się mogło teraz przydać.

Ken przyglądał się jej z troską w oczach.

- Wiec zostałeś na noc u Jake'a.

- Tak, tato. Jake zapytał mnie wczoraj, czy zgodziłabym się spędzić jeszcze kilka nocy w jego domu, dopóki nie zaangażuje dla Heather odpowiedniej opiekunki. Powiedziałam, że spróbuję, ale nie dłużej niż przez tydzień.

Ken oparł się łokciami na stole i spojrzał jej prosto w oczy:

- Córeczko, czy to rozsądne? - zapytał.

Oboje wiedzieli, co ma na myśli.

- Och, tato, pewnie chodzi ci o to, że kiedyś się w nim kochałam? - zaśmiała się. - To już głęboka przeszłość. - Bujać to my, ale nie nas, podszeptał jej głos wewnętrzny. Jesteś w nim zakochana po uszy i świetnie o tym wiesz.

Odchrząknęła i powiedziała:

- Ja i Jake przyjaźnimy się, odkąd tylko pamiętam. Nie widzę powodu, dlaczego nie miałabym pomóc przyjacielowi w potrzebie.

- Może czasy się zmieniły, a ja nie nadażam, ale moim zdaniem kiedy dwoje wolnych ludzi przeciwnej płci mieszka pod jednym dachem, może stąd wyniknąć wiele przykrości, nawet jeśli chodzi o przyjaciół.

- Ależ tato, to jest duży dom. A ja będę spędzała czas z Heather, nie z Jake'em. Ona ma do mnie zaufanie i nie chcę jej zawieść.

- Czy ta nowa więź, jaka zbliżyła cię do Heather, wynika może także z tego, że jest córką Jake'a?

Ashley ścisnęła go za rękę i uśmiechnęła się.

- Pewnie tak - przyznała. - Ale Heather jest naprawdę urocza. Kiedy ją poznasz, sam zobaczysz, że nie sposób jej nie pokochać.

Tym razem Ken położył rękę na jej dłoni i powiedział:

- Zrozum, kochanie, ja po prostu się boję, żebyś nie została zraniona. W swoim młodym życiu już wiele przeżyłaś smutku.

- Wiem, tato - szepnęła Ashley.

- Jesteś już dorosłą kobietą i sama za siebie podejmujesz decyzje, zdaję sobie z tego sprawę. I powiem ci, że bardzo cenię Jake'a. Zawsze go ceniłem. Przyglądałem się tym chłopcom, kiedy dorastali, i wiem, jakie wartości wpajali im rodzice.

- Jake jest człowiekiem honoru, ale jego świat zachwiał się w posadach i nie odzyskał jeszcze całkowicie równowagi. To mężczyzna w gruncie rzeczy bardzo wrażliwy, mimo że fizycznie sprawia wrażenie silnego. Nie jestem pewien, czy w obecnym stanie umysłu i serca będzie w stanie poradzić sobie z nową sytuacją. Pomyśl tylko, nagle dowiedział się, że ma córkę i musi się nią zaopiekować. A na dodatek ty mieszkasz z nim pod jednym dachem. Ty, do której Jake zawsze miał szczególny stosunek.

- Czy sądzisz, że mój pobyt pod jego dachem utrudni mu życie? Bo ja bym chciała mu je trochę ułatwić.

- Musisz robić to, co sama uważasz za najlepsze, kochanie. Ja się tylko obawiam, jakie mogą być tego skutki. I dla ciebie, i dla Jake'a.

- Dzięki ci, tato, przemyślę sobie to wszystko - powiedziała Ashley, wstając od stołu i odstawiając pustą filiżankę.

- A teraz pójde zobaczyć, czy uda mi się znaleźć coś do ubrania. I tatusiu, będę częściej do ciebie wpadać, dopóki mieszkam u Jake'a.

- Trzymam cię za słowo, małeńka - uśmiechnął się do niej Ken i poklepał ją po ramieniu.

- Kocham, cię, tato.

- A ja ciebie.

Było już prawie południe, kiedy Ashley wróciła na rancho. Zobaczyła tam Jake'a na koniu, trzymającego przed sobą małą dziewczynkę w kapeluszu, który opadał jej na oczy. Heather, widząc, jak Ashley wysiada z samochodu, pomachała do niej i zawołała:

- Popatrz na mnie! Jadę na koniku!

- Bardzo się cieszę, słoneczko! - odkrzyknęła jej Ashley, po czym podeszła bliżej i powiedziała:

- A teraz lećcie się umyć, a ja zobaczę, co mamy do jedzenia.

- Świetny pomysł - odezwał się z ulgą Jake. - Jeszcze moment, a ta młoda dama zupełnie mnie wykończy!

Kiedy po chwili wszedł z Heather do kuchni, Ashley czekała na nich z zupą i kanapkami. Po lunchu Heather zaczęła opadać główka, a oczy wyraźnie morzył sen. Jake podszedł do niej, wziął ją na ręce i zaniósł do sypialni.

Kiedy zszedł na dół, Ashley czekała na niego w holu.

- Wpadnę teraz na chwilę do domu i spakuję trochę rzeczy, które mi będą potrzebne - powiedziała. - Nie trzeba

mi wiele, bo i tak będę tam codziennie zaglądała, żeby sprawdzić, co jest w skrzynce.

- Ashley, naprawdę z całego serca ci dziękuję. Wiem, jaka jesteś zajęta, a ja jeszcze dokładam ci obowiązków i komplikuję życie. Wybacz mi, proszę.

- Ależ nie ma za co, do niczego mnie przecież nie zmuszasz, sama tego chcę - uśmiechnęła się do niego. - I nie martw się tak wszystkim na zapas, zobaczysz, poradzimy sobie - dodała i wspięła się na palce, żeby go pocałować.

Jake zamarł najpierw, gdy ich wargi się zetknęły, tak że Ashley pomyślała, że ją znów odepchnie, ale on zamiast tego oddał jej pocałunek.

Jak dobrze było poczuć na plecach jego rękę, przytulić się do jego umięśnionej piersi. O, tak, tego jej właśnie było trzeba.

Kiedy wreszcie uwolnił ją z objęć, oboje przez moment z trudem łapali oddech.

- Ashley - odezwał się wreszcie Jake zduszonym głosem. - Nie ułatwiasz mi sytuacji.

- Ależ Jake, dlaczego nie mielibyśmy cieszyć się swoim towarzystwem i bliskością, dopóki tu jestem? Przecież nie ma w tym nic złego.

- Nie jesteś przecież aż tak naiwna, Ashley. Tu nie chodzi o kilka skradzionych pocałunków. Może ty jesteś przyzwyczajona do przelotnych romansów, ale ja nie. Nie pozwolę sobie na związek z tobą wiedząc, że nie ma przyszłości.

- Jesteś naprawdę na mnie zły - zauważyła z żalem Ashley.

- Nie, nie jestem, ale proszę, żebyś mnie więcej nie ku-

siła. Jeśli masz tu zostać, musimy ustalić pewne granice i się ich trzymać. Naprawdę, jest mi bardzo trudno. W nocy nie potrafię spać, wiedząc, że jesteś o kilka kroków ode mnie, a jeśli już uda mi się zasnąć, to mi się śnisz.

- Wyobraź sobie, że moje noce wyglądają podobnie - powiedziała cicho Ashley. - Doceniam, że jesteś wobec mnie taki rycerski, chociaż wydaje mi się, że trochę przesadzasz. Ale nie będę cię błagać, tego możesz być pewien. Jeśli nie pragniesz, by doszło między nami do fizycznego zbliżenia, muszę to uznać. Prosiłabym jednak, żebyś jak najszybciej wynajął dla Heather opiekunkę, tak, abym mogła wrócić do swojego życia, w którym ciebie nie będzie. Jak to mówią, „co z oczu, to z serca”.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Ashley zamknęła za sobą drzwi swojego mieszkania, rzuciła wczorajszą pocztę na stolik, podeszła do lodówki, wyjęła z niej puszkę toniku, a następnie podeszła do okna i wyjrzała na ulicę.

Starła się przekonać samą siebie, że w gruncie rzeczy jest szczęśliwa u siebie, w ciszy i spokoju, których nie zakłóca szczebiocząca nieustannie mała dziewczynka i mężczyzna doprowadzający ją niemal do szaleństwa, ale gdy dopiła tonik, wiedziała, że nie ma co przed samą sobą udawać.

Zdawała też sobie sprawę, że nie będzie jej łatwo mieszkać pod jednym dachem z Jake'em i Heather, którzy stali się bardzo bliscy jej sercu, i że będzie musiała jakoś nad sobą popracować. Na początek postanowiła ignorować Jake'a, a na noc zażywać tabletki nasenne.

Kiedy wróciła na ranczo, znalazła Heather i Jake'a w kuchni. Jake kupił małej wiśniowego lizaka, który najwyraźniej bardzo jej smakował, bo miała całą buzię usmarowaną na czerwono.

- Ashley! - wykrzyknęła. - Jak dobrze, że już jesteś. Proszę cię, nie opuszczaj mnie już więcej.

Chcąc zyskać na czasie, Ashley nalała sobie szklanek wody, po czym odezwała się:

- Mam dla ciebie taką propozycję, słoneczko. Muszę codziennie jeździć do pracy i nie mogę cię ze sobą zabierać, chyba że w wyjątkowych wypadkach. Więc w ciągu dnia będziesz ze swoim tatusiem, a ja po pracy będę tu przyjeżdżała i razem spędzimy wieczór.

- I noc - dodała z naciskiem Heather.

- Zgoda, przez jakiś czas będę tu także nocowała.

- Ale ja chcę, żebyś ty została na zawsze.

Jake tymczasem milczał jak zakłęty. A niech go licho, pomyślała Ashley i powiedziała głośno:

- To nie jest możliwe, kochanie. Musisz pogodzić się z tym, że nie wszystko można mieć. A teraz pójdę na górę i zostawię tam swoją torbę z rzeczami, a potem zejdę do was i wymyślimy coś na kolację.

Gdy Ashley weszła do swego pokoju, zamknęła za sobą drzwi i ciężko opadła na fotel. Chyba jestem masochistką - pomyślała.

W następny piątek Ashley pożegnała swego ostatniego pacjenta i jego właściciela, a potem przeszła do recepcji i stanęła przy biurku Wendy.

- Na dziś to już chyba wszystko - powiedziała, westchnąwszy ze zmęczenia. - A jak wygląda jutro?

- Dużo zgłoszeń, jak zawsze. Ale przynajmniej w ten weekend nie będziesz miała dyżuru pod telefonem i możesz się odprężyć.

- Bogu dzięki. Liczę dni do czasu, kiedy dołączy do nas ten młody lekarz, który właśnie robi dyplom. Nawet

kiedy Woody pracuje w pełnym wymiarze, za dużo tu jest pracy na nas dwoje.

- Oboje mieszkacie całe życie w tej okolicy, ludzie mają do was zaufanie i dlatego wasza przychodnia cieszy się takim powodzeniem - powiedziała Wendy. - Ale powiedz mi, jak sobie radzisz na ranczo?

- Postęp na każdej linii. Jake poleciał w tym tygodniu najpierw do Austin, a potem do San Antonio na rozmowy z kandydatkami na opiekunkę do Heather. Żadna z nich specjalnie go nie zachwyciła, ale wszystkie mają odpowiednie kwalifikacje i chętnie zamieszkałyby w naszych okolicach. Dwie z nich mają nas odwiedzić w przyszłym tygodniu. Co do Heather, to z jednej strony muszę przyznać, że oboje z Jake'em są w coraz lepszej komitywie i że Heather coraz lepiej się czuje na ranczu...

- A z drugiej strony?

- Mała absolutnie nie chce mnie puścić do domu - westchnęła Ashley - ale kiedy przyjedzie tu na stałe jej opiekunka, będzie się musiała pogodzić z faktem, że nie wszystko może się układać po jej myśli.

- W miasteczku urywają się telefony - powiedziała Wendy. - Nikt nie mówi o niczym innym, jak o ostatnich wydarzeniach na ranczu Jake'a, o tym, że on ma córeczkę, o której nikt dotąd nie słyszał, no i o was dwojgu...

- Dziwię się, że ludzie nie mają nic lepszego do roboty, niż o nas plotkować.

- Daj spokój, Ashley, przecież zdajesz sobie sprawę, że Jake jest bardzo seksownym młodym mężczyzną do wzięcia, a ty bardzo seksowną, młodą kobietą do wzięcia, która spędza z ojcem i córką każdą wolną chwilę. To normalne, że

o was gadają. Ale wiesz - Wendy spojrzała na nią z troską - wyglądasz ostatnio na przemęczoną. Może powinnaś wziąć wolny dzień.

- Nie, nie trzeba, po prostu mam problemy ze snaniem.

- Aha - powiedziała przeciągle Wendy, kiwając ze zrozumieniem głową. - Czy Jake ma coś wspólnego z twoją bezsennością?

- Jeśli sugerujesz, że z nim śpię, to muszę cię wyprowadzić z błędu.

- A więc może jest odwrotnie - uśmiechnęła się Wendy z figlarnym błyskiem w oku. - Może nie sypiasz dobrze właśnie dlatego, że z nim nie śpisz?

Ashley zaśmiała się krótko, słysząc tę jakże trafną uwagę, ale za nic w świecie nie wyjawiałaby Wendy swoich sekretów.

- Jesteś niemożliwa, Wendy - rzuciła, zbierając się do wyjścia. - Ale może masz rację, spróbujemy wyznaczyć dla mnie jakiś wolny dzień w przyszłym tygodniu. Mam nadzieję, że wśród naszych pacjentów nie wybuchnie nagła epidemia.

W drodze na ranczo Ashley zatrzymała się przed apteką. Gdy tylko wysiadła z samochodu, natknęła się na dawną koleżankę z klasy, która spojrzawszy na nią znacząco, zapytała:

- Jak się ma Jake?

- Super - odrzekła Ashley, która ani myślała się przejmować tym, co o niej myślą inni.

Podjeżdżając pod dom zastanawiała się, czy uda się jej wejść do środka tak, by ani Jake, ani Heather jej nie za-

uważyli. Po całym dniu pracy marzyła tylko o tym, żeby spokojnie i długo zrelaksować się w wodzie z lawendową pianką.

Wspólnie z Jake'em udało im się stworzyć pewną domową rutynę. Z ulgą spostrzegła, że Jake przez większość czasu nie wchodzi jej w drogę. Ashley spędzała wieczór z Heather, aż do jej zaśnięcia, zwykle koło ósmej. Potem miała problem, co z sobą począć, bo o tak wczesnej porze nie mogła się przecież położyć spać.

Gdyby nie ostatnia rozmowa z Jake'em, schodziłaby po prostu na dół, żeby się dowiedzieć, jak mu upłynął dzień. Teraz jednak wołała schronić się w swoim pokoju i czytać.

Jake i jego pracownicy wracali powoli do domu z konnej wyprawy w głąb rancza. I ludzie, i zwierzęta byli porządnie zmęczeni.

Tego ranka do Jake'a zadzwonił szeryf i powiadomił go, że podejrzewa, iż na ranczu ukrywają się złodzieje samochodów, których usiłował ostatnio wytropić. Ranczo było bardzo rozległe i do wielu prawie niedostępnych miejsc nikt od dawna nie docierał, toteż Jake zdecydował, że całą jego posiadłość trzeba będzie przeszukać konno. Jordan zaoferował się, że przypilnuje Heather. W tym czasie planował wyjazd do miasta, a potem inspekcję robót przy swojej nowej stajni, tak więc dziewczynka w niczym by mu nie przeszkadzała. Jake był mu bardzo wdzięczny, nie chciał bowiem nakładać na Ashley więcej obowiązków, niż ich dotąd miała.

Jake wyszukał dużą, dokładną mapę terenów rancza, tak

by on i jego ludzie mogli sprawdzić wszystkie zakątki, kanyon i rozpadliny.

Po powrocie do domu, nieludzko zmęczony po całym dniu poszukiwań, rozsiadł konia, wyczyścił go i dał mu dodatkową porcję paszy.

Sam marzył, żeby mu ktoś zrobił teraz porządny masaż. Od dawna nie jeździł tyle godzin konno i dziś ta całodniowa wyprawa dobrze dała mu w kość.

W domu czekały go najtrudniejsze chwile. Rano wychodził, zanim ktokolwiek zdążył się obudzić, ale wieczory, kiedy Heather już zasnęła, były najtrudniejsze. Jake jak tchórz chronił się w swoim gabinecie i pogrążał w zaległych rachunkach, a potem oglądał telewizję do czasu kiedy, jak miał nadzieję, uda mu się już zasnąć.

Ale obojętne, czy przebywał w towarzystwie Ashley, czy nie, podświadomość przypominała mu o niej za każdym razem, kiedy zamknął oczy. Tego wieczora jednak czuł się tak zmęczony, że był pewien, iż zaśnie kamiennym snem, gdy tylko przyłoży głowę do poduszki.

Ale nagle przypomniał sobie, że przecież jest piątek i że obiecał spotkać się z kumplami na partyjkę pokera i dać im szansę odegrania się za poprzedni wieczór.

Tam, do licha, pomyślał. Nie ma rady. Musi wziąć gorący prysznic, który ukoi jego sfatygowane mięśnie, i ruszyć do miasteczka. Całe szczęście, że nie zaplanował niczego na ten weekend. Może zabierze gdzieś Heather, tak żeby mała trochę odwykła od obecności Ashley.

Tak, to chyba dobry pomysł.

Ponieważ cały dzień nie widział Heather, był pewien, że jego mała szczebiotka będzie mu chciała zdać dokładną

relację o wszystkim, co robiła przez cały dzień, a potem będzie akurat czas, żeby ją położyć spać i wreszcie Jake będzie mógł ruszyć do miasta.

W każdym razie tak to sobie zaplanował.

Spośród kilkunastu kandydatek na opiekunkę jego córeczki Jake wybrał dwie. Miały przybyć na ranczo w przyszłym tygodniu. Obie były paniami w średnim wieku, więc miał nadzieję, że ta, która zostanie ostatecznie wybrana, będzie małej choć troszkę przypominała jej prababcie. I że w ten sposób łatwiej jej przyjdzie rozstać się z Ashley.

Ale czy jemu będzie łatwo żyć z dala od niej, czy też nadal będzie o niej wciąż myślał i śnił po nocach?

Od kilku dni jakiś wewnętrzny głos powtarzał mu cichutko:

- Ożeń się z nią.

Jake starał się go ignorować, ale ten pomysł zakotwiczył mu się w głowie i nie dawał spokoju. Przeciwnie, raz po raz mu przypominał, że jego przyszły związek z Ashley w niczym nie przypominałby małżeństwa z Tiffany.

Jake musiał już przyznać przed samym sobą, że jest w Ashley zakochany. Jeśli żywił jeszcze jakieś wątpliwości, to miniony tydzień kompletnie je rozproszył. Za każdym razem, kiedy słyszał jej głos czy śmiech, kiedy na nią patrzył, ledwo się powstrzymywał, by nie wyciągnąć do niej rąk i nie objąć z całych sił.

Problem nie polegał na tym, że wątpił, czy naprawdę ją kocha. Po prostu na myśl o powtórny małżeństwie ciarki chodziły mu po plecach.

Tiffany nie zdołała polubić życia na ranczu, Ashley praktycznie znała tylko takie życie. Tiffany wydawała tysiące

dolarów na ciuchy, makijaż, fryzjera i manikiurzystkę. Ashley chodziła głównie w dzinsach i bluzkach, i czasami tylko używała szminki do ust. Jej krótko ostrzyżone włosy same się układały i było jej w nich ślicznie.

Gdybym miał choć odrobinę oleju w głowie, pomyślał Jake, ożeniłbym się z Ashley, a nie z Tiffany, ale wtedy ona była jeszcze taka młodziutka. Właśnie, to było wtedy - odpowiadał mu uporczywy wewnętrzny głos. - Dzisiaj jest już dorosłą kobietą.

Po wyjściu ze stajni Jake zastanawiał się, gdzie mogą być teraz Heather i Jordan. Ashley była już pewnie w domu, bo stał przed nim jej samochód.

W środku panowała jednak cisza, co wskazywało, że Heather jeszcze nie wróciła. Na sekretarce automatycznej Jake znalazł wiadomość od Jordana.

- Cześć, stary. Nie martw się o nas. Wpadłem na chwilę do moich rodziców, żeby im się pochwalić twoją córeczką, i mama zaprosiła nas na kolację. Oboje chcieli poznać Heather, mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu. Przywiozę ją do domu przed zmrokiem.

Ponieważ dochodziła już siódma, Jake pomyślał, że wróca koło ósmej, mniej więcej w porze, kiedy Heather idzie spać, więc potem będzie mógł spokojnie pojechać do miasta.

Zastanawiał się, gdzie też może być Ashley. Kiedy wracał do domu, zwykle zastawał ją w kuchni. Przeskakując po dwa stopnie, pobiegł na górę i delikatnie zapukał do jej drzwi. Jeśli się zdrzemnęła, to nie chciał jej przeszkadzać. Kiedy nie usłyszał odpowiedzi, cichutko otworzył drzwi i zajrzał do środka. Łóżko było nietknięte.

Spostrzegł jednak, że w łazience pali się światło i że drzwi są uchylone.

- Ashley? - odezwał się, ale na próżno oczekiwał odpowiedzi. Czyżby była chora? - przestraszył się.

Gdy stanął w drzwiach łazienki, ujrzał jej odbicie w dużym lustrze na ścianie. Leżała w wannie i smacznie spała. Kamień spadł mu z serca. A więc nic złego się nie stało. Jake stał tak przez chwilę, jak zamurowany. A przecież powinien stąd wyjść, i to jak najszybciej. Ze względu na nich oboje.

A jeśli ona utonie? Spanie w wannie nie jest bezpieczne. Jake wszedł do łazienki i zastanawiał się, jak ją obudzić, aby się nie przestraszyła.

Na powierzchni wody unosiły się obłoczki pachnącej lawendą pianki, ale były to tylko resztki...

Jake stracił zupełnie głowę na ten widok i przyklęknął przy wannie.

Przy stłumionych dźwiękach łagodnej muzyki płynącej z radia, Ashley leżała z głową opartą na małej poduszeczce u wezglowia wanny, spokojna, rozluźniona, leciutko uśmiechnięta. Dopiero w tym momencie Jake zdał sobie sprawę, jak bardzo musiała być zmęczona i zestresowana. Tak jak on sam, kiedy rano przy goleniu spoglądał w lustro.

Wiedział, że nie będzie w stanie się przemóc i zostawić jej w spokoju. Nie mógł oderwać oczu od jej nagości, krągłych, jędrnych piersi, wąskiej talii i płaskiego brzucha, długich, umięśnionych, lecz smukłych nóg, od jej delikatnej kobiecości.

Próbował zamknąć oczy, ale nie na wiele to się zdało. Wizerunek Ashley wrył mu się w pamięć na zawsze. Kiedy

podniósł powieki, wyszeptał jej imię tak, jakby się do niej modlił.

- Ashley...

Ashley zamrugała gęstymi, długimi rzęsami i powoli otworzyła oczy.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Ashley śniła o Jake'u, nie była więc zdziwiona, kiedy usłyszała, jak wymawia jej imię, ale gdy otworzyła oczy, stwierdziła, że to wcale nie jest sen. Z pewnością zasnęła w wannie, a teraz Jake klęczy tuż obok niej.

Widać było, że jest zmordowany, spocony i zakurzony. Ashley domyśliła się, że musiał spędzić dzień na słońcu, bo twarz miał mocno opaloną.

A jednak, mimo wyraźnego zmęczenia, znać było po nim, że jej pragnie i on sam wcale tego nie ukrywał. Ale co on właściwie robi w jej łazience? Czy stało się coś złego?

- Dobrze się czujesz? - zapytała zaniepokojona, siadając w wannie i automatycznie zakrywając rękami piersi.

- Proszę cię, nie rób tego - szepnął błagalnie i delikatnie odsunął jej rękę. - Jesteś taka piękna i pragnę cię aż do bólu. - Tak, wiem, że nie powinienem tu być. Jestem spocony i brudny, ale po prostu...

Ashley wskazała mu głową oszkloną kabinę prysznicową w rogu łazienki.

- Jest tam pod dostatkiem wody i mydła - powiedziała.
- A ja chętnie ci pomogę.

Jeśli miał jakieś wątpliwości co do jej uczuć, to teraz z pewnością je stracił.

Czując się jak w transie, Jake usiadł na szafce łazienkowej, ściągnął buty i rozebrał się do naga.

Ashley w najśmielszych marzeniach nie przypuszczała, że jest tak pięknie zbudowany i umięśniony. Mając tak zdrowe, silne i proporcjonalne ciało, mógłby z łatwością pozować Michałowi Aniołowi. Ashley tak bardzo chciała go dotknąć, przytulić się do niego, kochać go, że poczuła, jak jej ciało przebiega dreszcz.

Widząc, że Jake bierze z podstawki mydło i puszcza wodę, wstała i wyszła z wanny, po czym cichutko przestąpiła próg kabiny prysznicowej i wyjęła mu z ręki mydło.

- Pozwól mi - szepnęła, i zaczęła mydlić mu plecy. Jake oparł się dłońmi o wyłożoną kafelkami ścianę i bez słowa poddał się jej zabiegom, a ona gładziła z miłością jego ramiona, barki, ręce.

Po chwili Jake odwrócił się przodem do niej, nie ukrywając, jak bardzo jej pragnie. Zamknął oczy, wyciągnął do niej ręce i odezwał się zduszonym głosem:

- Nie jestem w stanie ci się oprzeć. Choćbym nie wiem jak się starał. Pragnę cię jak nikogo na świecie - wyznał. Ujął w dłonie jej piersi i zaczął je całować, a potem objął ją i przytulił do siebie mocno, aż poczuła jego wezbrane, niecierpliwe pragnienie. A także swoje, równie silne i nie mniej niecierpliwe.

I wtedy posłyszeli dobiegający z dołu głos:

- Hej, Jake! Ashley! Jesteście w domu?

Obydwoje zamarli i drżąc z emocji patrzeli na siebie z przerażeniem w oczach. Jake opuścił ręce i jęknął:

- Jak mogłem zapomnieć? To Jordan, odwiózł Heather do domu. Wybrał najgorszą chwilę z możliwych - dodał

i delikatnie pocałował Ashley w usta. Ona zaś szybko narzuciła szlafrok, wychyliła się przez balustradę i zawołała:

- Poczekaj chwileczkę, Jordan, zaraz do ciebie zejść.

Podczas gdy Jake ubierał się w swojej sypialni, Ashley włożyła szybko czystą bluzkę i dżinsy i bosy pobiegła w stronę schodów.

Jordan czekał na podeście, trzymając za rękę Heather.

- Hej, Jordan - odezwała się wesoło, mając nadzieję, że on nie domyśli się niczego z wyrazu jej twarzy. - Heather, wyglądasz tak, jakbyś już prawie spała. Przepraszam, że was od razu nie usłyszałam, ale właśnie brałam prysznic. Myślałam, że Heather jest z Jake'em - skłamała. - Jakim cudem znalazła się pod twoją opieką?

- Och, Jake ci to wyjaśni, kiedy wróci do domu. A my spędziliśmy uroczy dzień, prawda, skarbie? Zabrałem ją do moich rodziców. Heather szczebiotała u nich prawie bez przerwy, tak, że pewnie na dziś ma już dość.

- Może zostaniesz z nami na kolację?

- Dzięki, ale mama nas nakarmiła, a poza tym muszę już lecieć. Poproś Jake'a, żeby do mnie zadzwonił, jak wróci.

- Dobrze.

Ashley wzięła Heather na ręce i zaniósła na górę. Dziewczynka przelewała się jej przez ręce, więc Ashley umyła jej tylko myjką buzię i rączki, przebrała w piżamę, położyła do łóżka, pocałowała w policzek i wyszła z pokoju, zostawiając szparkę w drzwiach.

Kiedy weszła do swojej łazienki, radio wciąż cicho grało, a w wannie stała jeszcze woda. Spuściła ją, umyła wannę, a potem poszła szukać Jake'a.

Kiedy zastukała delikatnie do jego drzwi, posłyszała stłumioną odpowiedź.

Nie otwierając drzwi, powiedziała:

- Jordan prosił, żebyś do niego zadzwonił, kiedy tylko wrócisz.

- Dobrze, dziękuję.

Po chwili wahania Ashley powiedziała:

- Przygotuję nam coś do jedzenia.

- Nie rób sobie kłopotu. Muszę niedługo pojechać do miasta, zjem tam coś na miejscu.

Ashley, zaskoczona, że on właśnie teraz wybiera się do miasta, mruknęła tylko:

- Okej.

Nieco później, kiedy przy stole w kuchni pogryzała bez przekonania kanapkę z serem i sałata, usłyszała, jak Jake schodzi po schodach, przechodzi przez hol i, nie zatrzymując się, otwiera i zamyka za sobą drzwi wejściowe.

Ashley próbowała obejrzeć coś w telewizji, ale żaden program jej nie zainteresował. Wzięła do ręki i, przekartkowawszy tylko, odłożyła z powrotem kilka kolorowych magazynów, a potem przejrzała półki z książkami w poszukiwaniu jakiejś ciekawej lektury, ale nic nie wpadło jej w oko.

Wreszcie machnęła ręką i poszła do łóżka, ale sen nie przychodził. Długo zastanawiała się, dlaczego Jake pojechał do miasta i dokąd się udał. Czy planował tę wyprawę już wtedy, kiedy znalazł ją w wannie? Ashley wciąż nie wiedziała, dlaczego powierzył Jordanowi opiekę nad Heather.

Wtuliła głowę w poduszkę i jęknęła z żalu.

Może pojechał do jakiejś kobiety, która zadba o jego potrzeby? Myśl o tym zupełnie ją zdołowała.

Zasnęła wreszcie, wciąż śniąc o Jake'u.

On zaś pędził do miasta tak, jakby ściagała go sfora demonów. Świetnie wiedział, że postąpił jak tchórz, nie porozmawiawszy z Ashley przed wyjazdem. Ale co mógł jej powiedzieć? Gdy tylko ujrzał ją w wannie, wszystkie jego szlachetne postanowienia legły w gruzach.

Czy powinien jej wyznać, jak bardzo ją kocha i jak trudno mu się opanować? Wyjaśnić, dlaczego nie poprosił jej o rękę?

Kiedy przyjechał do baru „Pod Mustangiem”, nadal nie znalazł odpowiedzi na te pytania, przeciwnie, nasuwały mu się coraz to nowe.

Kiedy wszedł do środka, przekonał się, że jego kumple już tam są, zajadają hamburgery i popijają piwem. Zamówił u kelnerki to samo dla siebie i przysiadł się do ich stolika.

- Witajcie - powiedział.

Kent, Lew i inni ranczerzy spojrzeli po sobie, po czym Kent zapytał:

- Czy może ktoś umarł?

Jake pociągnął duży łyk piwa, westchnął głęboko i odrzekł:

- O ile mi wiadomo, to nikt. Czemu pytacie?

- Bo wyglądasz tak, jakbyś stracił ostatniego najbliższego przyjaciela, a przecież jesteśmy tutaj wszyscy - zaśmiał się Tom.

- Po prostu ledwie żyję. Cały dzień spędziłem na koń-

skim grzbiecie i porządnie mnie wytrzęsło. Samochód jest jednak wygodniejszy...

Opowiedział im pokrótce o swoich poszukiwaniach złodziei na ranczu, a potem wszyscy przeszli do pokoju na zapleczu i zasiedli do stolika.

- Jake, mam nadzieję, że przyniosłeś trochę tej forsy, którą wygrałeś ode mnie zeszłym razem. Zamierzam się odegrać - uprzedził go Tom.

- W każdym razie możesz spróbować - odpowiedział Jake z wymuszonym uśmiechem.

Podczas gry Jake zorientował się, że myśli wciąż o Ashley i o tym, co się tego dnia między nimi wydarzyło, i zupełnie nie potrafi się skoncentrować. W gruncie rzeczy mało go obchodziły karty, które miał w rękę, i pieniądze w banku na stole.

- No cóż, panowie - odezwał się po pewnym czasie Tom - właśnie zgarniam całą pulę, i co wy na to?

- A niech cię wszyscy diabli, McCain - odezwał się Curtis. - Nie mam pojęcia jak to zrobiłeś, a przecież nie zasypiałem gruszek w popiele.

Jake ziewnął i rzucił swoje karty na stół.

- Wiecie, chłopaki, naprawdę jestem zmordowany, a tu jeszcze dałem plamę. Wybaczcie, ale jadę do domu. Do zobaczenia w przyszłym tygodniu.

W następnym tygodniu Jake rzucił się w wir pracy. Wczesnym rankiem wyruszał z Heather na spotkanie z Kenem, z którym uzgadniał, co trzeba tego dnia zrobić na ranczu, a czasami sam dozorował prace. Koło południa, kiedy wracał do domu, April czekała na nich z lunchem.

April zaproponowała też, że będzie czuwała nad Heather podczas jej poobiedniej drzemki, tak by Jake miał trochę czasu na załatwianie innych spraw. Kiedy Heather budziła się, April dzwoniła do niego na komórkę, wtedy przyjeżdżał po małą i trzymał przy sobie do czasu powrotu Ashley z pracy.

Poprosił też matkę Jordana, żeby zajęła się Heather przez dwa popołudnia, kiedy miał przywieźć kandydatki na opiekunki i podjąć ostateczną decyzję, którą z nich zatrudni. Uważał, że będzie lepiej, jeśli Heather się z nimi nie spotka, dopóki on nie wyrobi sobie o nich zdania.

Pierwsza z kobiet zachwycała się dosłownie wszystkim, na czym tylko spoczęły jej oczy - hacjendą, ranczem, końmi. Jake wiedział, że nie wytrzymałby jej entuzjastycznego ćwierkania dłużej niż tydzień...

Podobała mu się natomiast druga z kandydatek, Charlotte James. Była spokojna i łagodna, inteligentna i nie narzucająca się. Po omówieniu warunków i terminu rozpoczęcia przez nią pracy oboje zgodzili się, że miesięczny okres próbny pozwoli zorientować się, czy Heather zaakceptuje panią James i czy ona sama zdecyduje się na dłuższy pobyt z dala od San Antonio. Powiedziała Jake'owi, że może przystąpić do pracy na początku przyszłego tygodnia, co jemu także odpowiadało.

Teraz, kiedy już wreszcie kogoś znalazł, mógł spokojnie odetchnąć. Przewidywał jednak, że Heather nie będzie szczęśliwa, jeśli Ashley nie zechce jej codziennie odwiedzać.

Ashley w ogóle nie wspominała o tym, co się między nimi wydarzyło. Jake chciał ją przeprosić, ale ona wyraźnie go unikała.

Mimo to on ciągle o niej myślał, ale kiedy przemknęła mu przez głowę myśl, że mógłby powtórnie się ożenić, oblał go zimny pot. Z pewnością nie przeżyłby drugiego nieudanego małżeństwa. Ta myśl nie przestawała go jednak nurtować.

W następny piątek wrócił do domu około północy po partyjce pokera, w której poradził sobie nieco lepiej niż poprzednim razem. Zjrzał do Heather, która smacznie spała, poprawił jej kołderkę, a potem wziął prysznic. Czuł, że nie uda mu się szybko zasnąć, więc zamiast przewracać się w łóżku, postanowił zejść na dół i pomyszkować w lodówce. Może też uda mu się obejrzeć coś w miarę ciekawego w telewizji. Wszystko, byle tylko nie jeszcze jedna bezsenna noc...

Ashley obudziły jakieś szmery. Od czasu kiedy tu spała, miała wyostrzony słuch na odgłosy dochodzące z pokoju Heather i teraz zastanawiała się, czy małej nie przyśniło się coś złego. Po ciemku, żeby jej nie zbudzić, wślizgnęła się cichutko do pokoju Heather. Dziewczynka spała jednak mocno, a jej buzia miała pogodny wyraz. Idąc do siebie, Ashley pomyślała, że brak jej będzie Heather, kiedy wróci już na dobre do swego mieszkania.

Podczas jednej z krótkich wymian zdań, jakie odbyli w tym tygodniu, Jake oznajmił jej, że znalazł dla Heather odpowiednią opiekunkę i że stawi się ona do pracy w poniedziałek. W ten niezbyt subtelny sposób dał jej znać, że wkrótce będzie mogła opuścić jego dom. No i chwała Bogu.

W ciągu ostatniego tygodnia napięcie w domu wzrosło jeszcze bardziej. Jake i Ashley zachowywali się jak dwa

magnesy, które, zanadto się zbliżywszy, natychmiast od siebie odskakują.

Gdy Ashley znalazła się znów w swoim pokoju, zdała sobie sprawę, że sen zupełnie ją opuścił, postanowiła więc zejść na dół i podgrzać sobie szklankę mleka, w nadziei że to pomoże jej zasnąć.

W kuchni zastała Jake'a, który przepatrywał zawartość lodówki. To on musiał przed chwilą ją obudzić.

- Pomyślałam, że szklanka ciepłego mleka pozwoli mi usnąć - wyjąkała cicho, odwracając wzrok.

Jake nie drgnął nawet ani się do niej nie odezwał. Ashley powiedziała sobie, że powinna natychmiast stąd wyjść. Odechciało się jej mleka. Najchętniej skryłaby się w jakimś obłoczku i pozwoliła magicznie przenieść do swojego łóżka.

Gdy zaczęła wycofywać się z kuchni, Jake ruszył powoli w jej stronę. W milczeniu zatrzymał się tuż przed nią, a następnie przyciągnął ją do siebie i objął, zanurzając twarz w jej włosach.

Ashley czuła, jak szybko bije mu serce. Z wahaniem objęła go w pasie i lekko pogładziła po nagich plecach. Jake zadrżał i jeszcze mocniej ją do siebie przyciągnął.

- Ashley - szepnął, jakby z bólem w głosie.

Ona zaś podniosła głowę, spojrzała mu w oczy i powiedziała:

- Tak.

Jake wziął ją na ręce i przeniósł przez hol do salonu, tam ułożył ją na kanapie, szybko się rozebrał i ukląkł przy niej. Uniósł jej króciutką jedwabną nocną koszulkę obszytą pieniącą się kremową koronką i trwał tak chwilę, znieruchomiały, nie mogąc oderwać od niej oczu.

Ashley po chwili wyciągnęła ręce i przygarnęła go do siebie.

Zaczął ją pieścić, muskając dłonią wzgórki i doliny jej jędrnego, aksamitnego ciała, a potem zaczął pokrywać pocałunkami jej policzki, szyję, usta. Wreszcie przyłgął mocniej do niej, a ona drżała w oczekiwaniu dalszych, coraz bardziej namiętnych, lecz wciąż delikatnych pieścizot. Nie mogła się doczekać, podobnie zresztą jak on, tego cudownego, najbardziej intymnego zbliżenia, które miało obalić między nimi wszelkie granice, psychiczne i fizyczne, i sprawić, że ostatecznie stopią się w jedno.

I gdy wreszcie nadszedł ten moment doskonałej intymności, zjednoczenia i najwyższej rozkoszy, gdy obydwoje dawali sobie siebie nawzajem, Ashley poczuła, że szybuje gdzieś wysoko, niemal bezcieleśnie, zapominając o sobie, zespolona z Jake'em w jedno, nowe istnienie.

Po dłuższej chwili, kiedy oboje, spełnieni i rozkosznie utrudzeni, powoli wracali na ziemię, Ashley odezwała się cicho:

- Nie miałam pojęcia... Brak mi słów, żeby wyrazić...

- Mnie też - szepnął Jake i przytulił głowę do jej ramienia. Ashley poczuła, jak kleją jej się oczy i natychmiast zapadła w spokojny, głęboki, bezpieczny sen.

Następnego ranka obudziła się we własnym łóżku. Czy może to wszystko jej się przyśniło? Nie - wspomnienia ostatniej nocy ożyły przed jej oczami z niezwykłą wyrazistością. Stało się wreszcie to, o czym marzyła, czego pragnęła od tylu, tylu lat...

Przeciągnęła się rozkosznie i uśmiechnęła do własnych

myśli. Byłaby znowu zasnęła, gdyby nie usłyszała cichego pukania do drzwi. Czy to Jake? Miała nadzieję, że tak.

- Proszę! - zawołała.

W drzwiach ukazała się główka Heather.

- Dzień dobry, słoneczko. Pewnie marzysz o dobrym śniadanku, prawda?

Heather potrząsnęła przecząco głową.

- Tatuś już mnie nakarmił i powiedział, że ma coś ważnego do załatwienia w mieście i żebym dzisiaj została z tobą.

Ashley usiadła gwałtownie na łóżku i zapytała:

- A powiedział może, jak długo go nie będzie?

- Nie, ale coś do ciebie napisał i zostawił w kuchni.

Ashley poczuła w sercu ukłucie na myśl, że może Jake zamierza znów jej unikać, mimo tego, co się stało się zeszłej nocy.

- Wiesz, to może ty teraz pójdziesz pobawić się do swojego pokoju, a ja tymczasem wezmę prysznic i ubiorę się, okej?

- Okej.

Kiedy po kwadransie Ashley weszła do kuchni, od razu rzuciła się jej w oczy leżąca na stole odręcznie napisana kartka. No, ciekawe, co też on wymyślił, zastanawiała się.

Przepraszam, że zostawiam Heather pod Twoją opieką, ale mam parę spraw do załatwienia i Heather by się ze mną nudziła. Gdybyś nie mogła jej zabrać z sobą rano do przychodni, Jordan ofiarował się, że jej przypilnuje do twego powrotu z pracy. Do zobaczenia wieczorem. Usiądziemy sobie spokojnie i pogadamy o naszych sprawach.

Jake

- No, romantyczny to ten liścik nie jest - mruknęła pod nosem Ashley. - Niech cię kaczką kopnie.

- Do kogo ty mówisz, Ashley? - zapytała Heather, która właśnie za nią stanęła.

- Do siebie, złotko - odparła Ashley, odwracając się do niej. - Czy chciałabyś pobyć dziś trochę z wujkiem Jordanem?

- A nie możesz mnie zabrać do pracy?

- Widzisz, dzisiaj będę bardzo zajęta, a nie chcę, żebyś się nudziła. Ale wrócę do domu na lunch, zjemy go sobie razem, a potem spędzimy razem całe popołudnie. Co ty na to?

- Okej - uśmiechnęła się Heather.

Jordana znalazły bez trudu w stajni.

- Czy rzeczywiście jesteś gotów zająć się naszym małym gościem? - zapytała Ashley.

Gdy weszły do środka, Jordan czyścił właśnie kopyto wysokiego gniadosza. Wyprostował się i uśmiechnął do nich promiennie:

- No jasne! Witaj, Heather, przygotowałem tu dla ciebie mnóstwo fajnych niespodzianek. A ty, Ashley, nie zapracuj się za bardzo. Będziemy tu na ciebie czekać, kiedy wrócisz z przychodni.

Ashley wsiadła do samochodu i pojechała do miasta. Wciąż była rozżalona na Jake'a. Wczoraj przeżyła najbardziej czarowną noc w całym swoim życiu i sądziła, że i jemu ten czar się udzielił. Może się myliła?

A więc Jake chciał porozmawiać o ich związku. Świetnie, ona też ma mu coś do powiedzenia. Na przykład, że nie podoba się jej jego zwyczaj znikania gdzieś akurat po

tym, kiedy byli z sobą tak blisko. Jake z pewnością układał sobie w myśli, co ma jej powiedzieć. Że bardzo mu przykro, że nie powinien był tak jej wykorzystać i że to się już nigdy więcej nie zdarzy.

Znakomicie.

Chwała Bogu, pani James przyjedzie tu już w poniedziałek i Ashley spokojnie powróci do swojego życia, w którym nie będzie miejsca dla tego uparciucha.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Ashley i Heather kolorowały właśnie książeczkę ze zwierzątkami, kiedy koło czwartej wszedł do domu Jake.

- Hej, tato - zawołała mała. - Popatrz, kolorujemy teraz pieska.

Ash robiła wszystko, co w jej mocy, żeby poskromić swoje uczucia wobec Jake'a, ale gdy tylko go znów ujrziała, powróciło wszystko - żal, ból i miłość.

On zaś skinął jej bez słowa głową i zwrócił się do Heather:

- Jaki śliczny obrazek. Nigdy przedtem nie widziałem zielonego kojota. Pewnie są bardzo rzadkie.

- Aha, i wiesz co, poszliśmy dziś z wujkiem Jordanem do takiego miejsca, gdzie mają dużo różnych gier i zabaw. Można rzucać kulą i próbować coś trafić, a potem jest takie miejsce, gdzie okropnie hałasują, a potem była karuzela, a potem jedliśmy hamburgery i...

- Skarbie, zwolnij odrobinę i zaczerpnij powietrza, bo się zakrztusisz - poradził jej Jake, obejmując ją i śmiejąc się. - Jestem rad, że się tak dobrze bawiłaś. Założę się, że kiedy tylko wróciłaś, marzyłaś o poobiedniej drzemce.

Heather energicznie skinęła głową.

- Ashley położyła się razem ze mną i obie się przespałyśmy. I wiesz co? Tam gdzie się rzuca kulą, wygrałam dużego psa!

- Jakiego znów psa? - zaniepokoił się Jake.

- Poczekaj, zaraz ci go pokażę - odpowiedziała Heather, wybiegając z kuchni.

Jake podszedł do lodówki i nalał sobie dużą szklankę mrożonej herbaty.

- Tobie też nalać? - zapytał, podnosząc do góry dzbanek.

- Nie, dziękuję.

Usiadł przy stole naprzeciwko niej i zapytał z troską w głosie:

- Co to za pies?

- Nie martw się, to tylko pluszak - odpowiedziała Ashley, z trudem powstrzymując śmiech.

- Co za ulga! - parsknął Jake i pociągnął łyk orzeźwiającej herbaty. - Aha, chciałem cię zapytać, czy dobrze spałaś - zapytał, spoglądając jej wreszcie w oczy.

- Chyba tak, bo nie pamiętam nawet, jakim sposobem znalazłam się we własnym łóżku.

Jake zarumienił się i spuścił wzrok, koncentrując uwagę na swojej szklance.

- Pomyślałem, że nie byłoby dobrze, gdyby Heather stała nas razem - powiedział.

- Masz rację.

Zapadła między nimi cisza i napięcie stało się tak silne, że aż niemal dotykalne. Wreszcie Jake odezwał się:

- Myślę, że lepiej poczekamy z naszymi rozmowami, aż Heather pójdzie spać.

- Zgoda - powiedziała Ashley.

Do kuchni wpadła pędem Heather, ciągnąc za nogę sporego pluszowego jamnika.

- To właśnie on. Powiedz, czy nie jest śliczny? Nazwałam go Ralph.

- Bardzo ładnie. A dlaczego akurat Ralph?

- Bo mi się podoba to imię.

- Masz rację. No i Ralph jest rzeczywiście dużym psem.

Ashley przysłuchiwała się paplaninie ojca z córką, który śmiał się z jej opowiastek i najwyraźniej cieszył jej obecnością. W mieście było wielu wolnych mężczyzn, młodszych od Jake'a i przystojniejszych, z kilkoma nawet umawiała się czasami na randki, ale żaden z nich nie mógł się z nim równać. Kochała w nim wszystko - jego delikatność, odpowiedzialność, żywą inteligencję, poczucie humoru. I sposób, w jaki odnosił się do swojej małej córeczki. No tak, wystarczyło sobie przypomnieć, jak traktował ją sama, kiedy była jeszcze mała. Jake po prostu kochał dzieci i one to czuły i lgnęły do niego.

Kiedy Heather była już w łóżku, Jake zaproponował, żeby usiedli na tarasie. Zabrali z sobą dzbanek z mrożoną lemoniadą i szklanki wypełnione kostkami lodu i postawili wszystko na stoliku ze szklanym blatem.

Kiedy usiedli, Ashley czekała z drżeniem serca, co jej powie Jake. Była przygotowana na to, że znowu ją odrzuci, toteż jego pierwsze słowa zaskoczyły ją.

- Jesteś trochę nie w sosie, nieprawda?

- Dlaczego pytasz? - zmarszczyła brwi Ashley.

- Bo znam cię dość długo, żeby poznać, w jakim jesteś nastroju. Czy chcesz o tym porozmawiać?

- Dobrze - powiedziała po chwili namysłu. Może rzeczywiście warto od tego zacząć rozmowę. - Po każdym naszym zbliżeniu znikasz bez słowa. Nie potrafię tego zrozumieć. Domyśliłam się, że w zeszły piątek pojechałeś do miasta na partyjkę pokera. Potem przez cały tydzień mnie unikałeś. Aż do wczorajszego wieczora. A dziś rano, kiedy się obudziłam, znów cię nie było. Nie pojmuję, jak to możliwe, że w jednym momencie potrafisz być taki czuły i kochający, a w następnym po prostu znikasz bez słowa. Zeszłej nocy przeżyłam najpiękniejsze chwile mego życia i wydawało mi się, że oboje odczuliśmy jakąś niezwykłą bliskość i zrozumienie. Ale widać byłam w błędzie.

- Wyjechałem jeszcze zanim wstałaś - odezwał się Jake - bo chciałem jak najszybciej wrócić do domu. - Sięgnął do kieszeni i wyciągnął do niej rękę, na której spoczywało małe pudełeczko. - Wziąłem awionetkę i poleciałem po to do Dallas. To dla ciebie - dodał, otwierając wieczko.

Ashley ze zdumieniem wpatrywała się w prześlicznie, chociaż skromnie oprawiony pierścionek z niebieskim brylantem, który rzucał wokół tęczowe iskry. Czy Jake chce się jej w ten sposób zrewanżować za pomoc przy Heather? No bo z pewnością nie jest na tyle gruboskórny, żeby jej ofiarować ten pierścionek za spędzoną razem noc.

A może?

- Jake, on jest śliczny, ale naprawdę niepotrzebnie się trudziłeś. Z przyjemnością opiekowałam się Heather i nie ma powodu, dla którego byś...

- Może niezbyt jasno się wyraziłem - powiedział Jake,

lekką speszony. - Wypadło to pewnie trochę niezręcznie, ale widzisz, ja... ja chciałem prosić cię o rękę.

Ashley oniemiała i przez chwilę nie mogła zebrać myśli. Jake Crenshaw prosi ją o rękę? Czy ona śni? Przecież o niczym innym od lat nie marzyła...

- Znowu nic nie rozumiem. Całe twoje otoczenie wie, że nie masz zamiaru ponownie się ożenić - wykrztusiła wreszcie. - Więc dlaczego?

- Dlaczego chcę się z tobą ożenić?

- No właśnie.

- A dlaczego ludzie proponują sobie małżeństwo, Ashley? Myślałem, że tego właśnie pragniesz.

- Zwykle oświadczyny następują wtedy, kiedy dwoje ludzi łączy miłość.

Jake wyglądał na obrażonego.

- Oczywiście, że cię kocham. I ty mówiłaś, że mnie kochasz. Pomyślałem sobie...

- Czy to ma coś wspólnego z zeszłą nocą?

Jake spuścił wzrok.

- No, może trochę tak. Ale jest też Heather. Ona potrzebuje pozytywnego wzoru matki, a ponieważ widzę, jak bardzo się do siebie zbliżyliście, pomyślałem, że to by był dobry układ dla całej naszej trójki.

- Rozumiem - powiedziała przeciągle Ashley. Skoro nie potrafił zatrzymać Tiffany, którą kochał, teraz gotów jest zawrzeć małżeństwo z rozsądku. Więc nawet gdyby mu dała kosza, pewnie bardzo by tego nie przeżył, bo nie był głęboko zaangażowany uczuciowo. No to jak, czy powinna mu dać kosza?

W tym momencie czuła się zanadto zagubiona, żeby pod-

jąc decyzję. Jej serce walczyło z rozumem. Rozum podpowiadał, że nie powinna decydować się na małżeństwo, w którym kocha tylko jedna strona. Oczywiście, że Jake ją kochał. Kochał ją, kiedy była jeszcze dzieckiem. Na swój sposób. I teraz zachował się tak, jakby chciał jej powiedzieć: „Jesteś grzeczną dziewczynką, więc spełnię twoje największe marzenie i ożenię się z tobą”.

Serce zaś szeptało jej: „Przynajmniej mogłabyś w ten sposób być z nim i z Heather. Mieć rodzinę, której zawsze pragnęłaś, mieć z nim dzieci, dużo dzieci...”

Czy byłoby to warte ceny, jaką przyszłoby jej zapłacić?

- Ashley? Czy ty zasnąłaś? - zagadnął ją Jake na wpół żartem, ale jednocześnie z troską w głosie.

- Ach nie, chyba właśnie na dobre się przebudziłam - odpowiedziała, opierając się łokciami na stole i spoglądając mu prosto w oczy. - Domyślam się, że te oświadczyzny wiążą się z tym, co się między nami wydarzyło zeszłej nocy. Mam rację?

- No, powiedzmy, że kolejność powinna być odwrotna. Przykro mi, że nasza noc poślubna wydarzyła się po, a nie przed oświadczeniami - uśmiechnął się Jake.

- Powiedz mi coś, proszę.

- Co takiego?

- Czy oświadczasz się każdej kobiecie, z którą się kochasz?

Jake spojrział na nią z taką miną, jakby dostał od niej po twarzy.

- Co to za dziwne pytanie?

- Mam wrażenie, że może w ten sposób uciekasz od poczucia winy. I dlatego dziękuję ci bardzo, ale nie sko-

rzystam z twojej oferty - powiedziała Ashley, której serce omal nie pękło z żalu, a w oczach zakręciły się łzy. W żadnym wypadku nie chciała mu dać poznać, jak zboleły ją te oświadczenia, o których marzyła przez całe życie i które teraz, jak na ironię, musiała odrzucić, bo ich motywacja wydawała się jej niewłaściwa.

Jake, wstrząśnięty jej słowami, przez dłuższą chwilę milczał, aż wreszcie się odezwał:

- Więc z twojej strony tak to wyglądało, Ashley? Chciałaś sobie trochę pogłować i postanowiłaś spróbować, jak to będzie ze mną? O to ci właśnie chodziło?

- Nie! Oczywiście, że nie. Po prostu uważam, że ostatnia noc nie jest wystarczającym powodem, byśmy się mieli pobrać - odparła, zwracając mu pierścionek.

Jake wstał i powiedział:

- Jest mi bardzo przykro, że moje oświadczenia i mój pierścionek tak cię obraziły. - Mówiąc to odwrócił się i wszedł do domu, cicho zamykając za sobą drzwi.

Ashley poczuła, że musi natychmiast stąd wyjechać, inaczej zrobi z siebie kompletną idiotkę. Pobiegła do swojego samochodu i pojechała do domu ojca.

Gdy tylko weszła, Ken poznał po jej twarzy, że coś się stało, zamknął drzwi i mocno ją do siebie przytulił.

- Och, tatusiu, miałaś rację - wykrztusiła, łkając na jego piersi.

- Czasami mi się to zdarza - mruknął, podnosząc jej głowę i spoglądając w oczy pełne łez. - Powiedz, córeczko, co się takiego stało?

- Nie powinnam była zamieszkać z Jake'em i Heather. Naprawdę, jestem ostatnią idiotką, tato.

Ken podał jej chusteczkę do nosa, pogłaskał po włosach, poprowadził do kuchni i nalał kieliszek jej ulubionego wina.

- Dlaczego tak uważasz?

- Bo to prawda - powiedziała, pociągając spory łyk wina, a potem jeszcze jeden. - Ach, jakie to dobre, dziękuję ci, tato.

- Chodźmy do salonu, tam mi wszystko opowiesz, dobrze?

Usiedli naprzeciwko siebie w dużych, wygodnych fotelach obitych miękką beżową skórą. Ashley, popijając wino, próbowała zebrać myśli. Jak tu opowiedzieć wszystko ojcu? Przecież nie może mu się przyznać, że kochała się z Jake'em, boby ją nazwał kompletną kretynką, a ona musiałaby się z nim zgodzić. Jak to możliwe, że coś, co było takie piękne, przemieniło się w tak wielki ból?

- Poprosił mnie o rękę - wyznała wreszcie z westchnieniem.

- Coś podobnego! Nic dziwnego, że jesteś taka zdenerwowana! Czy chcesz, żebym z nim pogadał i zmył mu głowę za to, że cię tak obraził?

Ashley spojrzała na niego z wyrzutem.

- To naprawdę nie jest śmieszne, tato.

- Chciałem cię tylko troszkę rozweselić, kochanie. Nie mogę pojąć, dlaczego jego oświadczyzny tak bardzo cię zmartwiły.

- Bo to małżeństwo byłoby po prostu dla niego wygodne - oznajmiła Ashley. - Wygodne dla Heather, a także dla niego. Nie zamierzam spać w łóżku, w którym są trzy osoby! - wypaliła.

- Trzy? - zdumiał się Ken. - Chcesz mi powiedzieć, że Jake...

- Mówię o duchu Tiffany, kobiety, którą on kocha, ale nie może już mieć. Muszę przyznać, że był przynajmniej szczery i nie usiłował ubrać swoich oświadczeń w romantyczne słówka.

- Jesteś pewna, że on wciąż ją kocha? Miał do niej wielki żal, że ukrywała przed nim istnienie Heather.

- Och, tatusiu, to jest wszystko takie oczywiste, kiedy o tym pomyśleć. Był bardzo zdenerwowany tej nocy, kiedy ona tu przyjechała. Częściowo z powodu Heather, wiem. Ale myślę też, że było mu przykro, kiedy się dowiedział, że ona wychodzi za męża. Oczywiście nie przyznał się do tego przede mną, ale dostrzegłam ból w jego oczach.

Swoją drogą to przedziwne. Gdy tylko mi się zdaje, że wreszcie wybiłam sobie z głowy miłość do Jake'a, on znów pojawia się na moim horyzoncie. Może nigdy nie przestanę go kochać. Ale to nie znaczy, że potrafię się zdecydować na związek oparty na nieodwzajemnionej miłości. Nie chcę się pakować w taką sytuację - oznajmiła stanowczo i spojrzała na zegarek. - A teraz muszę już lecieć i porządnie się wyspać, żeby jutro stawić temu wszystkiemu czoło.

- Zostań u mnie na noc, jeśli tylko masz ochotę.

- Dziękuję ci, tato - powiedziała wstając - ale u Jake'a są wszystkie moje rzeczy. Jutro albo najpóźniej w poniedziałek ma przyjechać opiekunka do Heather, wytrzymam do tego czasu. Potem wrócę do domu, zacznę lizać rany i pracować nad powrotem do normalności.

Ken odprowadził ją do drzwi, objął i pocałował w czoło.

- Wiesz, może małżeństwo z Jake'em to nie takie

złe wyjście. Oboje wiemy, że byłby dla ciebie dobry, prawda?

- Tak, wiem. Ale nie mogę wyjść za kogoś, kto mi się oświadcza tylko dlatego, że nie może mieć tej kobiety, którą kocha. Muszę zachować szacunek do samej siebie.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Następnego ranka Ashley z ulgą się przekonała, że Jake wcześniej opuścił dom, zabierając z sobą Heather. Zostawił jej w kuchni kartkę: „Heather i ja wrócimy wieczorem”.

Ashley była z tego zadowolona. Jake i jego córeczka wyraźnie zbliżyli się do siebie i nie potrzebowali już jej obecności. Spakowała swoje rzeczy i zostawiwszy na stole w kuchni kartkę dla Jake'a: „Wróciłam do domu. Powiedz Heather, że niedługo się odezwę”, wsiadła w samochód i pojechała do domu.

Zrobiła już dla niego i jego córki wszystko, co tylko mogła. Jake załatwił opiekunkę do Heather, pomoc Ashley nie będzie już potrzebna.

Teraz nadszedł czas, by zaczęła życie na nowo, bez niego. Wiedziała, że nie będzie to łatwe, wszak zamierzała podtrzymywać kontakt z Heather. Mała już raz została porzucona, taka sytuacja nie może się powtórzyć. Właściwie nie raz, a dwa razy, jeśli wziąć pod uwagę stratę jej prababci. Ashley wiedziała z własnego doświadczenia, co to znaczy zostać porzuconą. Postanowiła dołożyć wszelkich starań, aby ją odwiedzać wtedy, kiedy Jake'a nie będzie w domu, a to nie powinno być bardzo trudne.

Tak, Heather zawsze będzie mogła na nią liczyć.

Kiedy dotarli do San Antonio, Jake wynajął na lotnisku samochód i razem z Heather pojechał na spotkanie z Charlotte James.

- Dlaczego ona ma z nami zamieszkać? - pytała ciekawie Heather.

- Bo chcę, żebyś nie była sama wtedy, kiedy nie będzie mnie albo Ashley.

- A czy ona ma własne dzieci, takie jak ja?

- Heather, proszę cię, żebyś nie mówiła o tej pani „ona”, ale pani James.

- Dobrze, ale czy ta pani ma dzieci?

- Chyba nie. A jeśli ma, to z pewnością są już dorosłe.

- To ona jest stara?

- No cóż, to zależy od tego, kogo się uważa za starą osobę.

- Taka stara jak ty? - dopytywała się Heather.

Ponieważ zdaniem Jake'a pani James była trochę po pięćdziesiątce, nie wiedział, co odpowiedzieć swojej wścibskiej córeczce. Wreszcie rzekł:

- Może jest trochę ode mnie starsza. A dlaczego pytasz?

- Bo chcę wiedzieć, czy ona też zachoruje i zabierze ją karetka pogotowia i już nigdy jej nie zobaczę?

- Jestem pewien, że nie musisz się o to martwić.

Kiedy przyjechali do domu Charlotte, Heather najpierw była trochę onieśmielona, jak zwykle, kiedy poznawała nowe osoby, ale potem rozluźniła się i znowu zaczęła szczebiotać.

Przed powrotem na lotnisko poszli w trójkę coś zjeść w przytulnej, małej restauracji, a potem pojechali do ogrodu

zoologicznego. Heather nie posiadała się z radości, to były jej pierwsze odwiedziny w zoo.

Obudziła się dopiero, kiedy zajechali na ranczo i samochód się zatrzymał.

- Jesteśmy w domu! - wykrzyknęła z radością.

Nie mogła sprawić Jake'owi większej przyjemności.

- Muszę opowiedzieć Ashley o wszystkim, co dziś robiłam! - zawołała.

Jake spostrzegł tymczasem, że samochód Ashley nie stoi jak zwykle pod dużym dębem.

- Będziesz musiała troszkę poczekać - ostudził zapał Heather - bo widzę, że nie ma jej w domu. Może pojechała odwiedzić swojego tatusia.

Jake wniósł bagaże Charlotte do pokoju, który miała od-tąd zajmować, tuż obok pokoju Heather, a potem zszedł na dół do kuchni, żeby się czegoś napić.

Na stole zastał swoją kartkę, a na niej dopisek Ashley. Gdy go przeczytał, poczuł ból w sercu. A więc wyjechała na dobre.

Jak to możliwe, że poczuła się obrażona jego oświadczeniami? Tym, że poprosił ją o rękę dlatego, że spędzili razem noc? Przecież tyle razy słyszał, jak kobiety skarżyły się, że mężczyźni są gotowi spać z nimi, ale nie chcą się żenić? Uwiedziona i porzucona... Zależało mu na tym, żeby Ashley tak się nie poczuła. Ale czy tylko dlatego się jej oświadczył?

Nie, dobrze zdawał sobie sprawę, że odkąd zaczął przebywać z Ashley już jako z dorosłą kobietą, poczuł żal, że ożenił się kiedyś z Tiffany. Był wręcz na siebie zły, że to

zrobił. Dlaczego nie poczekał na Ashley i jej nie poślubił? Przecież byli tak wspaniale dobrani.

Cóż, co się stało, to się nie odstanie. Dawno popełnione błędy nie dawały mu jednak spokoju. Będzie musiał się nauczyć jakoś z nimi żyć. Nie pierwszy raz dostał policzek od kobiety, którą kochał. A może mu się tylko wydawało, że kocha Tiffany. Bo policzek, który dostał teraz od Ashley, bolał tysiąc razy więcej. Dlaczego? To proste - Jake wreszcie sobie uzmysłowił, czym naprawdę jest miłość i że kocha Ashley od czasu, kiedy była jeszcze podlotkiem.

Nic dziwnego, że wtedy, przed laty, na jej przyjęciu urodzinowym, tak gwałtownie zareagował na jej pocałunek. Nie do końca wówczas zdawał sobie sprawę z tego, co czuje, ale podświadomie obawiał się, że może to być silne uczucie. Musiał przyznać, że idiotycznie zmarnował swoje życie. Na pociechę została mu teraz Heather. Ją będzie kochał i o nią się troszczył, i to mu musi wystarczyć.

- Jake, masz chwilę czasu?

Jake wrócił właśnie z łąki, na którą przegnano stado owiec. Trudno sobie wyobrazić głupsze zwierzęta, zawsze wybierające nieodpowiednią drogę.

- Oczywiście, Ken, o co chodzi?

- Widzisz, to jest sprawa osobista. Chciałem cię prosić, żebyś wpadł do mnie na chwilę, moglibyśmy pogadać przy chłodnym piwku.

- Zgoda - powiedział Jake, spoglądając na zegarek. - Heather jeszcze mnie nie oczekuje, wie, że wracam do domu trochę później.

Ken pojechał swoim samochodem, a Jake za nim, swo-

im. Gdy wszedł do saloniku Kena, ten czekał już na niego z dwiema butelkami zimnego piwa. Usiedli obaj w dużych, wygodnych fotelach, po czym Ken nalał piwo do wysokich szklanek.

- Wiesz, odkąd Heather ze mną zamieszkała, w domu piję teraz mrożoną herbatę, ale w upalny teksański dzień nie masz jak zimne piwo! - odezwał się Jake.

- Mam wrażenie, że Heather przywykła już do nowego miejsca - uśmiechnął się Ken. - Od jak dawna jest u ciebie?

- Prawie od trzech tygodni. Niedługo będzie obchodziła urodziny. Moi rodzice obiecali wrócić trochę wcześniej i urządzić dla niej grilla.

- To dobrze, Jake. Naprawdę świetnie. Bardzo się cieszę, że już niedługo zobaczę znów Gail i Joego. To już szmat czasu, jak wyjechali.

- Wiedzą, jak się urządzić, na lato uciekają z Teksasu od upałów. Wprawdzie pod koniec września u nas wciąż będzie jeszcze gorąco, ale postanowili wrócić wcześniej, żeby poznać swoją wnuczkę.

- Przepraszam cię, że zmieniam temat - wtrącił Ken - ale właśnie mi się coś przypomniało. Dzwonił dziś szeryf i prosił, żebym ci powtórzył, że znaleźli tych złodziei samochodów na ranchu McGrady'ego, na północ od miasta.

- Dzięki za wiadomość, cieszę się, wreszcie będzie spokój.

Kiedy dopili piwo, Ken poszedł do kuchni po jeszcze dwie butelki.

- Powiedziałaś, że chcesz ze mną pomówić o jakiejś osobistej sprawie - zagadnął Jake.

- Tak, rzeczywiście. Może to nie do końca mój interes, ale jednak powiem, co mam na wątrobie. Zazwyczaj ojciec pyta mężczyznę o jego intencje wobec swojej córki. Wiem, że twoje są uczciwe. Ale ciekaw jestem, dlaczego poprosiłeś Ashley, żeby za ciebie wyszła.

Jake spojrział na niego jak na człowieka, który stracił rozum.

- A jak myślisz, Ken?

- Och, mogę sobie wyobrazić kilka przyczyn. Potrzebujesz pomocy w wychowywaniu swojej córeczki. Lubisz towarzystwo Ashley. Jesteś znużony samotnym życiem.

- Widzę, że masz o moim charakterze równie dobrą opinię, jak Ashley. A myślałem, że trochę lepiej mnie znasz. Ale jeśli chcesz wiedzieć, to ci powiem, że poprosiłem, by za mnie wyszła, bo nie wyobrażam sobie bez niej życia. Ja po prostu za nią szaleję. Dziś myślę, że tak było zawsze, tylko byłem za głupi, żeby to sobie uświadomić. Ale teraz to wszystko już nie ma znaczenia. Dała mi kosza.

- Tak, wspominała mi. Posłuchaj, Jake, Ashley uważa, że ty wciąż kochasz Tiffany.

Jake z niedowierzaniem pokręcił głową.

- To kompletna bzdura i ty wiesz o tym tak samo, jak ja. Przestałem ją kochać kilka lat temu, o ile w ogóle ją kochałem. Zakochałem się w swoim wyobrażeniu o niej. Kiedy ją bliżej poznałem, wiedziałem, że popełniłem błąd. Ashley o tym wie.

- Czy naprawdę? Jeśli rzeczywiście ją kochasz, to lepiej spróbuj ją o tym przekonać. Ona zawsze ciebie uwielbiała. Szczerze mówiąc, miałem nadzieję, że z tego wyrośnie.

I przez pewien czas sądziłem, że jej się to udało, aż do czasu, kiedy pojawiła się tu twoja córeczka.

- Posłuchaj, Ken - powiedział Jake, zaciskając powieki.
- Tiffany jest częścią mojej przeszłości i tego nie jestem w stanie zmienić. Jedynym dobrem, jakie wynikło z tego małżeństwa, jest Heather. Chcę teraz patrzeć w przyszłość, zamiast roztrząsać dawno popełnione błędy, których nie sposób już cofnąć.

- Wiem, że bardzo cierpiałeś, kiedy cię porzuciła.

- Nie przeczę, ale nie dlatego, żebym ją kochał. Po prostu byłem wstrząśnięty, że tak niespodziewanie mnie opuściła. Naprawdę sądziłem, że zrobiłem wszystko, aby to małżeństwo było udane.

- Tak, sam to widziałem - przyznał Ken.

- Cierpiałem potem długo nie z powodu zawiedzionej miłości, ale dlatego, że poniosłem fiasko.

- Muszę przyznać, że wybierasz sobie na żony kobiety tak różne, jak to tylko możliwe.

- Wiem - skinął głową Jake. - Ale mam nadzieję, że dziś jestem starszy i trochę mądrzejszy. Jednak Ashley wyraźnie powiedziała, że nie chce za mnie wyjść, i muszę uszanować jej decyzję. Zasługuje na to, by być kochana, ceniona i szanowana. Mam nadzieję, że znajdzie mężczyznę, który da jej to wszystko.

- A nie myślałeś, żeby jej wyjawić, co czujesz?

- To znaczy powiedzieć jej, że chyba jest niespełna rozumu, myśląc, że ja wciąż żywię jakieś uczucia do Tiffany?

- No, coś w tym rodzaju, ale mógłbyś to wyrazić nieco łagodniej - uśmiechnął się Ken. - To tylko moja sugestia.

A czy w ogóle jej wspomniałeś, że ją kochasz, i to od wielu lat?

- Oczywiście! Ale nie zrobiło to na niej żadnego wrażenia. Wiesz, Ken, wydaje mi się, że w rozmowie z tobą Ashley wspomniała o Tiffany tylko dlatego, żeby się jakoś usprawiedliwić. Myślałem, że Ashley naprawdę mnie kocha, ale teraz nie jestem tego pewien. Wiem tylko, że mi dała kosza i że się wyprowadziła. Trudno chyba o lepszy dowód jej uczuć.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Tydzień później, gdy Ashley wróciła właśnie z pracy do domu, zadzwonił telefon.

- Jak się masz, kochanie - usłyszała znajomy głos. - Dawno się nie odzywałaś. Jak życie?

- Witaj, tato. Jak się masz?

- Dobrze, a ty?

- Też bardzo dobrze. Dołączył do nas nowy weterynarz i bardzo dobrze sobie radzi. Dzięki temu Woody i ja możemy wcześniej kończyć pracę.

- Cieszę się - powiedział Ken. - Słuchaj, dzwonię, żeby zaprosić dziś na kolację moją ukochaną dziewczynę. Co ty na to?

Ashley spojrzała na zegarek.

- Świetny pomysł, tato, z rozkoszą przyjmuję twoje zaproszenie. Ale dopiero weszłam do domu, muszę jeszcze wziąć prysznic i się przebrać. Czy mogę być na sportowo?

- Jasne, skarbie. Przecież nie musisz pytać.

- No to do zobaczenia niedługo. Dzięki ci, tatko.

Kiedy brała prysznic, przypomniała sobie, że za dwa tygodnie Heather ma obchodzić urodziny. Trzeba będzie obgadać z Jake'em szczegóły przyjęcia. Serce drgnęło jej na myśl, że znowu go zobaczy, tym razem... tylko jako przyjaciela. Nie widziała go, odkąd się od niego wyprowadziła.

Prawie co dzień rozmawiała z Heather przez telefon. Kilka razy, kiedy były w mieście, Charlotte przywiozła Heather do kliniki. Charlotte była prawdziwym skarbem i Heather ją uwielbiała. Ku zadowoleniu Ashley, było to uczucie wzajemne.

Ubierając się zadała sobie pytanie, czy żałuje, że owej pamiętnej nocy zgodziła się przyjść Jake'owi z pomocą. Nie umiała sobie na nie odpowiedzieć. Teraz, kiedy już sama była dorosła, znacznie lepiej rozumiała dorosłego Jake'a. Niestety, im bardziej go rozumiała, tym bardziej go kochała.

Heather rozbudziła w Ashley instynkty macierzyńskie, których istnienia sama nie podejrzewała. Była przecież dzieckiem swojej matki, która opuszczając ją i jej ojca wyraźnie dała do zrozumienia, że nie nadaje się ani do wychowywania dziecka, ani do roztoczenia opieki nad swoim mężem. Ale może Ashley nie jest podobna do swojej matki?

Ken zabrał ją do niewielkiej restauracji na przedmieściach, ładnie urządzonej w stylu rustykalnym, z miłą obsługą. Kiedy zamówili kolację i podano im drinki, Ken odezwał się do niej z uśmiechem:

- Dobrze wyglądasz, kochanie.
- Dzięki, tato. Ty za to sprawiasz wrażenie przepracowanego.
- No cóż, mam już swoje lata, ale pracuję po dawnemu, cały Boży dzień, i nie skarżę się.
- A czemu zawdzięczam ten zaszczyt - że po takim ciężkim dniu zadajesz sobie tyle trudu, przyjeżdżasz do miasta i zapraszasz mnie na kolację? Czy coś się stało?

Ken pociągnął łyk mrożonej herbaty, pomilczał chwilę, po czym powiedział:

- Chyba tak, chociaż swoją drogą wiem, że powinienem częściej odwiedzać cię w mieście. Ale czas pędzi jak szalony, sama wiesz, jak to jest.

- Wiem, tato - pokiwała głową Ashley, gładząc go po dłoni.

- No więc - odchrząknął Ken - więc... rozmawiałem dziś po południu z Jake'em.

- Tak?

- On bardzo cierpi, Ashley. Naprawdę bardzo.

Ashley ogarnał lęk. Czyżby miał wypadek? Był ranny? Kiedy?

- O mój Boże, tato, powiedz, co się stało? Miał wypadek? Dlaczego nikt mi nie powiedział? Rozmawiałam wczoraj z Heather i ona w ogóle nic...

- Nie może dojść do siebie po tym, jak wyrwałaś mu serce z piersi.

- O czym ty mówisz, tato? Ja mu nic takiego nie zrobiłam.

- Dałaś mu kosza.

- Och, nie wiedziałam, że potrafisz tak dramatyzować. Wyrwałaś mu serce z piersi, akurat! Nonsens. Myślę, że w gruncie rzeczy mu ulżyło.

- Wiesz co, moja panno - oświadczył Ken, wskazując na nią widelcem - twój problem polega na tym, że rozumiesz w sposób typowo kobiecy.

- Coś podobnego - roześmiała się Ashley.

- Jake nie obnosi się ze swoimi uczuciami. Zawsze był trochę skryty. Co nie znaczy, że jest ich pozbawiony. Jest w tobie tak szaleńczo zakochany, że aż mi go żal.

- On ci to powiedział?

- Właśnie, dokładnie tak. I powiedział jeszcze, że nie tylko nie jest zakochany w Tiffany, ale jej wręcz nie lubi. Kiedy dobrze się przyjrzał kobiecie, z którą się ożenił, i zobaczył, jak niewiele mają z sobą wspólnego, zdał sobie sprawę, że żeniąc się z nią popełnił kolosalny błąd. Ashley, przecież ty musisz wiedzieć, że ten człowiek ma bzika na twoim punkcie. I zawsze tak było.

- Może miał, kiedy byłem dzieckiem.

- Jeśli chcesz wiedzieć, to jego uczucia są jeszcze silniejsze, odkąd zgodziłaś się mu pomóc i zaopiekować się Heather. I wiesz, że dając mu kosza, złamałaś mu serce.

Ashley spojrzała na ojca z przerażeniem w oczach. Czy to możliwe, że nie godząc się wyjść za Jake'a, popełniła największy błąd w swoim życiu?

Czyżby on rzeczywiście ją kochał? No, niby tak powiedział, ale nie zabrzmiało to zbyt przekonująco.

- Mężczyźni! - mruknęła z oburzeniem. - Nic by mu się nie stało, gdyby mi powiedział, że chce mnie poślubić, bo mnie kocha, a nie ładował mi ten cały kit o tym, jak to Heather mnie potrzebuje i tak dalej.

- Ashley, czy pamiętasz, żeby Jake otwarcie mówił kiedyś o swoich uczuciach?

Rzeczywiście, otworzył się przed nią jeden jedyny raz. Tej nocy, kiedy przyjechała Heather. Podzielił się z nią swoją bezradnością. Czy uczyniłby to wobec osoby, której nie ufa i nie kocha?

Ashley musiała przyznać ojcu rację. Jake na ogół nie dzielił się z nikim swoimi uczuciami. Jak to możliwe, że dotąd sama tego nie dostrzegła?

Spojrzała pytająco na Kena.

- Tato, co ja teraz powinnam zrobić?

- A skąd ja mam wiedzieć? Chciałem tylko, żebyś spojrziała na całą sprawę z jego punktu widzenia. Nie wiem, co ci mam doradzić, sama musisz się nad tym zastanowić, kochanie.

Kiedy Ashley leżała już w łóżku, wielokrotnie powracała myślami do rozmowy z ojcem.

Więc Jake ją kocha. Czy tak trudno w to uwierzyć? Cemu dotąd się bała, że on nigdy nie pokocha jej tak, jak pokochał Tiffany?

Okazało się, że kocha ją za bardzo, aby wykorzystać sytuację, w jakiej się znaleźli.

Kocha ją dość mocno, aby się jej oświadczyć, mimo że rozgłosił w całym mieście, iż już nigdy nie zamierza się ożenić.

On ją kocha.

Będzie musiała z nim porozmawiać.

Będzie musiała go przeprosić.

Będzie musiała paść przed nim na kolana i błagać o przebaczenie - im prędzej, tym lepiej.

Jutro po pracy pojedzie na ranczo. Tak czy owak przyrzekła zobaczyć się z Heather i z Charlotte. Będzie musiała jakoś przekonać Jake'a, że bardzo go kocha i pragnie poślubić.

I modlić się, żeby nie było za późno.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Gdy nazajutrz po południu Ashley przyjechała na ranczo, jako pierwsza powitała ją Heather.

- Jak cudownie, że przyjechałaś! - wykrzyknęła z zachwytem. - I wiesz co? Ja i pani Charlotte będziemy robiły piernikowe ludziki! Chcesz nam pomóc?

- No pewnie.

Heather złapała ją za rękę i pociągnęła do kuchni.

- Pani Charlotte, proszę popatrzeć, kto przyjechał. Ashley!

- Hej, Charlotte - powiedziała Ashley, z trudem łapiąc oddech.

Charlotte James była sympatyczną kobietą w średnim wieku, spokojną, pogodną, o miłym uśmiechu. Nic dziwnego, że Heather tak bardzo ją polubiła. Charlotte miała wygląd i sposób bycia kochającej babci. Co za szczęście, że Jake ja znalazł!

- Muszę ci powiedzieć, że kompletnie podbiłaś serce Heather - zwróciła się do niej Ashley. - Wszystko mi opowiedziała wczoraj przez telefon.

Charlotte zaśmiała się w odpowiedzi.

- To uczucie jest wzajemne - powiedziała.

- Jak ci się podoba w Hill Country?

- Och, sama wychowałam się w tej okolicy, niedaleko

Fredencksburga. Potem, wiele lat temu, Hal dostał pracę w San Antonio, więc się tam przenieśliśmy. Kiedy zmarł, zapragnęłam znowu tu powrócić. Ta praca spadła mi jak z nieba.

- Czy masz dzieci?

- Tak, dwóch synów i córkę, wszyscy już są dorośli, ale żadne się nie stara, żebym została babcią. Heather jest dla mnie prawdziwym skarbem, przy niej znów czuję się młodo.

- Bardzo się cieszę. Ona jest naprawdę wyjątkowa.

- Co to znaczy wyjątkowa? - zapytała ciekawie Heather, unosząc oczy znad piernikowego ludzika, którego właśnie lepiała.

- To, że cię bardzo kocham - roześmiała się Ashley i wzięła się do pomocy, zgodnie z obietnicą.

Gdy pierniczki były już w piecu, Ashley odezwała się:

- Jake powinien już chyba być w domu, prawda?

- Powiedział, że w piątki jeździ do miasta i żebyśmy na niego nie czekały - wyjaśniła Charlotte.

- Ach, na śmierć zapomniałam! - zawołała Ashley. - Przecież dziś jest właśnie piątek. Ale muszę koniecznie z nim porozmawiać, więc poczekam, aż wróci. Z wielką chęcią spędzę resztę wieczoru z Heather.

Nieco po północy Jake zaparkował swój wóz obok samochodu Ashley. Ciekawe, co ona tu robi? Może przyjechała, żeby mu powiedzieć, że... jest w ciąży? Może postanowiła jednak za niego wyjść?

Heather byłaby w siódmym niebie, gdyby się pobrali, pomyślał.

A on sam? Zdążył się już przekonać, jak wygląda życie bez niej.

Samotnie.

Smutno.

Kiedy wszedł do domu, znalazł ją śpiącą na kanapie w salonie. Usiadł naprzeciw niej i przyglądał się, czy zaszły w niej jakieś zmiany od czasu, kiedy ją ostatnio widział. Z bólem serca spostrzegł, że wygląda na osłabioną i że chyba trochę schudła. I zdał sobie sprawę, że pragnie ją widzieć spokojną i szczęśliwą przez następne pięćdziesiąt lat życia, widzieć ją przy sobie każdego ranka, gdy się tylko obudzi.

Ashley poruszyła się i spojrzała na zegarek. Usiadła na kanapie, przeciągnęła się i dopiero wtedy go ujrzała. Zaskoczona, zamrugła oczyma i powiedziała:

- Nie słyszałam, jak wszedłeś. Długo tu jesteś?
- Nie, właśnie wróciłem. Ale co ty tutaj robisz? Czy coś się stało?

Ashley wzięła głęboki oddech i zebrała się na odwagę.

- No więc dobrze, powiem ci - uśmiechnęła się do niego nieśmiało. - Przede wszystkim chciałam cię bardzo, ale to bardzo przeprosić. Kiedy tylko zdałam sobie sprawę ze swojego błędu, musiałam natychmiast się z tobą spotkać.

Jake w milczeniu czekał na jej dalsze słowa.

- Źle zrozumiałam motywację twoich oświadczeń. Nie umiem dobrać odpowiednich słów, wybac mi - powiedziała i umilkła na chwilę.

Zanim znów się odezwała, Jake miał czas, aby się jej przyjrzeć i zebrać myśli. Mój Boże, ależ on kocha tę ko-

bietę! Czy ona ma w ogóle pojęcie, jak bardzo go zraniła swoją odmową? Czy jej się zdaje, że przeprosiny ukoją jego ból?

Ashley odchrząknęła i ciągnęła dalej.

- Wczoraj wieczorem tata zaprosił mnie na obiad. Powiedział, że cię mocno zraniłam.

- Jakoś się z tym uporam - wzruszył ramionami Jake.

- Powiedział też, że mnie kochasz.

- Przecież sam ci to mówiłem.

- Może jakoś inaczej to zrozumiałam. Mówiłeś o swoim poczuciu winy, że kochałeś się ze mną - przed naszym ślubem. I o tym, że Heather i ja zbliżyłyśmy się do siebie. Pomyślałam, że chcesz mnie poślubić z rozsądku, dla wygody.

- Dla wygody! - wykrzyknął Jake. - Przecież ja kocham się w tobie do szaleństwa! Świata za tobą nie widzę. Ładna mi wygoda!

Wziął głęboki oddech i ciągnął dalej:

- Niedawno zrozumiałem, że kocham cię od lat. Odkąd skończyłaś szesnaście lat. Tylko wtedy było mi wstyd, że wobec takiego podlotka mogę żywić uczucie nie wolne od pragnień erotycznych. Uważałem wówczas, że jeszcze z ciebie dzieciak i że jesteś dla mnie za młoda. Dlatego tak ostro wtedy zareagowałem, na twoim urodzinowym przyjęciu. Po prostu przestraszyłem się własnej reakcji. Wiem, że cię wtedy zraniłem i jest mi z tego powodu przykro. Ale teraz to ty zraniłaś moje uczucia, kiedy nie zgodziłaś się zostać moją żoną. Muszę to szczerze przyznać. No cóż, takie jest życie i staram się jakoś z tym uporać.

Wstał, odwrócił się szybko i podszedł do okna, żeby nie-

co ochłonać, w obawie, że powie za dużo. Ale przecież właściwie już wszystko wyjawiał, otworzył przed nią serce.

Po chwili usłyszał zza pleców jej głos:

- Czy ty w ogóle potrafisz mi wybaczyć, że byłam taką kompletną idiotką?

Jake odwrócił się do niej, spojrzał jej prosto w oczy i rozłożył ręce.

- Ashley - odezwał się niepewnym głosem. - Powiedz mi po prostu, czego ty chcesz? Chyba zupełnie zgłupiałem i wciąż nie rozumiem, dlaczego tu przyjechałaś.

Ashley skrzyżowała ręce na piersi i powiedziała cicho:

- Bo chcę cię poślubić.

- Proszę cię, nie żartuj sobie ze mnie.

Ashley opuściła ręce i podeszła do niego, oparła mu dłonie na piersi i powiedziała już głośniej, zdecydowanym tonem, tak, by nie miał żadnych wątpliwości:

- Jake Crenshaw, ja naprawdę kocham cię całym sercem. Kochałam cię jeszcze jako mały szkrab, potem jako podłotek i wreszcie jako dorosła kobieta. Nie potrafię sobie wyobrazić, żebym mogła poślubić kogoś innego niż ciebie, jeśli tylko jeszcze mnie zechcesz.

Jake nagle znalazł się w siódmym niebie.

- Kocham cię tak bardzo, Ashley, że nie umiem ci nawet powiedzieć, jak bardzo. Aż do bólu. I wybac, jeśli nie umiałem dobrać odpowiednich słów, abyś mi uwierzyła. Taki już jestem, mam opory przed wyrażaniem swoich uczuć, zwłaszcza tak silnych, jak miłość do ciebie.

- Wierzę ci, mój kochany I chcę cię poślubić tak szybko, jak to tylko możliwe, zwłaszcza że - jak rozumiem - zgodzisz się ze mną kochać dopiero po ślubie...

Jake roześmiał się głośno, wziął ją na ręce i powiedział:

- Mam pomysł. Chodźmy na górę, do mojej sypialni. Myślę, że to odpowiednie miejsce, by to przedyskutować.

- Nie mam nic przeciwko temu - szepnęła Ashley, a w jej oczach zaszklily się łzy. Łzy ulgi, radości i miłości.

EPILOG

Rodzina Crenshawów sprosiła na grilla wszystkich krewnych i sąsiadów, bliskich i dalekich.

Joe i Gail parę dni temu wrócili ze swojej ostatniej podróży.

Jared przyleciał na tę okazję z Arabii Saudyjskiej.

Jude przyjechał samochodem z San Antonio.

Nie było z nimi tylko Jasona, który robił karierę w wojsku i często miejsce jego pobytu było otoczone tajemnicą. Gail regularnie wysyłała mu listy przez pocztę elektroniczną, a on odpowiadał, kiedy tylko mógł, nie podając swego adresu.

Stawiło się natomiast wielu kuzynów, ciotek i wujków, a także osób zaprzyjaźnionych

Girlandy kolorowych żarówek zdobiły wszystkie drzewa. Przygrywała niewielka, ale znakomita kapela, przygotowano mnóstwo pysznych przekąsek i słodczy, dużo dobrego wina, soków i innych napojów. Zewsząd dobiegały odgłosy ożywionych rozmów i śmiechu.

Na ranczu Crenshawów zebrali się wszyscy po to, aby poznać czteroletnią córeczkę Jake'a i uczcić jej urodziny. Heather z początku czuła się onieśmielona w tak licznej gromadzie gości, tak że stała cichutko, przytulona do Jake'a.

- Kochanie, a może pobawiłabyś się trochę z Mary

Ann? - zapytał ją, chcąc dodać swojej córeczce odwagi.
- Popatrz, jest tam, w różowej sukience, razem ze swoją mamą.

- Nie - pokręciła główką i jeszcze mocniej ścisnęła go za rękę.

- Chciałem, żebyś się dobrze bawiła na swoim przyjęciu urodzinowym, skarbie. Skończyłaś już cztery lata, jesteś dużą panną. I cieszyłaś się na ten dzień, prawda? Pomagałaś dmuchać w baloniki i dekorować swój piękny urodzinowy tort z różyczkami i świeczkami. Nie bój się, kochanie, baw się tak wesoło, jak tylko potrafisz.

Mała jednak nie chciała puścić jego ręki.

- Jake, to nic dziwnego, że Heather jest onieśmielona, tyle wokół nieznanym jej osób. Potrzebuje trochę czasu, to wszystko - upewniła go Ashley, która właśnie do nich podeszła.

Jake nachylił się i pocałował małą w złote kędziorki.

- Więc chcesz na razie zostać ze swoim tatą, moja mała księżniczko?

Heather w odpowiedzi jeszcze mocniej się do niego przytuliła.

- Jak się macie? - zapytał Jared, który zbliżył się do nich ze szklanką piwa w ręku.

- Jak widzisz, nie mogę nacieszyć się swoją córką - uśmiechnął się do brata Jake. - A co słyhać u ciebie?

- Powiedzmy, że cudownie jest być w domu po przeszło roku na dalekiej obczyźnie. W krajach arabskich teraz upała jak diabli i w ogóle trudne warunki życia, ale jakoś przetrwałem. I wracam dopiero po Nowym Roku. - Delikatnie pogłaskał Heather po główce i dodał:

- Witaj, śliczna panienko. Jestem twoim wujkiem, ale możesz mi mówić Jared. Bardzo się cieszę, że mój brat ma taką uroczą córeczkę. - Następnie zwrócił się do Ashley i powiedział:

- Miło mi cię tu widzieć u boku Jake'a, Ashley. Patrząc na was mam wrażenie, jakbyście stanowili szczęśliwą rodzinę.

- Wiesz, to wcale niezły pomysł - zauważył Jake, spoglądając na Ashley. - Co ty na to, kochanie?

Ashley w odpowiedzi wyciągnęła rękę, tak by Jared mógł zobaczyć jej pierścionek zaręczynowy.

- O rety! Kiedy to się stało?

- Chyba wtedy, kiedy miałam jakieś siedem lat - powiedziała Ashley z poważną miną. - Po prostu Jake dopiero teraz dał mi ten pierścionek.

- Świetnie powiedziane, Ashley - roześmiał się Jared. - Ogromnie się cieszę, że wszystko tak pięknie się wam ułożyło. Naprawdę, Jake, nigdy nie widziałem cię tak szczęśliwym.

- Tatusiu? - odezwała się zniecierpliwiona Heather. - Pamiętasz, że mi obiecałeś pieska?

- Nno tak - odparł Jake po chwili wahania. - Tylko że...

- Czy mogę go dostać dzisiaj? Na moje urodziny?

Jake westchnął, spojrzał pytająco na Ashley, która skinęła nieznacznie głową i powiedział:

- Przepraszam was, ale musimy porozmawiać o piesku z pewnym panem.

Jared odprowadził ich spojrzeniem, po czym zwrócił się do Ashley.

- Nie mam pojęcia, jak tego dokonałaś, ale pod twoim wpływem Jake zupełnie się zmienił. Nikt z nas nie oczekiwał, że zechce się znów ożenić. Co ty z nim zrobiłaś?

- Nic, po prostu go kocham, zawsze go kochałam. Pewnie w końcu to zauważył.

- Trzeba przyznać, że zajęło mu to wiele lat - roześmiał się Jared. - Mój braciszek nie był szczególnie spostrzegawczy. Ale ogromnie się cieszę, że wreszcie dojrzał.

- Ja też - kiwnęła głową Ashley, przykładając do piersi rękę z pierścionkiem.

- Czy Tiffany się z nim kontaktowała, odkąd zostawiła tu Heather?

- Nie. Jake porozumiał się ze swoim adwokatem, który przygotował odpowiednie dokumenty o zrzeczeniu się praw rodzicielskich przez Tiffany. Czekają na jej powrót, żeby je podpisała.

- Trudno mi sobie wyobrazić, że ktoś może nie chcieć zatrzymać własnego dziecka.

- Mnie też - przyznała Ashley. - Ale skoro o tym mowa, to kiedy ty zamierzasz się ożenić i założyć rodzinę?

- Ja? - zaśmiał się znowu Jared. - Trafiłaś pod niewłaściwy adres, moja droga. Uwielbiam kobiety, ale jeszcze nie spotkałem takiej, na której twarz chciałbym patrzeć przy śniadaniu przez resztę życia. Małżeństwo jest z pewnością wspaniałą sprawą, ale nie dla mnie. Za bardzo kocham swoją wolność.

Gdy tak rozmawiali, podeszła do nich Gail.

- Mam wrażenie, że wszyscy dobrze się dziś bawia, prawda? - zapytała.

Jared objął ją ramieniem i powiedział:

- Oczywiście, mam. Sama wiesz, że wszyscy uwielbiają twoje przyjęcia. Zawsze tak było i zawsze tak będzie.

- Miło mi to słyszeć - uśmiechnęła się Gail, po czym zwróciła się do Ashley:

- Skoro cię tu widzę, to może porozmawiamy o przyjęciu zaręczynowym, które pewnie chcecie wkrótce wydać.

Słyszając to Jared jęknął:

- Dostaję gęsiej skórki na myśl o zaręczynowych przyjęciach i weselach. Wybaczcie, na razie stąd spadam, do zobaczenia później. - Powiedziawszy to, odwrócił się na pięcie i szybko zniknął w tłumie gości.

Gail przez moment odprowadzała go wzrokiem, a potem powiedziała z tajemniczym uśmiechem:

- Wiesz, założę się, że pewnego dnia Jared spotka kobietę, która okręci go sobie wokół palca, tak że nie zdoła zrobić bez niej kroku. Będzie ją błagał na kolanach, żeby za niego wyszła, wspomnisz moje słowa.

- Mam nadzieję, że tak się stanie - roześmiała się Ashley. - On naprawdę zasługuje na wspaniałą żonę.

- Wiesz, jestem wprost zachwycona Heather - wyznała po chwili Gail, machając ręką Jake'owi, który właśnie nadchodził, trzymając za rękę Heather, a pod pachą miał wyrwijącego się i popiskującego czarno-białego szczeniaczka.

- Zgadzam się z tobą w stu procentach - przytaknęła Ashley.

- Ale może obie nie jesteśmy obiektywne, jak sądzisz? Może się nią zachwycamy dlatego, że Heather jest nasza?

- Nie, tym razem zupełnie się z tobą nie zgadzam. Każdy normalny człowiek z pewnością myśli tak samo jak my.

Gail uśmiechnęła się do niej i objęła ją za ramię.

- Tak miło jest patrzeć na nich, kiedy są razem, nieprawda? Muszę przyznać, że zważywszy na okoliczności, Jake dość szybko wszedł w rolę ojca.

- Masz rację - pokiwała głową Ashley. - Ale mnie to w ogóle nie dziwi. Pamiętasz, jaki był troskliwy i opiekuńczy wobec mnie, kiedy byłam małą?

- Tak, naturalnie. I zawsze był z ciebie taki dumny, tak jakbyś należała do niego.

- Bo należę, Gail. Należę do Jake'a. Zawsze tak było... i zawsze tak będzie.